



HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA



NOC  
W MONAKO

JENNIE LUCAS

**Jennie Lucas**

**Noc w Monako**

Tłumaczenie:  
Alina Patkowska

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Powinnam cię z miejsca wyrzucić, Laney - stwierdziła ponuro Mimi du Plessis, hrabina de Fourcil. - Mnóstwo ludzi chciałoby mieć twoją pracę i nikt z nich nie może być głupszy od ciebie.

- Przepraszam. - Laney May Henry ze łzami w oczach patrzyła na wiszące na oparciu krzesła białe futro pracodawczyni, które właśnie oblała gorącą kawą. Pochyliła się i desperacko próbowała wyczyścić plamę skrajem bawełnianej koszuli. - To nie było...

- To nie było co? - Piękna, urodzona w Ameryce hrabina o chłodnej urodzie, czterokrotna rozwódka, przymrużyła perfekcyjnie pomalowane powieki. - Co ty próbujesz powiedzieć?

To nie była moja wina. Laney jednak nie dokończyła zdania, tylko wzięła głęboki oddech. Nie było sensu mówić pracodawczyni, że jej przyjaciółka celowo podstawiła Laney nogę, gdy ta niosła gorącą kawę. Mimi du Plessis doskonale wszystko widziała i zaśmiewała się razem z Aramintą, gdy Laney potknęła się i upadła na luksusowy dywan. Dla nich obu był to tylko doskonały żart, dopóki się nie okazało, że kawa wylała się futro.

- No więc? - zniecierpliwiła się pracodawczyni. - Czekam.

Laney spuściła wzrok.

- Przepraszam, pani hrabino.

Mimi du Plessis spojrzała na przyjaciółkę. Araminta, od stóp do głów ubrana w rzeczy Dolce & Gabbana, stała po drugiej stronie białej skórzanej sofy i paliła papierosa.

- Ona jest głupia, prawda?

- Bardzo głupia - zgodziła się Araminta, wypuszczając zgrabne kółko dymu.

- Tak ciężko teraz znaleźć dobrą służbę.

Laney przygryzła wargę, wbijając wzrok w biały dywan. Pracowała tu od dwóch lat. Do jej obowiązków należało dbanie

o garderobę Mimi du Plessis, prowadzenie jej kalendarza towarzyskiego i załatwianie rozmaitych drobnych spraw, szybko jednak zrozumiała, dlaczego tak dobrze jej płacono. Musiała być dyspozycyjna w dzień i w nocy, często pracowała dwadzieścia cztery godziny na dobę i do tego przez cały czas musiała znosić złośliwości pracodawcy. Każdego dnia w ciągu tych dwóch lat marzyła, by rzucić tę pracę i wrócić do Nowego Orleanu, ale nie mogła tego zrobić. Jej rodzina desperacko potrzebowała pieniędzy, a Laney kochała swoją rodzinę.

- Zabieraj to futro i wynoś się stąd. Nie mogę już na ciebie patrzeć. Zanieś je do czyszczenia i niech Bóg cię ma w swojej opiece, jeśli nie będzie gotowe przed wieczornym bale. - Hrabina znów spojrzała na przyjaciółkę i wróciła do wcześniejszej rozmowy. - Wydaje mi się, że Kassius Black dziś wreszcie wykona jakiś ruch.

- Tak sądzisz?

Hrabina uśmiechnęła się jak zadowolony z siebie perski kot nad złotą miseczką pełną najlepszej śmietanki.

- Stracił już miliony euro na anonimowe pożyczki dla mojego szefa. Wszystko wskazuje na to, że Kuznieców zbankrutuje przed upływem roku. Powiedziałam w końcu Kassiusowi, że jeśli chce, żebym zwróciła na niego uwagę, to niech przestanie wyrzucać pieniądze i po prostu gdzieś mnie zaprosi.

- I co on na to?

- Nie zaprzeczył.

- A więc będzie ci towarzyszył na balu?

- Niezupełnie. - Hrabina wzruszyła ramionami. - Ale byłam już zmęczona czekaniem, aż się zdeklaruje. To jasne, że jest we mnie szaleńczo zakochany, a ja jestem gotowa na kolejne małżeństwo.

- Małżeństwo?

- Dlaczego nie?

Araminta wydeła usta.

- Moja droga, to prawda, że Kassius Black jest nieprzyzwoicie bogaty i piekielnie przystojny, ale kim on właściwie jest? Skąd pochodzi? Kim jest jego rodzina? Nikt tego nie wie.

- A kogo to obchodzi? - Mimi du Plessis, która lubiła się

chwalić, że może prześledzić historię swojej rodziny nie tylko do czasów Mayflowera, ale aż do Karola Wielkiego, wzruszyła ramionami. – Mam już powyżej uszu arystokratów bez grosza przy duszy. Mój ostatni mąż, hrabia, wyczyścił mnie do zera. Oczywiście dał mi tytuł, ale po rozwodzie musiałam iść do pracy. Ja do pracy! – Wzdrygnęła się. – Ale kiedy zostanę żoną Kasiusa Blacka, już do końca życia nie będę się musiała o nic martwić. On zajmuje dziesiąte miejsce na liście najbogatszych ludzi na świecie.

Przyjaciółka z wdziękiem wypuściła następne kółko dymu.

– Już dziewiąte. Bardzo dużo zarobił na inwestycjach w nieruchomości.

– Jeszcze lepiej. Wiem, że o północy zechce mnie pocałować i nie mogę się już doczekać. Od razu widać, że jego żona będzie bardzo zadowolona w łóżku... – Skrzywiła się, patrząc na Laney, która niepewnie zatrzymała się przy sofie z ciężkim futrem w ramionach. – Co ty tu jeszcze robisz?

– Bardzo panią przepraszam, ale potrzebna mi pani karta kredytowa.

– Mam ci dać moją kartę? Chyba żartujesz? Sama za to zapłać i przynieś nam jeszcze kawy. Pośpiesz się, idiotko.

Przytłoczona ciężarem futra Laney zjechała windą na dół, przemierzyła hol eleganckiego Hôtel de Carillon i wyszła na najdroższą ulicę Monako z widokiem na Morze Śródziemne i słynne kasyno w Monte Carlo. Portier przy drzwiach uśmiechnął się do niej.

– *Ça va*, Laney?

– *Ça va*, Jacques – odpowiedziała, zdobywając się na uśmiech, choć serce miała równie ciężkie, jak ołowiane chmury zasnuwające niebo.

Po mokrej ulicy śmigały mokre sportowe samochody. Przemoczeni turyści zbijali się w grupki na chodnikach. W końcu grudnia popołudnia były krótkie, a wieczory długie, ale dzięki temu sylwester i Nowy Rok stawały się jeszcze przyjemniejsze. Bogaci ludzie, a zwłaszcza ci, którzy posiadali jachty, przybywali wtedy do Monako na wystawne przyjęcia, odwiedzali butiki i słynne restauracje.

W każdym razie przestało już padać, pocieszyła się Laney. Obawiała się, by futro nie zmokło, a poza tym wybiegła z hotelu w takim pośpiechu, że nie zdążyła narzucić płaszcza. Miała na sobie tylko białą koszulę, luźne spodnie khaki i drewniaki – standardowy mundurek służby. Ale choć nie padało, powietrze było chłodne i wilgotne. Drżąc z zimna, przycisnęła futro do piersi, pełna obaw, że jakiś przejeżdżający samochód może je ochlapać.

Nie lubiła futer szefowej, bo na ich widok myślała o zwierzętach, z którymi dorastała w domu babci pod Nowym Orleanem – o starych chartach i dumnych, niezależnych kotach. W trudnym wieku dorastania zwierzęta dawały jej mnóstwo pociechy i teraz myśl o nich rodziła tęsknotę za domem. Minęły już dwa lata, odkąd Laney po raz ostatni widziała rodzinę.

Wzięła głęboki oddech, żeby rozluźnić zaciśnięte gardło. Futro było wielkie i nieporęczne, a Laney drobna, toteż przerzuciła je przez ramię i wyjęła telefon, żeby poszukać adresu najbliższej pralni. Naraz na chodnik wpadła duża grupa turystów, ślepo podążających za chorągiewką przewodnika. Popchnięta Laney zachwiała się na krawężniku i upadła twarzą w dół prosto na jezdnię. Zdążyła tylko odwrócić głowę i zauważyć, że zbliża się do niej czerwony sportowy samochód.

Rozległ się głośny pisk opon. Laney przymknęła oczy, wstrzymała oddech i czekała na uderzenie. Przeleciała po masce samochodu i spadła na coś miękkiego. W oczach jej pociemniało, upadek wybił powietrze z płuc.

- Co ty wyprawiasz, do cholery?

To był głos mężczyzny, ale nie przypominał głosu Boga, więc chyba nie zginęła. Otworzyła oczy. Mężczyzna stał nad nią. Jego twarz skryta była w mroku, Laney dostrzegła tylko, że jest wysoki i o szerokich ramionach. Wydawał się rozgniewany.

Dokoła nich zgromadził się tłumek. Mężczyzna przyklęknął obok niej. Miał ciemne oczy, ciemne włosy i był przystojny.

- Dlaczego tak nagle wybiegłaś na ulicę? O mało cię nie zabiłem.

Naraz Laney go rozpoznała. Zakaszła i usiadła, przykładając dłoń do czoła.

- Ostrożnie, nie ruszaj się.
- Kassius Black - wychrypiała.
- Znamy się? - zapytał z napięciem.
- Nie.
- Nic się pani nie stało?

- Nie - powtórzyła i ze zdumieniem uświadomiła sobie, że to prawda. Dopiero teraz zauważyła, że siedzi na futrze, które zamortyzowało jej upadek jak miękka poduszka. Z niedowierzaniem dotknęła maski smukłego, drogiego samochodu, który zatrzymał się w ostatniej chwili.

- Jest pani w szoku. - Nie pytając o pozwolenie, mężczyzna powiódł rękami po jej ciele, szukając złamanych kości. Laney oblała się rumieńcem i odepchnęła jego dłonie.

- Nic mi nie jest - powtórzyła.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem. Z trudem wzięła oddech i spróbowała się uśmiechnąć.

- Naprawdę.

Spośród wszystkich milionerów, których w Monako były całe tłumy, musiała trafić akurat na tego jednego, tajemniczego i niebezpiecznego mężczyznę, którego jej pracodawczyni obrała sobie za cel. Gdyby hrabina się dowiedziała, że Kassius Black ma przez nią kłopoty...

Spróbowała się podnieść.

- Proszę się nie ruszać - warknął. - To poważna sprawa.  
- Dlaczego? - Spojrzała na lśniący zderzak samochodu. - Czy uszkodziłam pańskie lamborghini?

- Bardzo zabawne - mruknął. - Dlaczego wyskoczyła mi pani prosto na maskę?

- Potknęłam się.

- Powinna pani bardziej uważać.

- Dziękuję za radę. - Roztarła łokieć i skrzywiła się. Dotychczas widziała tego człowieka dwukrotnie, gdy wychodził z hrabiną na lunch. Sądziła wtedy, że jest Amerykaninem wychowanym w Europie albo może na odwrót, Europejczykiem wychowanym w Ameryce, ale jego akcent nie pasował do żadnej z tych dwóch teorii. - Na przyszłość postaram się stosować do pańskiej rady.

Podniósł się i powiódł wzrokiem po grupce gapiów.

- Czy jest tu jakiś lekarz?

Powtórzył to pytanie w trzech innych językach i gdy nie uzyskał żadnego odzewu, wyciągnął telefon.

- Dzwonię po karetkę.

- To bardzo miło z pańskiej strony, ale niestety nie mam na to czasu - odezwała się Laney.

- Nie ma pani czasu na karetkę? - zdumiał się.

Popatrzyła na swoje ciało, wypatrując krwi albo złamania, którego dotychczas nie zauważyła, ale znalazła tylko guz na czole. Dotknęła go i skrzywiła się.

- Cóż, dziękuję, że zdążył się pan zatrzymać. Muszę już iść. Mam do załatwienia pilną sprawę dla mojej szefowej.

- Kim jest pani szefowa?

- Mimi du Plessis, hrabina de Fourcil.

- Mimi? - Przyjrzał jej się uważniej i w jego oczach błysnęło zrozumienie. - Zaraz, poznaję cię. Ta mała mysz, która przynosiła Mimi pantofle i szukała jej telefonu?

Laney zarumieniła się.

- Jestem jej asystentką.

- Cóż to za sprawa tak pilna, że omal przez nią nie zginęłaś?

Podniosła głowę i uważniej spojrzała na jego twarz. Była to twarz z charakterem i z interesującą blizną na kości policzkowej. Nos również wyglądał, jakby kiedyś został złamany i źle nastawiony. Laney była pewna, że ten człowiek nie urodził się w bogactwie. Zupełnie nie przypominał zwykłych playboyów, w których Mimi przebierała od ostatniego rozwodu. Ten człowiek był wojownikiem, może nawet wojownikiem ulicznym, i z jakiegoś powodu, gdy na nią patrzył, kręciło jej się w głowie.

- Więc cóż to za sprawa tak ważna, że gotowa byłaś dla niej oddać życie? - powtórzył.

- Jej futro... - Dopiero teraz sobie przypomniała. Rozejrzała się i wykrzyknęła z przerażenia. Kosztowne białe futro leżało w błotnistej kałuży i było podarte w miejscu, gdzie przejechała po nim opona samochodu.

- Mogę się pożegnać z pracą - szepnęła Laney. Głowa bolała ją coraz bardziej. Przykłęka i sięgnęła po futro. - Kazała mi je



wyczyścić przed dzisiejszym bale. A teraz jest zupełnie zniszczone.

- To nie twoja wina.

- Moja - odrzekła nieszczęśliwym głosem. - Najpierw zalałam je kawą, a potem nie patrzyłam, gdzie idę. Byłam zbyt zajęta sprawdzaniem w telefonie, gdzie jest najbliższa pralnia... Telefon!

Rozejrzała się jeszcze raz. Zmiażdżony telefon leżał pod tylnym kołem samochodu. Popatrzyła na popękany ekran i łzy napłynęły jej do oczu, ale postanowiła, że nie będzie płakać.

A potem, gdy już sądziła, że nie może się wydarzyć nic gorszego, z szarych chmur na niebie lunął rześisty deszcz. Zimne krople spłynęły po włosach i po poobijanym ciele Laney.

Tego już było za wiele. To było ostatnie źdźbło, które przeważało szalę. Wbrew sobie Laney wybuchnęła histerycznym śmiechem.

Kassius Black popatrzył na nią takim wzrokiem, jakby oszalała.

- Z czego się tak śmiejesz?

- Teraz już na pewno stracę pracę - wydyszała, z trudem łapiąc oddech.

- I tak się z tego cieszysz?

- Nie. - Otarła oczy. - Jeśli nie będę miała pracy, mojej rodziny nie będzie stać na zapłacenie czynszu i kupno lekarstw dla ojca. To w ogóle nie jest śmieszne.

We wzroku Kassiusa pojawił się chłód.

- Przykro mi.

- Mnie też.

Za jej plecami zatrąbił jakiś samochód. Tłumek gapiów zaczął się rozpraszać, gdy stało się jasne, że Laney nie wykrwawi się i nie umrze na ulicy. Auto Kassiusa nadal blokowało ruch i kierowcy podobnie kosztownych pojazdów, których zebrał się już cały sznur, zaczęli się niecierpliwić.

Kassius zacisnął zęby, pokazał im wulgarny gest i znów na nią spojrzał.

- Skoro nic ci się nie stało i nie chcesz, żeby obejrzał cię lekarz, to chyba pojedę.

- Do widzenia - wymamrotała, wciąż rozpaczając nad zepsutym telefonem. - Dziękuję, że mnie pan nie zabił.

Wyrzuciła zgnieciony telefon do kosza, przewiesiła resztki futra przez ramię i w strugach deszczu ponuro ruszyła w stronę hotelu. Zamierzała zapytać Jacquesa, czy zna jakąś pralnię chemiczną, która potrafi dokonywać cudów. Ale kogo właściwie chciała oszukać? Tu już nie mógł pomóc nawet cud.

Naraz ktoś pochwycił ją za ramię. Zdziwiona, podniosła głowę i znów zobaczyła Kassiusa.

- Dobrze. Ile chcesz? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- Ile czego?

- Wsiadaj do mojego samochodu.

- Nie musi mnie pan nigdzie podwozić. Wracam do hotelu.

- Po co?

- Oddam mojej szefowej futro, a potem poczekam, aż zacznie na mnie krzyczeć i wyrzuci mnie z pracy.

- Brzmi nieźle. Posłuchaj, to zupełnie jasne, że miałaś swój cel, rzucając się na ulicę akurat przed moim samochodem. Nie rozumiem, dlaczego od razu nie zażądałaś pieniędzy, nie wiem, w co grasz, ale...

- W nic nie gram.

- ...ale mogę rozwiązać twój problem z futrem.

Laney wstrzymała oddech.

- Wie pan, jak można je uratować przed wieczornym balem?

- Tak.

- Byłabym bardzo wdzięczna.

- Wsiadaj - nakazał krótko.

Wsiadła do samochodu, wciąż przyciskając do piersi ociekające błotem futro. Kassius usiadł na miejscu kierowcy i spokojnie ruszył, nie zwracając najmniejszej uwagi na wściekłych kierowców z tyłu. Laney spojrzała na niego z ukosa.

- Dokąd jedziemy?

- Niedaleko.

- Babcia by na mnie nakrzyczała, gdyby wiedziała, że wsia-  
dłam do samochodu z obcym mężczyzną - powiedziała Laney lekkim tonem.

- Przecież wiesz, kim jestem.

- Pan Black.

- Możesz mnie nazywać Kassius, choć Mimi chyba nigdy nas sobie nie przedstawiła.

- Dobrze, Kassius. Ja jestem Laney. Laney May Henry.

- Amerykanka?

- Z Nowego Orleanu.

Zdumiało ją jego przenikliwe spojrzenie. Mężczyźni zwykle nie zwracali na nią uwagi, szczególnie tacy mężczyźni jak on. Dlaczego nagle zapragnął jej pomóc? Ale za bardzo potrzebowała tej pomocy, żeby teraz zadawać jakieś pytania.

- Dziękuję, że zechciałeś mi pomóc. Jesteś bardzo miły.

- Nie jestem miły - odrzekł niskim głosem. - Ale nie martw się. Nie stracisz pracy.

Serce podeszło jej do gardła. Nie pamiętała już, kiedy po raz ostatni dostała od kogoś wsparcie. Zwykle to ona była odpowiedzialna za wszystkich i za wszystko.

- Dziękuję - powtórzyła i mrugając, wpatrzyła się w okno. - Nie mam pojęcia, jakim sposobem można uratować to futro - dodała ze smutkiem. - Może wrócisz ze mną do hotelu i wyjaśnisz, co się zdarzyło? Jeśli się za mną wstawisz, to może hrabi na mnie nie wyrzuci.

- Mimi i ja jesteśmy znajomymi, nic więcej - odrzekł chłodno, wpatrując się w drogę. - Dlaczego sądzisz, że mógłbym wpłynąć na jej decyzję?

- Nie jesteś w niej zakochany? - wypaliła Laney.

- Zakochany? - Zacisnął dłonie na kierownicy tak mocno, że samochód zjechał nieco z pasa. - Skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł?

Laney uświadomiła sobie, że podsłuchiwała tę rozmowę i zarumieniła się. Nie chciała popełnić niedyskrecji ani szerzyć plotek o swojej szefowej. Wzruszyła ramionami, wciąż wpatrując się w okno.

- Wydaje się, że większość mężczyzn jest w niej zakochana. Myślałam po prostu...

- Źle myślałaś. - Gwałtownie zatrzymał samochód przy krawężniku. - Szczerze mówiąc, oskarżała mnie, że nie mam serca.

Laney uśmiechnęła się nieśmiało.

- To nieprawda. Musisz mieć serce, bo inaczej byś mi nie pomagał.

W milczeniu zgasił silnik i wysiadł. Był bardzo wysoki, pewnie o jakieś trzydzieści centymetrów wyższy od niej i cięższy o pięćdziesiąt kilo, mimo to poruszał się z kocim wdziękiem. Otworzył przed nią drzwi i wyciągnął rękę. Popatrzyła na nią z konsternacją.

- Futro - rzekł niecierpliwie.

Zarumieniła się i podała mu futro. Przerzucił je swobodnie przez ramię i znów wyciągnął rękę.

- A teraz ty.

Znów się zawahała, ale nie chcąc się wygłupić, nieśmiało wsunęła palce w jego dłoń. Wysiadła, cofnęła rękę i spojrzała na piękny budynek, przed którym stali.

- To nie wygląda jak pralnia chemiczna.

- Bo to nie jest pralnia. Chodź.

Weszli do bardzo eleganckiego butiku i Kassius podał futro pierwszej sprzedawczyni, którą zobaczył.

- Proszę to wyrzucić.

- Oczywiście, proszę pana - odrzekła dziewczyna spokojnie.

- Co robisz? - oburzyła się Laney. - Nie możemy tego wyrzucić!

On jednak nie odrywał spojrzenia od pięknej, doskonale ubranej ekspedientki.

- I proszę nam przynieść nowe futro, jak najbardziej podobne do tego.

- Co? - wyjąkała Laney.

- Oczywiście, proszę pana - powtórzyła dziewczyna spokojnie. Laney odniosła wrażenie, że dziewczyna zareagowałaby tak samo, nawet gdyby kazał jej pozbyć się trupa z bagażnika samochodu. - Mamy bardzo podobne futra z tej samej linii. Cena wynosi pięćdziesiąt tysięcy euro.

Pod Laney ugięły się kolana, ale Kassius nawet nie mrugnął.

- Proszę mi takie zapakować.

Dziesięć minut później ruszyli do hotelu. Elegancko zapakowane futro z gronostajów znajdowało się w bagażniku umieszczonym nie z tyłu, lecz z przodu samochodu. Bogaci ludzie

wszystko robią inaczej, pomyślała Laney.

- Może istnieje tylko jeden powód, dla którego wydałeś tyle pieniędzy na futro - powiedziała do Kassiusa w drodze. - Przyznaj, że jesteś do szaleństwa zakochany w hrabinie.

Kassius zerknął na nią kątem oka i nieoczekiwanie uśmiechnął się szeroko.

- Nie zrobiłem tego dla niej, tylko dla ciebie.

- Dla mnie?

- Wiesz, kim jestem, i wiesz, że jestem bogaty, ale nie próbowałam wykorzystać tego, że cię potrafiłem. Powinnaś twierdzić, że masz wstrząs mózgu, uraz kręgosłupa i grozić, że mnie zażarżysz. Sądziłem, że właśnie w tym celu wyskoczyłaś na ulicę tuż przed moim samochodem.

- Nigdzie nie wyskakiwałam! - zaprotestowała.

Powiódł spojrzeniem po jej drobnym, kształtnym ciele, jakby próbował ją sobie wyobrazić bez zapiętej pod szyję białej koszuli i spodni khaki. Zarumieniła się i napotkała chłodne spojrzenie.

- Mogłem przypuszczać, że stoi za tobą legion prawników, którzy będą się ode mnie domagać milionów.

- Milionów? - Taka myśl w ogóle nie przyszła Laney do głowy. Takie pieniądze mogłyby zupełnie zmienić jej życie, a co było jeszcze ważniejsze, życie jej rodziny. - To nie byłoby w porządku - powiedziała powoli. - To znaczy, to nie twoja wina, że upadłam na ulicę. Zrobiłeś, co mogłeś, żeby mnie nie potrafić. Twój refleks ocalił mi życie.

- Więc gdybym w tej chwili zaproponował ci milion euro, żebyś dała mi to na piśmie, podpisałaś takie oświadczenie?

- Nie - powiedziała ze smutkiem, przeklinając własne zasady.

Kąciki jego ust uniosły się w cynicznym uśmiechu.

- Rozumiem.

- Podpisałaś to za darmo.

Kassius wydawał się zdumiony.

- Co?

- Babcia wychowała mnie tak, żebym zawsze mówiła prawdę i nie wykorzystywała sytuacji. To, że ty jesteś bogaty, to jeszcze

nie powód, żebym ja została złodziejką.

Zaśmiał się cicho i skręcił w lewo.

- Twoja babcia była niezwykłą kobietą.

- Jest - uśmiechnęła się. - To prawdziwa dama z Południa.

Samochód zatrzymał się przed wejściem do hotelu, ale zanim Kassius wyłączył silnik, Laney dostrzegła w jego twarzy coś, co ujęło ją za serce. Nie zastanawiając się, co robi, nieśmiało dotknęła jego ramienia.

- Dlaczego tak wyglądasz?

Jego ciemne oczy napotkały jej oczy.

- Jak?

Ciekawa była, czy on również czuł ten dziwny prąd, gdy się dotykali. Z pewnością nie. Sama ta myśl była śmieszna.

- Wydajesz się smutny.

Kassius patrzył na nią przez długą chwilę, a potem uśmiechnął się szeroko.

- Miliarderzy nie poddają się smutkom, tylko wyrównują rachunki. Chodź, uratuję cię przed Mimi.

Wyjął starannie zapakowane futro z bagażnika i wprowadził ją do holu.

- Powiedz mi, co myślisz o Mimi - rzekł swobodnym tonem. - Dobrze się u niej pracuje?

Laney zastanowiła się, co powiedzieć.

- Jestem jej wdzięczna za tę pracę - rzekła w końcu szczerze.

- Dobrze mi płaci i dzięki temu mogę pomagać rodzinie.

Ale ledwie przekroczyli próg apartamentu hrabiny, usłyszeli jej zirytowany głos.

- Laney, ty leniwa dziewczyno, dlaczego to tyle trwało? Nawet nie odbierałaś telefonu. Tak długo cię nie było, że musiałam sama zadzwonić po obsługę i zamówić sobie kawę. Sama!

- Przepraszam - wyjąkała Laney. - Miałam wypadek i mój telefon...

- Za co ja ci w ogóle płacę, ty bezużyteczna...

Dopiero teraz Mimi dostrzegła Kassiusa i urwała w pół słowa. Jej przyjaciółka Araminta, która wciąż siedziała na sofie przy oknie, paląc i leniwie przeglądając egzemplarz „Paris Match”, była tak zdumiona, że papieros wypadł jej z ręki. Obydwie na-

tychmiast podniosły się, odrzuciły długie włosy na plecy i stanęły w identycznych pozycjach, wysuwając do przodu jedno biodro.

- Kassius! - zaszczębiotała Mimi ze słodkim uśmiechem. - Nie wiedziałam, że zamierzasz mnie odwiedzić.

- Nie zamierzałem. Potrąciłem na ulicy twoją asystentkę. - Mrugnął do Laney, która oblała się rumieńcem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zdziwiła się hrabina.

- Potrąciłem ją samochodem - wyjaśnił Kassius.

Mimi obróciła się na pięcie i spojrzała na Laney.

- Ty głupia dziewczyno, dlaczego wybiegłaś na ulicę prosto na samochód pana Blacka?

Kassius zakaszlał dyskretnie i włożył jej w ramiona czarną torbę z emblematem ekskluzywnego butik.

- To była moja wina. Proszę. To za futro, które zostało zniszczone w wypadku.

Mimi rozsunęła zamek i wstrzymała oddech.

- Nowe futro! Odwołuję to, co powiedziałam, Laney - dodała słodko. - Pan Black może cię potrącać samochodem, kiedy tylko zechce.

Laney miała wrażenie, że jej pracodawczyni nie żartuje.

Mimi przysunęła się do Kassiusa z uwodzicielskim uśmiechem.

- Kupiłeś mi futro jeszcze przed pierwszą randką? Doskonale wiesz, jak sprawić przyjemność kobiecie.

- Tak sądzisz? - Kassius zerknął na Laney. - Już od dawna nie miałem ochoty sprawiać przyjemności żadnej kobiecie.

- Poczekaj tylko, aż zobaczysz mnie dzisiaj na balu - szczębiotała Mimi. - Będziesz miał ochotę spróbować jeszcze kilku innych sztuczek, żeby przyciągnąć moją uwagę. Może na przykład... - Wspięła się na palce i szepnęła mu coś do ucha.

Odsunął się od niej z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Cóż za intrygujący pomysł. A zatem dziś wieczorem zobaczę was wszystkie? - zapytał, zatrzymując spojrzenie na Laney.

- Oczywiście. Laney też będzie na balu - rzekła hrabina. - Ktoś przecież musi trzymać moją torebkę ze szminką i agrałkami na wypadek, gdyby sukienka mi pękła. Jest obcisła i krótka,

złożona z wąziutkich paseczków - zaśmiała się. - Umrzesz, kiedy to zobaczysz.

Kassius poważnie zwrócił się do Laney.

- Czy ty również zamierzasz założyć taką sukienkę?

- Ja... - zarumieniła się. - To znaczy...

- Laney? - roześmiała się hrabina. - Ona będzie nosiła mundur, tak jak cała reszta służby. To dla niej odpowiedni strój, prawda, Araminto?

- Odpowiedni - zgodziła się przyjaciółka, zapalając nowego papierosa.

- Powinieneś już iść, Kassius - Mimi pomachała ręką. - Musimy się przygotować do balu. Laney ma jeszcze dużo pracy.

Kassius zatrzymał spojrzenie na jej twarzy.

- Zastanawiałem się, czy zechciałabyś mi wyświadczyć przysługę.

- Czego tylko sobie życzysz - westchnęła.

Kassius znów spojrzał na Laney.

- Laney nie chciała jechać do szpitala, ale powinna przynajmniej odpocząć. Uderzyła się w głowę i martwię się o nią. Wydawała się nieco rozproszona.

- Laney zawsze jest rozproszona - odrzekła Mimi z irytacją i Laney w głębi serca musiała się z nią zgodzić.

- Zrób coś dla mnie. Pozwól jej odpocząć godzinę czy dwie, żeby mogła dojść do siebie.

- Ale ona musi... - Hrabina ugięła się jednak pod siłą wzroku Kassiusa. - Dobrze, niech będzie.

- Dziękuję. - Jeszcze raz przesunął wzrokiem po trzech twarzach, nieco dłużej zatrzymując spojrzenie na Laney, uklonił się i wyszedł.

Hrabina i Araminta patrzyły za nim, rozpromienione, ale uśmiech Mimi zaraz przygasł.

- Dobrze, Laney. Nie wiem, czym ani jak zdobyłaś jego zainteresowanie, to znaczy litość, ale jak mogłaś się tak wpychać do pierwszego rzędu! To było żenujące i bezczelne.

- Żenujące i bezczelne - zgodziła się Araminta.

- A teraz idź, wyjmij prasowalnicę i przygotuj moją sukienkę.

Dopiero teraz, po wyjściu Kassiusa, Laney uświadomiła sobie,



że głowa rzeczywiście bardzo ją boli.

- Powiedziała pani przecież, że mogę odpocząć.

- Będiesz odpoczywać, prasując moją sukienkę.

- I moją też - wtrąciła szybko Araminta.

- Możesz to uznać za prezent - hrabina uśmiechnęła się krzywo. - Możesz udawać, że jesteś w saunie. Baw się dobrze.

O dziwo, stojąc przed prasownicą parową i prasując dwie sukienki, które zdawały się uszyte wyłącznie z cieniutkich wstążeczek, Laney rzeczywiście bawiła się dobrze. Przez cały czas wyobrażała sobie ciemne oczy Kassiusa, przypominała sobie jego głęboki głos i dotyk ręki, gdy pomagał jej wyjść z samochodu.

W końcu potrząsnęła głową.

- Co za bzdury - powiedziała głośno. - Przecież o północy on pocałuje ją, a nie mnie.

Usłyszała dzwonek do drzwi, odsunęła prasownicę i poszła otworzyć. Zobaczyła chłopaka z dużym pudełkiem.

- Dostawa.

- Dziękuję. - Dała mu napiwek z własnych pieniędzy, bo jej pracodawczyni w takich sprawach była notorycznie skąpa, i wzięła w ręce duże białe pudełko oraz kopertę.

- Ma pani...

Dopiero teraz spojrzała na nazwisko na kopercie i nogi się pod nią ugięły. Mademoiselle Laney Henry.

- Co to takiego? - Szefowa już stała obok niej. - To dla mnie?

- Właściwie... - Laney wzięła głęboki oddech. - Właściwie dla mnie.

- Co? - Szefowa wyrwała jej z ręki kopertę. - A któż mógł ci przysłać prezent? - Otworzyła kopertę, przeczytała wiadomość i cofnęła się niepewnie, patrząc na Laney ze zdumieniem. - Coś ty zrobiła?

- O co pani pyta?

Hrabina rzuciła w nią kartkę. Laney przeczytała:

*Jestem pewien, że wyglądałabyś świetnie w każdym mundurku, ale zastanów się nad założeniem tego. Do zobaczenia przed północą.*

## *Kassius*

Poczuła coś między radością a triumfem i zrobiło jej się gorąco.

- Przysłał mi prezent?

- Otwórz - nakazała Mimi.

Laney wolałaby otworzyć paczkę w samotności, ale posłusznie postawiła pudło na stole i uniosła pokrywę.

Wszystkie trzy kobiety wstrzymały oddech.

W pudle znajdowała się złocista sukienka bez ramiączek, z szeroką marszczoną spódnicą z błyszczącego tiulu, a także długie białe rękawiczki. Na ich widok Laney napłynęły łzy do oczu. To był dar godny księżniczki. Jeszcze nigdy w życiu nie dostała podobnego prezentu.

Wyjęła sukienkę z pudełka, przyłożyła do siebie i spojrzała w lustro. Prawie się nie poznała. Złocisty kolor podkreślał jej kremową cerę i ciemne włosy.

- Co ty takiego zrobiłaś? Specjalnie rzuciłaś się na jego samochód? - zapytała jej szefowa ponuro. - Ty mała przebiegła wyłudzaczko, udawałaś bezradne biedactwo! To przecież moja rola. Sądzisz, że pozwolę, żebyś tak po prostu ukradła mi go sprzed nosa?

Laney popatrzyła na nią ze zdumieniem.

- Nie!

Mimi szyderczo wykrzywiła usta.

- Ciekawa jestem, co jakikolwiek mężczyzna mógłby w tobie zobaczyć.

- Na pewno po prostu próbował być miły - wyjąkała.

- Chciał wzbudzić w tobie zazdrość, Mimi - dodała Araminta.

- Może. No dobrze, załóż tę sukienkę i idź na bal. A jeśli on cię poprosi do tańca... - przymrużyła oczy. - To masz się zgodzić.

Ona miałaby tańczyć z Kassiusem Blackiem? W tej sukience? Laney poczuła, że wiruje jej w głowie.

- A potem... - Mimi znów skrzywiła usta pokryte czerwoną szminką. - Potem mu powiesz, że masz już dość jego względów i chcesz, żeby cię zostawił w spokoju. Masz go obrażać tak dłu-

go, aż ci uwierzy.

Wszystkie marzenia Laney przysły jak bańka mydlana.

- Nie.

- Jeśli tego nie zrobisz, to możesz się pożegnać z pracą. - Hrabina odrzuciła na plecy długie jasne włosy i oparła rękę na biodrze. - I do tego jeszcze dopilnuję, żeby nikt więcej cię nie zatrudnił. Więc co wybierasz? - Spojrzała na nieszczęśliwy wyraz twarzy Laney i oznajmiła słodko z szerokim uśmiechem: - Tak myślałam.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Kassius zgarnął kieliszek z szampanem z tacy przechodzącego kelnera, spróbował i skrzywił się. Za mocno gazowany, za słodki. Wolałby martini. Ale z drugiej strony, najchętniej spędziłby cały ten wieczór, jadąc szybko krętą górską drogą albo w łóżku z piękną kobietą. Tymczasem musiał siedzieć we fraku wśród lwów salonowych, w większości już lekko podpitych, choć ledwie minęła dziesiąta.

Bal był organizowany przez rodzinę książęcą i trzeba było mieć zaproszenie. Odbywał się w pięknym secesyjnym budynku w pobliżu Avenue Princesse Grace, na półwyspie wchodzącym w zatokę. Olbrzymie kryształowe kandelabry zwieszały się z malowanych stropów i rzucały blaski na złocone ściany. Orkiestra grała jakąś klasyczną muzykę. Tym również Kassius nie był zachwycony. Wolałby rock and rolla, pop, rap albo nawet muzykę, którą kiedyś bardzo lubiła jego matka - bluesa. Ale jego matka pochodziła z Nowego Orleanu, gdzie zrodził się blues.

Tak jak Laney.

Znów zobaczył przed sobą jej twarz, wielkie brązowe oczy, w których odbijała się dobroć i szczerłość. Dziwne, że aż do dzisiejszego dnia właściwie jej nie zauważał. Z drugiej strony, może nie było to takie dziwne. Przy swojej pracodawczyni Laney starała się wtapiać w tło.

Ale teraz wszystko się zmieniło. Teraz z całą pewnością ją dostrzegał.

Po wyjściu z apartamentu Mimi kazał sprawdzić pochodzenie dziewczyny. Elaine May Henry miała dwadzieścia pięć lat i pochodziła z miasteczka pod Nowym Orleanem. Szkołę średnią skończyła z wyróżnieniem, ale nie poszła na studia, tylko od razu zaczęła pracować. Niedomagająca babcia i ojciec inwalida wymagali pomocy finansowej. Matka Elaine opuściła ich wiele lat wcześniej.

Na myśl o tym Kassiusa przeszywał dreszcz. Jego samego porzucił ojciec, a słodka, krucha matka, rozpieszczona córka bogatej nowoorleańskiej rodziny, zupełnie różnej od rodziny Laney, nigdy już nie doszła do siebie.

Odsunął to wspomnienie i znów wrócił myślami do Laney. Po szkole zaczęła pracować jako niańka w rodzinie profesjonalnego futbolisty. Dwa lata później została osobistą asystentką znanego szefa kuchni, który specjalizował się w kuchni karaibskiej i był właścicielem sieci restauracji. Jedną z nich znajdowała się w Paryżu i właśnie tam dwa lata temu Mimi zaproponowała Laney pracę i dużą podwyżkę, po czym przywiozła dziewczynę do Monako. Przez wszystkie te lata jedno się nie zmieniało: Laney wysyłała wszystkie pieniądze rodzinie.

Była lojalna i nie skarżyła się na chlebobawczynię, choć Kassius celowo dał jej taką okazję. Z drugiej strony, nie próbowała kłamać i przypisywać Mimi nieistniejących zalet, po prostu wyraziła wdzięczność za hojną pensję. A jednak, choć tak bardzo potrzebowała pieniędzy, nie chciała od niego nawet centa, gdy omal jej nie przejechał, zgodziła się tylko, by odkupił zniszczone futro. Naraz uświadomił sobie, że winien jej jest jeszcze telefon. Nie wspomniała o tym, choć bardzo potrzebowała pieniędzy, on zaś miał ich tyle, że już do końca życia nie musiał się o nie martwić.

Laney Henry była bardzo interesująca. Spędził tylko jedno popołudnie w jej towarzystwie, ale dostrzegł w niej staroświeckie wartości, z którymi już dawno się nie zetknął: oddanie, dobroć, uczciwość, wielkoduszność i lojalność. Poza tym pociągał go jej pogodny charakter, melodyjny głos i akcent, który przypominał mu krótkie, szczęśliwe dni wczesnego dzieciństwa.

A może poruszało go jej drobne, ale pięknie ukształtowane ciało? Bardzo różniła się od wysokich, chudych jak kij od szczotki i chłodnych kobiet, z którymi sypiał przez wiele lat i które zadowalały go seksualnie, ale nigdy w pełni nie zaspokajały.

Bez względu na przyczynę, przekonał się, że nie potrafi myśleć o niczym innym. Tęsknił do kobiety takiej jak ona, której mógłby zaufać i której mógłby też pragnąć.

Od dawna planował zemstę i teraz był już blisko celu. Brakowało jeszcze tylko jednego elementu. Zniszczy starego, ujawni jego tożsamość i zabierze mu wszystko, na czym tamtemu zależało – upadającą firmę i krzykliwą różową rezydencję na Cap Ferrat. Ale chciał to zrobić dopiero wtedy, gdy będzie już miał własny ciepły dom, żonę i dzieci. Chciał zadać ostateczny cios staremu bezdzielnemu wdowcowi, pokazując mu rodzinę, której tamten nigdy więcej nie zobaczy, i wnuki, które nigdy nie będą miały okazji go pokochać.

Uśmiechnął się zimno, spoglądając na siwą głowę starego Rosjanina, który rozmawiał z przyjaciółmi po drugiej stronie sali. Kassius nie zbliżał się do niego, krążył tylko dookoła jak rekin obserwujący z daleka swoją przyszłą ofiarę.

Planował zemstę od niemal dwudziestu lat. Wyszedł z biedy na ulicach Istambułu, pracował dzień i noc, mając na oku tylko jeden bezlitosny cel: zniszczyć Borisa Kuzniecowa. Właśnie w tym celu zawarł znajomość z Mimi. Ale nawet Mimi, skoncentrowana na sobie i niezbyt inteligentna, zaczęła żywić jakieś podejrzenia, gdy Kassius zaczął skupować długi starego i anonimowo proponować mu coraz większe pożyczki. Rosjanin nie mógł mieć nadziei, że kiedykolwiek zwróci te pieniądze. Za wszelką cenę chciał uratować swoją firmę i zatrzymać wszystkich pracowników, nawet tak bezużytecznych jak Mimi, która była dyrektorem działu public relations i cała jej praca polegała na chodzeniu na przyjęcia koktajlowe.

Kassius pozwolił jej myśleć, że jest nią zainteresowany. Nie miał wyrzutów sumienia. Mimi du Plessis była bardzo biegła w tych grach i stawką była tylko jej próżność, z pewnością nie serce. Ale prędzej czy później oszustwo musiało się wydać. Tego popołudnia, gdy Mimi szepnęła mu do ucha, że chce, by przykuł ją kajdankami do łóżka i całą pokrył bitą śmietaną, Kassius z trudem stłumił odrazę. Mimi zupełnie go nie pociągała. Gdyby przykuł ją do łóżka, to tylko po to, żeby szybciej wyjść z pokoju.

Ale gdzie ona była? Dlaczego jeszcze nie przyszła razem z Laney?

Chciał zobaczyć Laney w złotej sukience. Wychodząc z windy,

dostrzegł tę sukienkę na wystawie butiku na pierwszym piętrze hotelu i kupił ją pod wpływem impulsu. Teraz zastanawiał się, czy Laney ją włoży i czy sukienka podkreśli jej kształty, na co dzień zamaskowane luźną białą koszulą i za dużymi spodniami.

Dopił szampana, odstawił kieliszek na tacę i, omijając szerokim łukiem Borisa Kuzniecowa, poszedł poszukać martini. Przepchnął się przez tłum na skraju wielkiego parkietu tanecznego i ignorując zapraszające uśmiechy kobiet oraz zirytowane spojrzenia mężczyzn, szedł w stronę baru.

Naraz ją zobaczył i zatrzymał się jak wryty, zupełnie zapominając o martini. Wiedział, że Laney będzie wyglądać pięknie, ale nie wyobrażał sobie czegoś takiego. Sukienka podkreślała jej figurę w kształcie klepsydry, pełne piersi i szczupłą talię. Ciemne włosy Laney upięte były w klasyczny węzeł. Rękawiczki sięgały za łokcie, toteż tylko ramiona i dekolt pozostawały nagie. Wyglądała jak księżniczka z bajki i była znacznie piękniejsza od chudej blondynki o twardym spojrzeniu, w sukience uszytej z cieniutkich paseczków, które niczego nie pozostawiała wyobraźni.

- Kassius, mój drogi, tak się cieszę, że cię widzę! - Mimi du Plessis zatrzepotała sztucznymi rzęsami i zaśmiała się fałszywie. - To ogromnie miło z twojej strony, że przysłałeś sukienkę mojej asystentce. Gdyby nie ty, pewnie przyszłaby tu w ogrodniczkach. Ona w ogóle nie ma wyczucia stylu. - Zarzuciła ramię na jego barki i przycisnęła policzek do jego policzka. - Laney, zrób nam zdjęcie! Chcę pokazać wszystkim, jak świetnie się bawimy.

Laney posłusznie sięgnęła po wysadzany kryształkami telefon pracodawczyni, ale Kassius szybko wyplątał się z jej ramion.

- Dziękuję ci, Mimi, ale nie publikuję swoich zdjęć.

Mimi spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

- To dziwne, Kassius. Twoich zdjęć w ogóle nie ma w sieci. W ogóle prawie nic o tobie nie ma.

- To rzeczywiście tragiczne, ale ja się zajmuję nieruchomościami, a nie show biznesem - mruknął i przeniósł spojrzenie na Laney. - Wyglądasz pięknie.

- Dziękuję - westchnęła, podnosząc głowę, żeby na niego

spojrzeć. – To bardzo miło, że przysłał mi pan tę sukienkę. Co pana opętało?

– Ty – odrzekł. – Wyjął telefon z jej dłoni i oddał Mimi. – Zatańcz ze mną.

Laney niepewnie spojrzała na hrabinę.

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

– To doskonały pomysł – powiedziała szybko Mimi ku zdziwieniu Kassiusa.

– Chodź. – Ujął dłoń w rękawiczce i pociągnął dziewczynę za sobą.

– Nie umiem tańczyć walca – wyznała.

– To łatwe. Pokażę ci, co masz robić.

Oparł jedną dłoń na jej ramieniu, a drugą ujął jej rękę.

– Widzisz? Doskonale ci idzie.

– Panie Black – powiedziała Laney słabym głosem.

– Mówiłem, że masz mnie nazywać Kassius.

– Kassius – powtórzyła niepewnie. Próbowwała uśmiechać się uprzejmie, ale zauważył, że jest równie oszołomiona jego bliskością jak on.

– Tak dużo już dla mnie zrobiłeś – powiedziała nieśmiało. – Odkupiłeś futro, broniłeś mnie przed hrabiną. Ale to – spojrzała na sukienkę – jest najlepsze ze wszystkiego. Nigdy w życiu nie miałam równie pięknej sukienki.

– Gdy ją zobaczyłem, pomyślałem o tobie. Ale ty jesteś znacznie piękniejsza niż ta sukienka.

Policzki Laney okryły się rumieńcem.

– Jeszcze nikt mi nie mówił takich rzeczy. – Powiodła wzrokiem w ślad za jego spojrzeniem i zauważyła ponury wyraz twarzy Mimi. – Och – westchnęła. – Chcesz, żeby była o ciebie zazdrosna, tak? – Potrząsnęła głową, próbując się uśmiechnąć, ale jej oczy dziwnie załśniły. – Gry bogatych ludzi. Może spróbuj po prostu szczerości? – Naraz zatrzymała się w miejscu. – Poproś ją do tańca i nie mieszaj mnie w to.

Kassius jednak przytrzymał ją przy sobie.

– Nie gram w żadne gry. Nie muszę.

– W takim razie dlaczego...? – Znów spojrzała na Mimi du Plessis, która szeptała coś do swojej przyjaciółki Araminty.



- Gdybym chciał mieć ją w łóżku, to już by leżała na plecach.  
- To bardzo niemiłe, co mówisz.  
- Mówiłaś, że chcesz szczerości. Mógłbym ją mieć. - Powoli rozejrzał się dookoła. - Mógłbym mieć większość tych kobiet. Wiem o tym, bo niektóre już miałem, a reszta zachęcała mnie bardzo wyraźnie.

- Chcesz się pochwalić, że sypiałeś z wieloma kobietami? Nie robi to na mnie dobrego wrażenia.

- Nie? - Mocniej zacisnął palce na jej dłoni. - Ale na mnie robi dobre wrażenie to, że miałaś tak niewielu kochanków.

Gwałtownie wciągnęła oddech i wpatrzyła się w niego.

- Skąd możesz...

- Skąd mogę wiedzieć? - Powiódł dłonią po jej plecach. - Na przykład stąd, że drżysz, kiedy cię dotykam. Że wstrzymujesz oddech, kiedy na ciebie patrzę. - Obrócił ją i mocno przyciągnął do siebie. - Czuję to, kiedy twoje ciało zaczyna drżeć przy moim.

Była tak drobna i kobieca, a jednak wydawała się nieulekniwna.

- Właśnie dlatego jesteś inna - powiedział cicho. - Bo masz w sobie ciepło i dobre serce. Jesteś nie tylko piękna. Dajesz wiele z siebie i prawie o nic nie prosisz w zamian.

- Jestem zupełnie zwyczajna - odrzekła równie cicho.

- Nie - potrząsnął głową. - Absolutnie nie jesteś zwyczajna.

- Mylisz się.

- Nie chciałaś wziąć ode mnie pieniędzy, nawet gdy je proponowałem. Nie chciałaś wyrażać się źle o Mimi, choć praca u niej nie może być łatwa. Poświęcasz całe życie pracy, żeby zatroszczyć się o rodzinę. - Delikatnie powiódł palcami po jej karku. Miał ochotę wyciągnąć spinki z jej włosów, żeby rozsypały się na ramionach. Wkrótce, pomyślał. Już wkrótce. Wziął głęboki oddech i dalej mówił szczerze: - Dzisiaj wyglądasz jak księżniczka, ale myślę, że teraz wreszcie widać, kim jesteś w środku. Jest w tobie coś, czemu nie potrafię się oprzeć. - Pochylił się i muskając ustami jej ucho, szepnął: - Pragnę cię.

Cofnął się i spojrział na jej twarz, po której przemknął cień. Szybko zerknęła na pracodawczynię i odsunęła się od niego.

- Przykro mi, ale nie jestem zainteresowana.

Kassius zupełnie się tego nie spodziewał. Czuł przecież wyraźnie, jak dziewczyna drżała w jego ramionach. Czyżby się pomylił? Popatrzył jednak uważniej na jej twarz, teraz poblądła, na dziwny wyraz oczu. Kłamała. Ale dlaczego?

- To prawda? - zapytał spokojnie.

Szybko skinęła głową, ale nie patrzyła mu w oczy.

- Powiedz mi, dlaczego.

- Bo... - Zdecydowanym gestem podniosła głowę. - Bo jesteś playboyem, który sypia z milionem kobiet.

- Postaraj się bardziej.

- W ogóle mnie nie pociągasz.

- Może jakieś konkrety?

Popatrzyła na niego z desperacją.

- Jesteś zbyt... hm... za wysoki.

- Za wysoki? - parsknął.

- No dobrze, podam ci powód - westchnęła. - Nie chodzi o ciebie, tylko o mnie. Po prostu jestem oziębłą dziewczyną.

- Mogę uwierzyć, że jesteś dziewczyną, ale oziębłą? - Potrząsnęła głową i zaśmiał się cicho, a potem przyciągnął ją bliżej i powiodł dłonią po jej nagich ramionach. Znow zadrżała i spojrzała na niego, wstrzymując oddech.

- Z całą pewnością nie jesteś oziębłą.

- Proszę... proszę, nie rób tego.

- Dlaczego?

- Bo... - przełknęła i wyjaśniła bardzo cicho: - Moja szefowa powiedziała, że jeśli nie zniechęcę cię do siebie, to wyrzuci mnie z pracy i dopilnuje, żeby nikt inny mnie nie zatrudnił.

Kassius był tak zdumiony, że omal nie wybuchnął śmiechem.

- Naprawdę powiedziała coś takiego?

Było jednak jasne, że Laney nie uważa tego za żart.

- Jeśli nie będę mogła pracować, to jak mam pomagać rodzinie? Dlatego musisz zostawić mnie w spokoju. Idź stąd - dodała szeptem, wpatrując się w jego usta.

Jej słowa mówiły jedno, a ciało coś zupełnie innego. Nawet nie wiedziała, o co go właściwie prosi. Ale on wiedział.

Muzyka przestała grać. Pozostałe pary zeszły z parkietu, ob-

rzucając ich dziwnymi spojrzeniami. Kassius czuł na sobie gniewny wzrok Mimi. Wiedział, że popełnia błąd. Zawsze cenił sobie prywatność, do tego stopnia, że zakrawało to na manię, ale teraz nagle przestało go obchodzić, kto na nich patrzy. Przyciągnął Laney do siebie, wsunął dłoń w jej włosy i uniósł twarz do góry.

- Muszę ci powiedzieć jedną rzecz jasno - rzekł bezlitośnie. - Nic mnie nie obchodzi Mimi ani nikt inny. Obchodzi mnie tylko jedno.

- I cóż to takiego? - zapytała buntowniczo.

- Żebym dostał to, czego chcę. A chcę ciebie.

Objął jej twarz i pocałował ją na samym środku pustego parkietu.

Jego usta były miękkie. Laney poczuła na twarzy dotyk szorstkiego podbródka. Nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Dotychczas całowała się tylko raz i była to zupełna katastrofa, ale teraz było inaczej. On był inny. Nie prosił, lecz brał, co chciał. Uświadomiła sobie, że może się tylko poddać, i mocno zacisnęła powieki. Dziwny prąd przeszywał ją od stóp do głów.

- Jesteś moja - szepnął Kassius z ustami tuż przy jej ustach. - Moja.

Uświadomiła sobie, że zaciska dłonie na jego ramionach. Naraz Kassius odsunął się od niej. Otworzyła oczy i zobaczyła, że orkiestra poszła na przerwę. Byli zupełnie sami na parkiecie. W całej sali panowała cisza. Wszyscy na nich patrzyli. Oczy Mimi ciskały błyskawice. Naraz Laney przypomniała sobie, gdzie są.

- Och, nie! - wykrztusiła i uniosła dłonie do twarzy. Cóż ona narobiła najlepszego? - Co ja zrobiłam!

- Jeszcze nic - rzekł Kassius z rozbawieniem, biorąc ją za rękę. - Ale dopiero zrobisz. Idziesz do mnie. Teraz.

Podniosła na niego wzrok z wrażeniem, że w tej chwili waży się cała jej przyszłość. Stał przed nią w czarnym fraku, wysoki i barczysty, emanując atmosferą władzy i pieniędzy. Tak przystojny milioner w żaden sposób nie mógł jej pragnąć. Była przecież zwykłą dziewczyną. Lubiała pieczone kurczaki i kanapki, nie foie gras i kawior. Piła słodzona herbatę, nie Dom Perignon. Ku-

powąła ubrania w tanich sklepach i nie zwracała uwagi na prestiżowe metki. Wybierała rzeczy, które były praktyczne i wygodne. Zupełnie nic jej nie łączyło z typowymi dziewczynami milionerów.

- To niemożliwe. Nie możesz mnie pragnąć.

- Dlaczego?

- Jak to dlaczego? Bo ty jesteś ty, a ja jestem ja. - Wciąż nie mogła uwierzyć, że znalazła się w tej złoconej sali balowej z kryształowymi kandelabrami i orkiestrą, pośród śmietanki towarzyskiej. Dotychczas tańczyła tylko na balu maturalnym w szkolnej sali gimnastycznej ozdobionej balonikami i papierowymi dekoracjami. Zastanawiała się wtedy, czy pocałuje ją szkolna gwiazda futbolu. - Puść mnie.

Ciemne oczy Kassiusa błysnęły.

- Naprawdę tego chcesz?

Nie, oczywiście, że tego nie chciała. Kręciło jej się w głowie i po raz pierwszy w życiu czuła, że żyje. Chciała się czuć piękna i pożądana przez tego najprzystojniejszego i najpotężniejszego człowieka na świecie. Ta myśl była jak sen.

- Wszyscy się na nas gapią - szepnęła.

- Patrzą na ciebie i zastanawiają się, kim jesteś.

Laney zaśmiała się cicho.

- Przecież mieszkam tu od prawie dwóch lat.

- Do tej pory byłaś niewidzialna. Należałaś do służby. - Pogładził jej ramię, patrząc na złocistą sukienkę. - Teraz już nie jesteś niewidzialna.

Przez ciebie, pomyślała z sercem dudniącym w gardle.

- Chodź ze mną. Teraz. Dzisiaj.

Stanowczo ujął ją za rękę. Nie opierała się. Nie umiała. Gdy ją prowadził przez salę, ludzie rozstępowali się przed nimi. Kątem oka dostrzegła Mimi i Aramintę, ale nie potrafiła teraz myśleć o swojej przyszłości. Po prostu szła za Kassiusem, który wyprowadził ją z budynku na ulicę. Smukły, czarny samochód natychmiast zatrzymał się przy krawężniku i kierowca w liberii otworzył przed nią drzwi.

Księżyc świecił na ciemnym niebie, palmy kołysały się w silnym wietrze. Zima w Monako zwykle była słoneczna i łagodna,

ale czasami po deszczu pojawiał się wiatr, legendarny mistral, który wzbudzał w ludziach szaleństwo.

Mistral. Tylko tym mogła wytłumaczyć to, co robi.

Kassius bez słowa wepchnął ją na tylne siedzenie limuzyny i ledwie samochód ruszył, zaczął ją całować. Przymknęła oczy. Jego dłonie błądziły po złocistej sukience i nagich ramionach. Zdjął jej rękawiczki. Czuła przy sobie jego potężne ciało i coraz bardziej kręciło jej się w głowie.

Naraz drzwi limuzyny otworzyły się. Laney uniosła powieki i ze zdumieniem odkryła, że stoją przed hotelem de Carillon. Kierowca i ochroniarz stali na chodniku obok otwartych drzwi, patrząc w inną stronę, ale portier Jacques nie był tak dyskretny. Podszedł do samochodu i otworzył usta ze zdumienia.

- Mademoiselle Laney?

Zaczerwieniła się z zażenowania i szybko usiadła, sprawdzając, czy piersi nie wysunęły się z gorsetu sukienki. Mogła sobie wyobrazić, jak teraz wygląda.

- Dziękuję, ale sam pomogę jej wysiąść - rzekł Kassius chłodno. Podał jej rękę i przeprowadził obok portiera do holu.

- Przyprowadziłeś mnie do domu - szepnęła przez zaciśnięte gardło.

- Tak.

- Przyprowadziłeś mnie do domu przed północą - uśmiechnęła się lekko. - Jak Kopciuszka.

Drzwi windy rozsunęły się przed nimi. Kassius wprowadził ją do środka i przycisnął guzik.

- To nie to piętro. Mimi nie mieszka w penthousie.

- Ale ja tam mieszkam. Właśnie go kupiłem.

Podniosła głowę i spojrzała na niego z oszołomieniem.

- Dlaczego?

- Potrzebowałem jakiegoś miejsca w Monako, gdzie mógłbym się zatrzymać, dopóki nie uda mi się kupić willi na Cap Ferrat.

- I chcesz, żebym pojechała z tobą na górę?

- Tak. - Poglądził ją po ramionach i kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu. - I pojedziesz.

Przycisnął ją do lustra na ścianie windy i znów zaczął całować.

wać, przesuwając dłońmi po jej ciele. Przymknęła oczy. Gdy drzwi windy się rozsunęły, przez chwilę nie mogła się poruszyć.

Kassius wziął ją na rękę, jakby nic nie ważyła, i poniósł w głąb korytarza do luksusowego penthousu. W środku pano- wał półmrok, ale Laney zauważyła, że pomieszczenia są bardzo wysokie, chyba na dwa piętra. Prawie nie zwróciła uwagi na proste, nowoczesne meble, skupiona na olbrzymich oknach, z których rozciągał się widok na iskrzące się światłami Monako i dalej na mroczną przestrzeń Morza Śródziemnego.

Postawił ją powoli i obrócił plecami do siebie. Zamrugła, wciąż wpatrując się w okno. Światła kilku statków przepływają- cych po ciemnym morzu wyglądały jak gwiazdy na niebie.

Nie powinno jej tu być. Powinna stąd iść, ale miała wrażenie, że czas przestał istnieć, jakby znalazła się w innym wymiarze.

Kassius powoli rozsunął zamek jej sukienki. Złocisty tiul opadł na podłogę i chłodne powietrze dotknęło jej skóry. Teraz była niemal naga, miała na sobie tylko biały biustonosz bez ra- miączek i białe koronkowe majtki. Znów obrócił ją twarzą do siebie i popatrzył na nią.

- Jesteś piękna.

Powinna stąd wyjść. Serce i umysł kazały jej uciekać, ale z ja- kiegoś powodu ciało nie chciało ich słuchać.

Zdjął jej buty, jeden po drugim, a potem podniósł się i zrzucił frak. Wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni. Na oknach wi- siały cienkie firanki z gazy. Przesuwne drzwi prowadziły na bal- kon. Kassius rozsunął je i Laney wciągnęła w płuca chłodne, ostre powietrze pachnące morską solą i kwiatami mimozy.

Gdy do niej podszedł, cofnęła się nerwowo i upadła na wielkie łóżko, które znajdowało się tuż za nią. Kassius stanął nad nią i zdjął krawat, a potem zrzucił buty i opadł na łóżko obok niej. Powoli powiódł palcami po jej policzku, szyi, dekolcie i brzuchu, aż do skraju koronkowych majtek.

Przytrzymała jego dłoń.

- Nie - wykrztusiła.

- Dlaczego?

- Będziesz rozczarowany.

- Jesteś dziewicą, więc skąd możesz wiedzieć?

- Wiem.

Srebrzyste światło księżycy padało prosto na jego twarz. Odchylił się do tyłu i popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Naprawdę wierzysz, że jesteś oziębła?

- Wiem o tym.

- Skąd?

- Powiedział mi to chłopak, z którym poszłam na bal maturalny.

- I uwierzyłaś mu?

- Chyba wiedział, co mówi. Całował wcześniej wiele dziewczyn. - Gardło jej się ścisnęło. - Posłuchaj, jest prawie północ. Powinieneś wrócić na bal i znaleźć sobie jakąś kobietę, która umie się całować.

- Mam już kobietę, której pragnę.

Jego palce zmieniły kierunek, przesunęły się po biodrze i zawędrowały na udo.

- Posłuchaj. - Laney przełknęła. - Nie wiem, dlaczego wybrałeś właśnie mnie. Czy chodzi ci tylko o rozrywkę na jedną noc, czy...?

Gwałtownie odsunął rękę.

- Mówiłaś wcześniej o grach, Laney. Zagrajmy w grę.

- W jaką grę?

- Udowodnię ci, że nie jesteś oziębła - powiedział, nie spuszczać wzroku z jej twarzy. - Że jesteś ciepłą, godną pożądania kobietą, stworzoną do tego, by dawać przyjemność.

- A jeśli ci się nie uda?

Zaśmiał się cicho.

- Uda mi się. Wystarczy, że cię dotknę albo nawet na ciebie popatrzę, żeby wiedzieć, że mam rację.

- A jeśli jej nie masz? - powiedziała z desperacją, przypominając sobie upokorzenie na balu maturalnym.

- Wtedy ci zapłacę - uśmiechnął się. - Powiedzmy, milion dolarów.

Laney znieruchomiała.

- Czy to ma być żart?

- Nie.

- Już drugi raz proponujesz mi milion.

- Czy to ci nie wystarczy? - zapytał leniwie, spoglądając na nią spod przymrużonych powiek. - W takim razie niech będą dwa miliony. Albo dziesięć. Jestem tak pewien, że potrafię wzbudzić w tobie pożądanie i doprowadzić cię do rozkoszy, że jeśli się mylę, to gotów jestem zapłacić ci dziesięć milionów dolarów.

Dziesięć milionów dolarów. Zakręciło jej się w głowie na myśl, co te pieniądze mogłyby dla niej znaczyć. Nie musiałaby znosić kaprysów okropnej szefowej. Mogłaby wrócić do Nowego Orleanu i wynająć ojcu opiekunkę na pełny etat. Jej babcia, która od pięćdziesięciu lat urabiała sobie ręce po łokcie, mogłaby wreszcie odpocząć i zacząć cieszyć się życiem. Laney wróciłaby do rodziny, którą kochała.

- Ale to nie ma znaczenia, jaką sumę ci obiecuję - oczy Kasiusa błyszczały w blasku księżyca. - Bo i tak wygram ten zakład.

Laney powiodła językiem po ustach.

- A tak dla porządku, jeśli sprawisz, że... to znaczy, jeśli udowodnisz, że nie jestem oziębła, to czego chcesz w zamian?

- Oprócz twojego ciała? - Poruszył się i powiodł ręką po jej brzuchu ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy. - Będziesz w całości należała do mnie.

Poczuła, że zaschło jej w ustach.

- Co masz na myśli?

- Jestem już zmęczony życiem kawalera. Chcę mieć rodzinę. Żonę, dzieci.

Coraz bardziej kręciło jej się w głowie. Czy to możliwe, żeby pół kieliszka szampana tak na nią wpłynęło?

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

- Laney, jeśli nie dam ci przyjemności, to dostaniesz dziesięć milionów dolarów i wyjdiesz stąd jako bogata kobieta. Ale jeśli rozbudzę w tobie rozkosz, oddasz mi wszystko. Pozwolisz mi posiadać twoje ciało i dasz mi dziecko. Będziesz moja na zawsze.



## ROZDZIAŁ TRZECI

Usiadła prosto na wielkim łóżku i szeroko otworzyła oczy. Wcześniej wydawało jej się, że śni albo może jest pijana. Teraz zaczęła się zastanawiać, czy zupełnie oszalała.

- Zaraz. Chcę się upewnić, że dobrze cię rozumiem - powiedziała słabym głosem. - Jeśli doprowadzisz mnie do orgazmu, to mam za ciebie wyjść i urodzić ci dziecko?

- Jak brzmi twoja odpowiedź? - zapytał Kassius z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

- Albo to jest idiotyczny żart, albo zupełnie zwariowałeś.

- Jestem przy zdrowych zmysłach i nigdy nie mówiłem bardziej poważnie.

- Chcesz zaryzykować małżeństwo i dziecko dla seksu? To zupełny idiotyzm! - Otworzyła oczy jeszcze szerzej, gdy Kassius zdjął koszulę i rzucił ją na podłogę. Na widok jego twardej, muskularnej piersi porośniętej ciemnymi włosami przesunęła językiem po ustach i próbowała sobie przypomnieć, o czym mówiła przed chwilą.

- Musielibyśmy być w sobie zakochani - wyjąkała. - Być dopasowanymi partnerami. Bądź rozsądny.

Przechylił się nad łóżkiem i przerwał jej pocałunkiem. Naraz uświadomiła sobie, że ma na sobie tylko biustonosz bez ramiączek i majtki.

Kassius cofnął się i poszukał jej spojrzenia.

- Jak brzmi twoja odpowiedź?

Jedyną rozsądną odpowiedzią mogło być: nie. Jeszcze lepiej brzmiałoby: do diabła, nie. A zaraz potem powinna stąd uciec jak od pożaru.

Ale...

Dziesięć milionów dolarów.

Laney nie miała doświadczenia, ale oczywiście wiedziała co nieco o seksie. Gdy Bobby Joe Branford, futbolista i idol całej

szkoły, zaprosił ją na bal maturalny była podniecona myślą o pierwszym pocałunku. Ale ten wieczór okazał się katastrofą. W połowie tańca Bobby wepchnął ją w ciasny korytarzyk, przycisnął do szafki i zaczął całować. Usta miał gumowate i zimne. Zaczęła się krztusić, gdy wyczuła odór whiskey w jego oddechu i gdy próbował jej wepchnąć język do gardła. To było okropne. Widocznie musiała zrobić coś źle. Próbowwała się nie ruszać, ale w końcu poczuła, że już dłużej nie wytrzyma, i odepchnęła go. Przewrócił się i przechodzący obok koledzy wybuchnęli śmiechem. Bobby Joe popatrzył na nią ponuro i otarł usta.

- Zimna cnotka. Powinienem wiedzieć, że to zwykła strata czasu.

Dogonił kolegów i znalazł sobie następną dziewczynę do tańca. Laney wróciła sama do domu w pomiętej sukience z second handu.

A potem było jeszcze gorzej. W poniedziałek w szkole wszyscy się z niej śmiali. I tak nie cieszyła się wielką popularnością. Była niską, pulchną dziewczyną, która mieszkała w zrujnowanym domu przy bagnach, nosiła niemodne ubrania z taniego sklepu, jej niewidomy ojciec jeździł na wózku, a matka zostawiła rodzinę i uciekła do Kalifornii z nowym kochankiem. A teraz jeszcze cała szkoła na jej widok powtarzała „oziębła cnotka”. Mówili jej to prosto w twarz.

Laney przypomniała sobie tamto cierpienie i upokorzenie i zrobiło jej się zimno. Nie mogła tyle wycierpieć na darmo. Co właściwie miała do stracenia? Mogła wziąć dziesięć milionów dolarów, wyjść stąd jak królowa i zapewnić rodzinie byt już do końca życia.

Uniosła głowę i spojrzała na Kassiusa Blacka błyszczącymi oczami.

- Zgoda.

Przez jego przystojną twarz przebiegł błysk triumfu. Pochylił się i wyciągnął szpilki z jej włosów. Długie, ciemne pasma rozsypały się po ramionach.

- Wreszcie - powiedział ochryple. Przycisnął ją do łóżka i mocno pocałował.

Nic nie poczuła. Właściwie miała już te dziesięć milionów do-

larów w kieszeni.

Kassius bardzo powoli powiódł dłońmi po jej ciele. Poczowała dziwny dreszcz w piersiach i w brzuchu, ale próbowała o tym nie myśleć. Oziębła cnotka.

Wsunął dłonie pod jej plecy i rozpiął biustonosz. Jej piersi znalazły się w jego dłoniach. Uścisnął je lekko. Laney nadal nic nie czuła. Leżała zimna jak kamień, tylko serce dudniło jej głośno.

Pochylił głowę i poczuła jego ciepły oddech na piersiach. Gdy zaczął ssać jej sutek, przeszył ją dziwny prąd. Zesztywniała i mocno pochwyciła go za ramiona.

Jak kamień, pomyślała z desperacją. Jak głaz.

Wstrzymała oddech, gdy skupił się na drugiej piersi. Naraz pochwycił ją za nadgarstki i przycisnął je do wezglowia łóżka, a potem przysunął usta do jej ucha i szepnął:

- Przegrasz.

- Nie przegram - westchnęła z paniką. Nie mogła sobie na to pozwolić - ze względu na rodzinę, ale również dlatego, że porażka mogłaby oznaczać zajście w ciążę z człowiekiem, którego prawie nie знаła. Musiałaby zostać jego żoną, tkwić w małżeństwie bez miłości. Nie mogła tego zrobić dla jednej chwili rozkoszy. Nie mogła. Nie mogła sobie na to pozwolić.

Jego ciężkie ciało wgniatało ją coraz mocniej w materac. Mocno trzymając jej nadgarstki, całował i skubał ustami jej szyję, uszy, dekolt. Poczowała jego twardość preżącą się tuż przy jej udach i westchnęła.

Puścił jej nadgarstki i pocałował ją delikatniej, gładząc jej policzki, szyję i piersi, potem brzuch i biodra. Czubki palców dotknęły skraju białych bawełnianych majtek. Ten dotyk był jak szept.

Nie. Wczepiła palce w prześcieradło. Nie mogła sobie pozwolić na to, by czuć przyjemność. Musiała stawić opór.

Kassius na chwilę znieruchomiał, po czym powoli przesunął dłoń na jej majtki. Stłumiła westchnienie i przygryzła usta. Jego palce poruszały się na jej udach. Przez całe ciało Laney przebiegały fale gorąca.

Rozsunął jej nogi, pochylił się i pocałował jej brzuch. Usta po-

dążyły w ślad za dłońmi. Zatrzymały się przy skraju majtek i zaczęły drażnić ją ciepłym oddechem, rozniecając pożądanie.

Pożądanie. Czy właśnie to czuła? Pragnęła go, ale nie mogła sobie na to pozwolić! Gdyby zaszła w ciążę, jej życie zmieniłoby się na zawsze. I nie tylko jej życie. Zawsze wiedziała, że jeśli zostanie matką, zrobi to tak, jak należy: znajdzie jakiegoś miłego, dobrego i godnego zaufania mężczyznę, którego pokocha. Przez rok będą się spotykać, a potem sami opłacą skromny ślub. Obydwoje będą mieli stałą pracę i zgromadzą wkład na dom otoczony białym płotkiem. A potem, kiedy obydwójce będą na to gotowi, świadomie sprowadzą na świat dziecko. Laney dobrze wiedziała, że dziecko potrzebuje bezpieczeństwa, miłości i stabilności.

A zatem, jeśli istniała choćby niewielka szansa, że dzisiejszej nocy może zajść w ciążę, nie mogła ryzykować. Nie dla jakiegoś idiotycznego zakładu. Musiała odwołać ten zakład i powiedzieć Kassiusowi, że może sobie zatrzymać swoje pieniądze. Musiała stąd uciec, zanim będzie za późno.

Zachowuj się jak głaz, krzyczał jej umysł.

Problem polegał na tym, że gdy Kassius przykląkł między jej nogami, wcale nie czuła się jak głaz.

Naraz na zewnątrz rozległy się wybuchy. Obydwoje zwrócili głowy w stronę balkonu. Za przejrzystymi firankami na ciemnym niebie rozbłysły sztuczne ognie. Kassius spojrzał na nią.

- Północ - powiedział. - Szczęśliwego Nowego Roku.

Objął jej policzek i pocałował ją. Poczowała jego szorstki zarost, dotyk języka na swoim. Zatracała się w jego ciepłe, pod ciężarem jego muskularnego ciała, a co było jeszcze gorsze, zatracała się we własnym pożądaniu. Jeszcze tylko jedna chwila i powie mu, żeby przestał, obiecywała sobie. Jeszcze tylko jedna minuta.

Powiew wiatru wwiął do środka cieniutkie firanki, wpadł do pokoju i ochłodził splecione, półnagie ciała. Laney wbiła palce w ramiona Kassiusa. Przytrzymał ją, stanowczo rozchylił jej usta i wsunął do środka język. Kusił ją i drażnił, aż naraz uświadomiła sobie, że oddaje mu pocałunki. Po chwili, a może po godzinie Kassius podniósł głowę i zanim Laney zdążyła złapać od-

dech, znów zaczął całować jej piersi.

Przełknęła i zacisnęła powieki, czując jego dłonie na biodrach i udach.

Podniósł się, powoli zsunął jej majtki i rzucił je na podłogę. Teraz była zupełnie naga.

- Ty, oziębła - mruknął ze złością. - Co za idiota cię o tym przekonał?

Rzucił na podłogę własne spodnie i jedwabne bokserki. Laney spojrzała na jego nagie ciało w blasku księżyca i nie potrafiła odwrócić wzroku. Pierś miał jak z marmuru, po umięśnionym brzuchu biegła wąska ścieżka ciemnych włosów, a niżej... Przełknęła. Po raz pierwszy widziała nagiego podnieconego mężczyznę. Wydawał się ogromny i bardzo twardy.

Nieśmiało wyciągnęła rękę i dotknęła go.

- Proszę... czy mogę? - Wzięła głęboki oddech. - Jeszcze nigdy... - zarumieniła się - nigdy nie dotykałam...

Popatrzył na nią i puścił jej dłoń.

Leciutko dotknęła go czubkami palców. Wydawał się aksamitny. Podniosła głowę ze zdumieniem, gdy drgnął pod jej dotykiem.

- Naprawdę tak bardzo mnie pragniesz?

- Pozwól, że ci pokażę - powiedział ochryple.

Oparł dłonie na jej ramionach, wgniótł ją w materac i nakrył swoim nagim ciałem. Jego owłosione nogi ocierały się o jej nogi, policzki pokryte zarostem drapały jej miękką skórę. Poczua jego twardość przy brzuchu i całe jej ciało ogarnęło dziwne napięcie. Omal nie wykrzyknęła głośno, gdy jego pierś otarła się o jej wrażliwe piersi. Resztkami sił powstrzymywała się, by nie rozsunąć nóg i nie pokazać, jak desperacko pragnie go poczuć w środku.

Kassius przesuwiał się coraz niżej po jej ciele, aż do stóp. Znów przyklęknął między jej nogami i pocałował podbicie stopy, a potem wrażliwe miejsce za kolanem. Jego dłoń powędrowała po jej udzie i Laney rozsunęła nogi szerzej.

- Co ty...?

- Ciii - szepnął. - Spodoba ci się.

Pochylił głowę. Poczua jego ciepły oddech na udach i ogarnę-

ło ją desperackie pragnienie. Wiedziała, że ma coraz mniej czasu. Musiała go odepchnąć, wyskoczyć z łóżka i uciec stąd, ale nie dała rady tego zrobić. Zaciskała palce na białym prześcieradle, drżąc na całym ciele. Kassius pochylił głowę, wsunął ręce za jej plecy i przytrzymał ją mocno na miejscu. Poczowała ciepło jego oddechu i znieruchomiała.

Przez chwilę się nie poruszał, jakby dawał jej ostatnią szansę, by się mogła wycofać, a potem pochylił głowę i rozsunął jej nogi szerzej. Laney wstrzymała oddech.

- Smakujesz jak karmel - szepnął. - Słodko-słona.

Czuła jego ciepły oddech na udach, drapanie zarostu, gładkie usta i język i mimowolnie uniosła biodra. To było szaleństwo. Musiała to przerwać natychmiast. Jeszcze tylko moment, pomyślała z desperacją. Była pewna, że umrze, jeśli nie poczeka jeszcze jednej chwili.

Poruszyła biodrami, gdy Kassius wsunął w nią palec. Zaczęła drżeć i zobaczyła gwiazdy pod powiekami.

Nie może...

Ale to było takie przyjemne!

Nie wolno jej...

- Nie przestawaj.

Drżenie narastało. Kassius mocno przytrzymał jej biodra, zmuszając ją, by się poddała i zaakceptowała rozkosz. Wbiła palce w jego ramiona i uniosła biodra wyżej. Zobaczyła pod powiekami rozbłysk światła i tęczę kolorów. Wykrzyknęła, zagłębiając palce w jego ramionach i próbując złapać oddech.

Oderwał od niej usta, podciągnął się wyżej i wszedł w nią jednym ruchem.

Przez mgłę rozkoszy przebił się przeszywający ból. Kassius znieruchomiał i wziął głęboki oddech, a potem przysunął usta do jej ucha i szepnął z okrutnym triumfem:

- Teraz jesteś moja.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Następnego ranka Laney westchnęła z satysfakcją, spłukując szampon z włosów. Ziewnęła i przeciągnęła się pod prysznicem. Obudziła się w jego ramionach. Zaraz potem zadzwonił telefon Kassiusa. Jakieś interesy w odległej części świata. Gdy on rozmawiał, ona poszła do łazienki.

Stojąc w strugach ciepłej wody w ogromnej łazience wyłożonej białym marmurem przypominała sobie kolejne obrazy z ostatniej nocy. Naraz drgnęła i wyprostowała się. Kochali się bez zabezpieczenia.

Och, nie! Co ona zrobiła? Przymknęła oczy i oparła czoło o zimne kafelki. Wiedziała przecież, co może wyniknąć z nieplanowanej ciąży. Jej rodzice chodzili ze sobą w szkole średniej, a gdy ze sobą zerwali, okazało się, że matka była w ciąży. Ojciec zrobił, co należało, i ożenił się z nią, ale przez cały czas wybuchały między nimi awantury. Wtedy ojciec znalazł pracę na platformie wiertniczej w Zatoce Meksykańskiej. Praca była dobrze płatna, a poza tym pozwalała mu na długie miesiące wyjeżdżać z domu. Małżeństwo trwało w tej kalekiej formie do czasu, aż Laney skończyła dziesięć lat. Wtedy ojcu przydarzył się na platformie okropny wypadek, po którym został skazany na wózek i stracił wzrok. Gdy przywieziono go do Nowego Orleanu, matka oznajmiła, że ma już dość poświęcania się dla innych. Wyjechała do Kalifornii, szukać miłości, sławy i szczęścia u boku swojego nowego przyjaciela, który był muzykiem. Miłość jednak szybko zniknęła, a sława i szczęście nigdy nie nadeszły. Matka tłumiała rozczarowanie alkoholem, a potem jeszcze gorszymi rzeczami i kilka lat później zmarła z przedawkowania na plaży w Santa Monica.

A wszystko zaczęło się od tego, że zaszła w niechcianą ciążę. Gdyby nie to, może nadal by żyła, a ojciec byłby cały i zdrowy. Gdyby nie to, że urodziła się Laney.

A teraz ona sama odważyła się na takie ryzyko.

Jak mogła być tak głupia? Schowała twarz w dłoniach. Poza tym wiedziała przecież, że zapewne dzisiaj straci pracę.

Zakręciła wodę, wyszła spod prysznicza i owinęła się ręcznikiem. Przetarła zaparowane lustro i popatrzyła na swoje odbicie. Cokolwiek Kassius mówił ostatniej nocy, bajki się nie zdarzały. W prawdziwym życiu księżęta nie żenili się z pokojówkami, a przystojni milionerzy nie brali ślubu ze zwykłymi asystentkami.

Będzie musiała wrócić do domu i zastanowić się nad tym wszystkim.

Dom. Na myśl o ojcu i babci gardło się jej ścisnęło. Nie wiedziała ich już od dwóch lat. Jak sobie poradzą teraz, gdy straciła pracę?

Wzięła głęboki oddech i przeczesła grzebieniem mokre włosy. Po prostu będzie musiała być silna. Może jej się poszczęści? Może uda jej się przekonać Mimi, by jej wybaczyła? Sama jednak w to nie wierzyła.

Sięgnęła po wielki biały szlafrok, który wisiał na drzwiach łazienki. Podwinęła rękawy, zacisnęła pasek i poszła do kuchni.

- Dzień dobry. - Kassius popatrzył na nią z uznaniem. - Podobasz mi się w tym szlafroku.

Zarumieniła się.

- Dziękuję. Czy to kawa?

Nieoczekiwanie uśmiechnął się szeroko.

- Sam ją zaparzyłem.

- Naprawdę? Sam?

- Jest Nowy Rok. Moja gospodyni ma dzisiaj wolne, a mnie czasami zdarza się bywać w kuchni. Umiem przyrządzić kawę, jajka i grzanki.

- No, no.

- Proszę cię, tylko bez sarkazmu. Najpierw spróbuj. Śmietanka czy cukier?

- Poproszę o jedno i drugie.

Wrzucił do kubka dwie kostki cukru i dopełnił go śmietanką.

- Dobrze? - zapytał, gdy upiła pierwszy łyk.

- Najlepsza kawa, jaką piłam w życiu - odrzekła szczerze.



- Tak myślałem - stwierdził gładko. - Usiądź.

W chwilę potem postawił przed nią talerz, na którym znajdowała się grzanka z masłem i jajecznicą, a sam z drugim talerzem usiadł naprzeciwko niej.

Spróbowała i znów poczuła zdumienie.

- Świetna jajecznicą.

- Oczywiście. Ja wszystko robię dobrze.

- Do tego jesteś skromny.

- Ty też. - Ugryzł grzankę i popatrzył na nią z zachwytem. - Nigdy w życiu nie widziałem bardziej seksownej kobiety.

To znów przywiodło jej myśli do niechcianego tematu. Przygryzła wargę.

- Wczoraj kochaliśmy się bez zabezpieczenia.

- Tak - potwierdził, spokojnie jedząc jajecznicę. Zdawało się, że nie ma żadnych wyrzutów sumienia.

- Czy ja byłem pijana? A ty? - Laney odłożyła widelec. - Żeby zaryzykować ciążę z kimś, kogo prawie nie znam?

- Gdybyś chciała poznać mnie nieco lepiej - spojrzał na jej piersi z wymownym uśmiechem - to możemy zaraz wrócić do łóżka.

Poczerwieniała i mocniej zaciągnęła poły szlafroka.

- Jak możesz żartować na ten temat?

- Żartować? - zdziwił się.

- Nie mogę uwierzyć, że zaryzykowałam zajście w ciążę akurat w chwili, kiedy mam stracić pracę. - Odrzuciła z twarzy mokre włosy i zamrugła, żeby odpędzić łzy. - Jak mogłam być aż tak głupia?

Kassius popatrzył na nią sceptycznie.

- Poważnie martwisz się, że stracisz pracę? Tylko mi nie mów, że będziesz tęsknić za Mimi.

- Nie, ale...

- Nie masz się o co martwić - powiedział chłodno i podniósł się od stołu. - Pójdę z tobą do Mimi.

- Naprawdę? - Poczuła iskierkę nadziei. - Porozmawiasz z nią? Przekonasz, żeby mnie zatrzymała?

- Nie. Lepiej to skończyć od razu.

Nadzieja przygasła. Czyżby teraz miała się przekonać, że dla

niego była to tylko przygoda na jedną noc, chwilowa rozrywka, a całe to gadanie o małżeństwie i dzieciach było kłamstwem, o którym zdążył już zapomnieć? Ale czy kiedykolwiek istniała szansa, że to wszystko skończy się inaczej?

Stłumiła żal i urazę i spojrzała na swój szlafrok.

- W czym mam tam iść, w tym czy w tym? - Wskazała na złotą balową sukienkę, która wciąż leżała zmięta na podłodze.

Usta Kassiusa drgnęły.

- Sama wybieraj.

- W takim razie szlafrok - westchnęła. Dopiła kawę i powiedziała grzecznie: - Dziękuję za śniadanie.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Poszła do drzwi, a Kassius za nią. Zatrzymała się i obróciła twarzą do niego.

- Nie musisz mnie odprowadzać.

- Ależ muszę. - Wzruszył ramionami. - Tak czy owak, chcę porozmawiać z Mimi.

- Dobrze - skrzywiła się. Czy teraz, gdy już odebrał jej dziewictwo, znów przeniesie uwagę na jej szefową?

W milczeniu weszła do windy, przycisnęła guzik i zerknęła na niego kątem oka. Nawet teraz, gdy była przerażona i wściekła, rozumiała, dlaczego nie potrafiła mu się oprzeć. Przy nim czuła się piękna i pożądana. Ale ta chwila już minęła. Wiedziała, że zaraz straci pracę, spakuje się i wróci do Nowego Orleanu. I wkrótce ta noc, najbardziej niezwykła noc jej życia, stanie się tylko odległym wspomnieniem.

Usłyszała gong i drzwi windy się rozsunęły.

- Proszę bardzo - powiedział Kassius, przytrzymując je.

Idąc w stronę apartamentu hrabiny usłyszała sygnał jego komórki. Zwolnił kroku, ona jednak szła dalej jak gdyby nigdy nic. Otworzyła drzwi apartamentu, wzięła głęboki oddech i weszła do środka.

Mimi du Plessis podniosła się od stołu z łagodnym uśmiechem.

- Dobrze się bawiłaś wczoraj wieczorem? - wymruczała.

Czy w tym pytaniu był jakiś haczyk?

- Tak - odpowiedziała Laney niepewnie. Dopiero teraz rozej-

rzała się po pokoju i zobaczyła obok stołu swoje walizki oraz pudło z rzeczami.

- Bardzo proszę, niech mi pani wybaczy - powiedziała z desperacją. - Winna pani jestem przeprosiny.

- Za późno już na to. - Hrabina wsunęła jej w rękę pięćdziesiąt euro. - Proszę.

- Co to jest? - zdziwiła się Laney.

- Twoja ostatnia pensja.

- Przecież jutro miałam dostać pensję za dwa pełne tygodnie. A do tego jeszcze osiem tygodni płatnego urlopu, który nieustannie pani odkładała.

- Trudno. Nic więcej nie dostaniesz.

- To niezgodne z prawem.

- A kto mi się przeciwstawi? Ty? Wydaje ci się, że jesteś mi teraz równa tylko dlatego, że Kassius Black wziął cię do łóżka? Jesteś nikim, Laney. Nikim i niczym. Zwykłym śmieciem z ulicy.

- Odrzuciła na plecy jasne włosy. - On cię wykorzystał, a teraz wyrzuci cię jak śmieć.

- Ach, Mimi. Jak miło cię widzieć.

Na dźwięk głosu Kassiusa Mimi obróciła się na pięcie.

- Och! Nie spodziewałam się...

- Szczęśliwego Nowego Roku. - Z uśmiechem wsunął telefon do kieszeni. - Przyszedłem pomóc Laney zabrać jej rzeczy, ale chciałem również z tobą porozmawiać.

- Ze mną? - zdziwiła się Mimi.

- Mamy kilka spraw do omówienia.

Laney poczuła kłującą zazdrość. Żaden rozsądek nie mógł tu w niczym pomóc.

- Sir. - Za plecami Kassiusa stanął w drzwiach rosły mężczyzna.

- Ach, Benito. - Kassius spojrzał na Laney. - Czy to twoje walizki?

Skinęła głową.

- I to już wszystkie twoje rzeczy?

- Oczywiście, że wszystkie - parsknęła Mimi. - Czy sądzisz, że potrzebne mi są jej śmieci?

- Proszę, zabierz walizki panny Henry do penthousu - powie-

dział Kassius do ochroniarza i spojrzał na Laney. – Dasz sobie radę z tym pudełkiem?

– Oczywiście, ale dlaczego...

– Zobaczymy się później na górze – przerwał jej.

Skrzywiła się. Nie miała pojęcia, dlaczego tak bezceremonialnie odsyła ją na górę wraz z ochroniarzem. Widocznie nie mógł się już doczekać, kiedy zostanie sam na sam z Mimi. Pewnie będzie szeptał jej do ucha słodkie słówka i umówi się z nią na wieczór.

– Oczywiście – powiedziała chłodno. – Do zobaczenia później.

Zacisnęła mocniej pasek szlafroka, wzięła w ręce pudełko, w którym znajdowały się stare książki, kwiatek w doniczce oraz kołdra od babci i wyszła z apartamentu Mimi z całą godnością, na jaką potrafiła się zdobyć.

W korytarzu spojrzała na ochroniarza.

– Wezmę te walizki. Nie ma powodu, żeby niósł je pan na górę. Jadę na lotnisko.

On jednak potrząsnął głową.

– Przepraszam, panienko, ale pan Black kazał zabrać panią i bagaże na górę, więc tam właśnie pójdziemy.

Zaprowadził ją do windy, zawiózł na górę i wstawił walizki do sypialni, po czym zniknął. No cóż, pomyślała. Trzeba się po prostu przebrać i wyjść.

Odruchowo wyciągnęła z walizki białą koszulę i spodnie khaki, po czym uderzyła ją myśl, że nie jest już przez nikogo zatrudniona i nie musi nosić uniformu dla służby, sięgnęła zatem po jaskrawą koszulkę z koncertu rockowego, który odbył się w Paryżu w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym szóstym roku. Kupiła tę koszulkę na pchlim targu. Włożyła czerwone dżinsy, które opinały ją jak druga skóra, na koszulkę narzuciła mechatą fioletową bluzę z kapturem zapinaną na suwak, zgarnęła włosy w koński ogon, a usta pomalowała jaskrawoczerwoną szminką. Spojrzała w lustro i uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Nie była już niczyją służącą, lecz kobietą z perspektywami. No cóż, może te perspektywy nie były najwspanialsze, ale w każdym razie była kobietą z ambicjami. Zawsze wiedziała, że praca dla rozpieszczonej Mimi du Plessis nie może trwać wiecz-

nie. A teraz nadeszła chwila, gdy trzeba się było zastanowić, co powinna zrobić ze swoim życiem.

Istniały jeszcze inne sposoby zarabiania pieniędzy. Mogła pójść do college'u i nauczyć się czegoś pożytecznego, na przykład zostać pielęgniarką albo nauczycielką. Miała dwadzieścia pięć lat i nie była już dzieckiem. Powinna poszukać sobie porządnej pracy, która nie będzie ją wpędzać w depresję i pozwoli być bliżej rodziny. Może przecież pracować i uczyć się wieczorowo. To nie jest łatwe, ale warto się poświęcić. Czas już zacząć normalne życie w normalnym świecie z pracą i rachunkami.

Wiedziała jednak, że nigdy nie zapomni tego balu noworocznego i nocy, gdy stała się Kopciuszką. Jej wzrok padł na złocistą suknię na podłodze. Podniosła ją, wygładziła i przewiesiła przez oparcie krzesła. Przez następne dziesięć lat, gdy będzie pracować na dwóch etatach, by zapłacić za szkołę, a wieczorami ślęczyć nad książkami, odżywiając się zupką z torebki, będzie wspominać ten jeden wieczór, kiedy trafiła na bal w Monte Carlo jak Grace Kelly.

Wepchnęła kołdrę babci do walizki, wyrzuciła do śmieci puste pudło i popatrzyła z żalem na pelargonie w doniczce, myśląc, że będzie musiała ją zostawić. Sięgnęła po torebkę i zaczęła w niej grzebać w poszukiwaniu telefonu, żeby zamówić taksówkę na lotnisko, po czym nagle znieruchomiała. Nie miała telefonu. Rozgniół go samochód Kassiusa.

Zamknęła walizkę, podniosła się i po raz ostatni rozejrzała się po penthousie. Za wielkim oknem słońce świeciło nad jaskrawoniebieskim morzem. Wzięła głęboki oddech i odwróciła się plecami do tego widoku, po czym pociągnęła walizki w stronę drzwi.

Naraz te drzwi się otworzyły i stanął w nich Kassius. Popatrzył na walizki i jego twarz spochmurniała.

- Co ty robisz?

Odpowiedziała mu równym spojrzeniem.

- A jak ci się wydaje? Wychodzę.

- Wychodzisz? - zaśmiał się. - Laney, my dopiero zaczynamy.

Przełknęła nerwowo i naraz w pomieszczeniu zrobiło się ciasnno, jakby Kassius wypełniał je całe.

- Myślałam, że chcesz zostać sam z Mimi.  
- To spotkanie nie było osobiste. To tylko interesy.  
- Proponujesz następną pożyczkę jej szefowi? A tak swoją drogą, poznałam Borisa Kuzniecowa. Jest miły i dba o swoich pracowników. Czy właśnie dlatego pożyczasz mu pieniądze?  
- Coś w tym rodzaju. - Podeszedł bliżej i wyciągnął w jej stronę plik banknotów. - Proszę.

O rany, chyba nie zamierzał zapłacić jej za ostatnią noc?

- Co to takiego? - zapytała chłodno.  
- Pieniądze, które Mimi była ci winna. Pensja za dwa tygodnie plus ekwiwalent za urlop na przestrzeni dwóch lat.  
- Jak ci się udało to od niej wydostać?  
Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.  
- Ładnie poprosiłem.

On rzeczywiście obdarzony był magicznymi mocami. Wyciągnęła rękę po banknoty, ale zaraz znów ją zatrzymała.

- A czego chcesz ode mnie w zamian?  
- Sądzisz, że próbuję cię kupić? - zapytał z rozbawieniem. - Nie mogę kupić tego, co i tak należy do mnie.  
- Przecież nie należę do ciebie.  
- Wczoraj w nocy zwarliśmy układ. - Dotknął jej ramienia. - Zapomniałaś już?

- Ale to przecież było niedorzeczne - wyjąkała z rumieńcem. - To był tylko żart, taka gra. Chyba nie oczekujesz, że...

- Nigdy nie zawieram umowy dla żartu ani nie cofam słowa. Chcesz powiedzieć, że ty tak robisz?

Poranne światło podkreślało jego ostro zarysowane kości policzkowe z ledwie widoczną blizną, ślad ciemnego zarostu na policzkach, potargane jak u chłopca włosy.

- Z mojego doświadczenia wynika, że bogaci ludzie mają mnóstwo kaprysów i często zmieniają zdanie.

- To nie jest kaprys. Moja propozycja była zupełnie poważna. Chcę założyć rodzinę. Chcę mieć żonę, której będę mógł zaufać. Wydawało mi się, że ty możesz być taką kobietą i powstrzymuje cię tylko obawa, że nie nadajesz się do niczego w łóżku. Udowodniłem, że ta obawa była bezpodstawna. - Pochylił się w jej stronę. - Oddałaś mi się, Laney - szepnął z ustami o cal od jej

ust. - Dałaś mi wszystko.

Poczuła, że zaschło jej w ustach.

- A jaki miałam wybór? Nie miałam doświadczenia. Nie potrafiłam ci się oprzeć.

Kassius przymrużył oczy.

- Chcesz powiedzieć, że wzięłam cię wbrew twojej woli?

- Oczywiście, że nie - odrzekła bezradnie. - Tylko że dla ciebie kobiety to przelotna rozrywka. Zmieniasz je jak skarpetki i z żadną nie wiążesz się na dłużej.

- Z tobą chciałbym się związać.

- Przecież to tylko fantazje. Mężczyźni zawsze mówią takie rzeczy, żeby zaciągnąć kobietę do łóżka.

- Przy tobie czuję się na swoim miejscu. - Dotknął jej policzka. - Chcę się z tobą ożenić, Laney. Jak najszybciej. Bardzo możliwe, że już nosisz moje dziecko.

To nie mogła być prawda. To był tylko jakiś głupi, romantyczny sen. Dziewczyny takie jak ona nie wychodzą za milionerów.

- Ty się tylko mną bawisz - szepnęła.

W odpowiedzi Kassius przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Teraz jesteś moja. Pogódź się z tym, co twoje ciało już wie.

Laney drżała.

- Dlaczego wybrałaś właśnie mnie? Przecież prawie się nie znamy.

- Z tego samego powodu, z którego kupuję ziemię, kiedy ją tylko zobaczę. Czasami nie chodzi o dane, wskaźniki wzrostu ani lata badań. - Poglądził ją po włosach. - Czasami widzisz coś i od razu wiesz.

Czy to mogła być prawda? Laney pomyślała o własnych rodzicach, którzy znali się od dziecka, wyrastali na tych samych ulicach, spotykali się przez całą szkołę średnią - i co im z tego przyszło? Czy ślub z kimś, kogo znało się przez całe życie, był mniej ryzykowny niż miłość od pierwszego wejrzenia?

Miłość? Czy ona go kochała? Znowu zadrżała. To było tylko zauroczenie. Ale skąd miała wiedzieć? Może miłość to tylko trwałe zauroczenie?

- Ale ja muszę wrócić do domu, do Nowego Orleanu - wymamrotała. - Poszukać pracy.

- Nie. Zostaniesz tutaj i wyjdiesz za mnie, Laney. Obydwoje o tym wiemy.

- Przecież obcy ludzie nie biorą ślubu - westchnęła.

- Nie? - Podniósł jej dłoń do ust i ucałował. Poczowała jego ciepły oddech i zdała sobie sprawę, jak dobrze jest mieć kogoś obok siebie. Kogoś, kto chciał się nią zaopiekować.

- Czy w czymś ci to pomoże, jeśli przyklęknę na kolano? - Kassius przyłożył dłoń do serca i wydekłamował z lekką kpina w głosie: - Elaine May Henry, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją...

- Przestań, przestań! - zawołała z płonącymi policzkami. - Nie drażnij się ze mną.

Popatrzył na nią bardzo poważnie.

- To ty się ze mną drażnisz, Laney. Powiedz wreszcie, jak brzmi twoja odpowiedź.

Jej odpowiedź? Naturalnie brzmiała: nie. Tylko że... Tylko że chciała powiedzieć: tak. Przez całe życie była rozsądna i grzeczna, pracowała i starała się być niewidzialna, a teraz miała ochotę na lekkomyślność. Chciała znów poczuć, że żyje, zdobyć się na odwagę i rzucić się na łeb na szyję na głęboką wodę.

Wzięła głęboki oddech.

- Dobrze.

- Zgadzasz się?

- Tak.

- Ale nie będzie już odwrotu - ostrzegł ją.

- Nie zamierzam się wycofywać - rzuciła mu drżący uśmiech.

- Tak jak powiedziałeś, zawarliśmy układ i dotrzymam słowa.

- Ja też go dotrzymam. - Pociągnął ją w ramiona i zajrzał jej w oczy. - Od tej chwili zawsze będę się o ciebie troszczył, Laney, a także o wszystkich, których kochasz. Nie będziesz się musiała o nic martwić i będziesz nosić mój pierścionek.

Spojrzała na swoją nagą lewą rękę.

- Który pierścionek? - Rozejrzała się po sypialni. - Może znajdziemy jakąś wstążkę albo nitkę, cokolwiek, co mógłbyś mi związać na palcu. Albo plastikowy pierścionek z pudełka z płatkami śniadaniowymi.

Kassius z uśmiechem pociągnął ją do drzwi.



- Mogę zrobić coś lepszego.
- Dokąd idziemy?
- Do jubilera.
- Ja tylko żartowałam. - Potrząsnęła głową. - Poza tym jest Nowy Rok. Wszystkie sklepy są zamknięte.
- Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy.
- Dla mnie otworzą.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Kassius często myślał, że pieniądze działają jak magia.

Zbudował swoje imperium biznesowe od podstaw. Nie napędzało go pragnienie luksusu, lecz potrzeba władzy. Odkąd skończył siedemnaście lat, z determinacją dążył do tego, by nigdy więcej nie czuć się bezradnym i zdesperowanym, zignorowanym i opuszczonym. Wiedział, że któregoś dnia stanie się tak bogaty i potężny, że będzie mógł się zemścić na człowieku, który zostawił jego i jego matkę.

Dzieciństwo Kassiusa skończyło się, gdy miał jedenaście lat. Wtedy właśnie ojciec przestał ich odwiedzać i przysyłać pieniądze. Sąsiedzi szeptali, że rodzice Kassiusa nigdy nie wzięli mieli ślubu i z dnia na dzień skończyło się wygodne życie przy cichej uliczce w Istambule. Kassius i jego matka stali się wyrzutkami. Żony sąsiadów natychmiast zerwały kontakty z piękną Emmaline, z kolei ich mężowie ni stad ni zowąd nabrali przekonania, że byłaby skłonna okazać im względy. Koledzy szkolni odwrócili się od Kassiusa i powtarzali mu okrutne rzeczy, które usłyszeli od swoich rodziców.

W końcu krucha matka Kassiusa nie wytrzymała tego. Najpierw obumarły jej marzenia, potem dusza, a na koniec ciało. Zabiło ją czekanie.

- Może po prostu sprzedamy mieszkanie i wyjedziemy, mamo?  
- powtarzał zdumiony i oszołomiony Kassius, ale ona tylko potrząsała głową.

- Nie możemy wyjechać. Tatus wkrótce wróci.

Ale nigdy nie wrócił. Jego rosyjski ojciec kochał swoją firmę, bogactwo i marzenia o willi na Cap Ferrat znacznie bardziej niż ich.

Dlatego Kassius to właśnie chciał mu odebrać.

Po śmierci matki, gdy był jeszcze nastolatkiem, sprzedał wszystko i wyjechał z Istambułu. Pożyczył tyle pieniędzy, ile się

dało - część od banków, część od firm pożyczkowych, i kupił zniszczoną kamienicę w rozkwitającej dzielnicy Aten. Wyremontował ją własnymi rękami, cegła po cegle, ryzykując wszystko i śpiąc na podłodze po cztery godziny na dobę.

Pochwycił sukces za gardło i dusił, aż dostał to, czego chciał.

W ciągu dwudziestu lat jego niewielka firma obracająca nieruchomościami wyrosła na międzynarodowy konglomerat. Kupował posiadłości na plaży w Chorwacji, fabryki we wschodniej Europie, powoli rozszerzał działalność na Europę zachodnią, potem na obie Ameryki, Azję i ostatnio na Afrykę.

W ostatnich latach firma naftowa Borisa Kuzniecowa popadła w kłopoty. Kassius po cichu wykupywał jego długi i obligacje, wakacyjne domy na całym świecie, potem kupił odrzutowiec i jacht. Kuzniecowa wciąż nie zdawał sobie sprawy, na czyją rzecz to wszystko stracił ani dlaczego. Ale zostały mu jeszcze dwie rzeczy najbliższe sercu: kontrola nad upadającą firmą oraz jaskraworóżowa willa na Cap Ferrat, luksusowa enklawa oddalona o pół godziny jazdy od Monako.

Kassius pragnął władzy i zemsty, nie luksusu, ale od czasu do czasu nieprzebrane zasoby gotówki dostarczały mu nieoczekiwanych przyjemności. Na przykład teraz.

- Jesteś pewien? - zapytała Laney, stojąc przed trzyskrzydłym lustrem w butikiu i niespokojnie patrząc na swoje plecy w krótkiej, obcisłej czerwonej sukience.

- Wyglądasz doskonale - stwierdził Kassius, siedzący obok na sofie z lampką drogiego szampana w ręku.

Mówił szczerze. Obcisła sukienka podkreślała figurę w kształcie klepsydry. Kassius nie mógł oderwać wzroku od jej szerokich bioder, wąskiej talii i pełnych piersi.

Laney niepewnie spojrzała na swoje odbicie i przygryzła usta.

- Babcia by mnie zabiła, gdybym próbowała w czymś takim wyjść z domu. - Spojrzała na krótką spódnicę i poróżowiła. - Wstydę się nawet tego, że ty mnie w tym widzisz.

Kassius odstawił szampana, podniósł się i z uśmiechem obszedł ją dookoła.

Pieniądze potrafiły zdziałać cuda. Butiki i salony otwierano specjalnie dla nich. Wszyscy pragnęli, żeby tajemniczy, bogaty

Kassius Black został ich klientem.

Laney jednak nie chciała, żeby jej coś kupował. Musiał ją przekonywać rozsądnymi argumentami. Najpierw kupił jej telefon. To nie było trudne, bo przecież był jej to winien. Ale jej stary telefon był tani, a Kassius kupił jej dziesięciokrotnie droższy smartfon z najwyższej półki.

Następnie zabrał ją do najbardziej ekskluzywnego jubilera w Monako i kupił pierścionek zaręczynowy. Ona oglądała proste złote obrączki, a on tymczasem kupił dwudziestokaratowy brylant oprawiony w platynę. Pilnował jednak, by nie usłyszała ceny. Gdyby wiedziała, ile ten pierścionek kosztował, na pewno protestowałaby, że nie chce nosić na palcu kamienia wartego tyle co trzy przeciętne domy.

Potem zabrał ją na elegancki lunch, a jeszcze później do salonu fryzjerskiego. Słynna na cały świat fryzjerka opuściła przyjęcie, które wydawała we własnym domu w Nicei, tylko po to, żeby przystrzyć ciemne, lśniące włosy Laney. Manikiurzystka i pedikiurzystka zajęły się jej paznokciami, makijażystka wyregulowała brwi, dobrała jej odpowiedni odcień szminki, cienia do powiek i podkładu. Jeszcze nigdy nikt tak się nią nie zajmował.

Po wyjściu z salonu Laney nie próbowała już protestować. Kassius zaprowadził ją do drogich butików, kupował ubrania, buty i torebki. Najbardziej podobało mu się wybieranie bielizny.

Teraz patrzył na swoją przyszłą żonę z zapartym tchem.

- Zostawcie nas samych - powiedział ochryple.

Dwie sprzedawczynie i menedżer butiku popatrzyli po sobie niepewnie. Kassius zwrócił na menedżera lodowate spojrzenie.

- Już.

Menedżer skinął głową, zaklaskał w ręce i dziewczyny natychmiast ruszyły do wyjścia. Chwilę później usłyszeli brzęczyk przy drzwiach, gdy personel sklepu wychodził na mróz.

Tak, pomyślał Kassius. Pieniądze potrafią zdziałać cuda.

Zarumieniona Laney obciągnęła pomietą sukienkę.

- Chyba teraz będziemy musieli ją kupić - powiedział Kassius, wycierając rozmazaną szminkę z jej twarzy.

- A czyja to wina? - zapytała oskarżycielsko.

- Twoja.

- Moja?

- Wszystko przez to, że jesteś taka kusząca. Nie mogę się już doczekać, kiedy się z tobą ożenię.

- A kiedy zamierzasz to zrobić? - zapytała cierpko. - Dzisiaj to ty decydujesz o wszystkim. Czy chcesz mnie zaciągnąć prosto stąd do magistratu? - Obrzuciła wzrokiem kosztowną sukienkę, która była już pomięta, choć jeszcze nawet za nią nie zapłacili.

- To ma być moja ślubna suknia?

Kassius zaśmiał się cicho.

- Mamy rezerwację na kolację w Le Coq d'Or. Możemy tam porozmawiać o ślubnych planach.

Laney otworzyła usta ze zdziwienia.

- Le Coq d'Or? Jak ci się udało zdobyć tam rezerwację? Nawet hrabina narzekała, że tam nie można dostać stolika.

Kassius wzruszył ramionami.

- Zadzwoiłem do nich, podałem nazwisko i nagle miejsce się znalazło.

- Zawsze dostajesz wszystko, czego chcesz, tak? - stwierdziła niechętnie. - Na nic nie musisz czekać.

- Czasami muszę - przyznał ponuro. - Możemy już zawołać personel do środka?

Dziesięć minut później Benito i kierowca załadowali bagażnik samochodu torbami i pakunkami. Kassius otworzył drzwiczki przed Laney, która na czerwoną sukienkę miała teraz narzucony drogi czarny płaszcz.

- Chcesz jechać? - zapytała ze zdziwieniem. - Jest taki ładny wieczór, a Le Coq d'Or jest niedaleko. Może się przejdziemy?

- Niedaleko? - parsknął Kassius. - To półgodzinny spacer.

- No i co z tego?

Wskazał na jej stopy. Na nogach miała bardzo drogie i bardzo wysokie szpilki.

- W tym?

- A dlaczego nie?

- Kobiety, które znam, przeważnie narzekają, kiedy muszą przejść w takich butach więcej niż sto metrów.

Laney z urazą odrzuciła włosy na plecy.

- Większość kobiet, jakie znasz, nie przywykła pewnie do pracy na nogach szesnaście godzin na dobę.

- To prawda - przyznał z rozbawieniem.

- No więc idziemy.

- Jak chcesz. - Wzruszył ramionami.

Laney dziarsko ruszyła przed siebie, ale po dziesięciu krokach zachwiała się na nogach i musiała pochwycić go za ramię.

Po dziesięciu minutach droga zaczęła się pięć ostro w górę. Teraz już Laney krzywiła się przy każdym kroku.

- Zadzwoń po kierowcę - zaproponował Kassius.

- Zmęczyłeś się? - zapytała przez zaciśnięte zęby.

Musiał przyznać, że jest zdeterminowana, ale nie mógł zrozumieć, dlaczego tak się upiera.

- Zdejmij te buty i idź boso.

- Wszystko w porządku - wydyszała, zdobywając się na promienny uśmiech. - Te buty są bardzo wygodne. Zupełnie jak kapcie.

Ale gdy od restauracji dzieliły ich już tylko dwie przecznice, zaczęła się potykać co krok. Stopy miała czerwone i opuchnięte, kostka zaczęła krwawić. Tego już było za wiele. Kassius westchnął i wziął ją na rękę.

- Co ty robisz? - oburzyła się.

- Nie pozwolę, żebyś się zabiła przez głupią dumę.

Ignorując jej słabe protesty, poniosł ją do drzwi ekskluzywnej restauracji z widokiem na Monte Carlo i zatokę.

- *Bonsoir* - powiedział uprzejmie do portiera i kelnerów zgromadzonych przy drzwiach. Personel Le Coq d'Or niewątpliwie widział już rozmaite rzeczy, ale to było dla nich coś nowego.

- Postaw mnie! - zawołała Laney i dodała do tego strumień barwnych przekleństw. Oczy kelnerów stały się jeszcze większe. Gdy w końcu ją postawił, skrzywiła się i poblądła z bólu.

Teraz to Kassius zaklął. Przyklęknął przed nią i zdjął jej buty.

- Laney, co ty próbujesz udowodnić?

- Nic.

Policzki jej zapłonęły i odwróciła wzrok. Naraz Kassius zrozumiał.

- Jesteś twardsza niż te wszystkie kobiety, które tu siedzą, La-

ney. Czy tego właśnie chciałaś dowieść? Udało ci się.

- Niczego nie próbowałam udowodniać! - Zarumieniła się jednak i Kassius wiedział, że miał rację.

Podszedł do nich szef sali.

- Witamy, panie Black. Pański stolik jest już gotowy. - Zerknął na nagie stopy Laney i przez ułamek sekundy zawahał się, ale zaraz znów się uśmiechnął. - Czy mogę zabrać płaszcz państwa? Tędy, bardzo proszę.

Kassius wziął ją za rękę i wprowadził do sali. Gdy stanęli w drzwiach, rozmowy prowadzone w wielu językach ucichły. Laney mocniej uścisnęła jego dłoń i szepnęła:

- Oni na mnie patrzą.

- Bo jesteś piękna.

- Bo jestem boso.

- Jesteś ze mną. Możesz być, jaka tylko chcesz.

Możesz być, jaki tylko chcesz. Te słowa na chwilę przeniosły Kassiusa w przeszłość.

- Możesz być, kim tylko zechcesz, kochany - powtarzała mu matka przed śmiercią. Nigdy nie straciła akcentu z amerykańskiego Południa. - Wierz mi albo nie. Moi rodzice chcieli, żebym została w domu i wyszła za polityka z wielkiej rezydencji.

- I dlaczego tego nie zrobiłaś? - zapytał, przejęty rozpaczą z powodu jej choroby i przygnębiony tym, czego właśnie dowiedział się o własnym ojcu.

- Pragnęłam przygód - szepnęła Emmaline Cash. - I dostałam swoją przygodę - uśmiechnęła się przez łzy. - Na tym polega tajemnica życia. Możesz być, kimkolwiek zechcesz, kochanie. O ile tylko godzisz się zapłacić cenę. - Przerwał jej atak kaszlu. - Nie musisz zgadzać się na to, czego inni dla ciebie chcą, ani na życie, w którym się urodziłeś. Sam możesz wybierać.

Popatrzył na drobne ciało matki pod kocami z wrażeniem, że dostał kopniaka w brzuch. Była zbyt młoda, by umierać. Prawie nie zdążyła posmakować życia.

- Żałujesz czegoś, mamó? - wykrztusił.

Rzuciła mu drżący uśmiech.

- Żałuję, że nie pożyję wystarczająco długo, żeby zobaczyć, jakim mężczyzną się staniesz i rodziny, którą kiedyś założysz. -

Jej uśmiech przygasł. Gdy znów się odezwała, mówiła ochryplym szeptem. – I żałuję, że nie dostrzegłam, jakim kłamcą jest twój ojciec, już wtedy, gdy po raz pierwszy zaczął mi przedstawiać wymówki, dlaczego nie może się ze mną ożenić. Gdyby wtedy wystarczyło mi odwagi, żeby od niego odejść, nasze życie mogłoby wyglądać zupełnie inaczej. Może znalazłabym innego mężczyznę, który by nas pokochał. Ale byłam tak pewna... – W jej ciemnych oczach pojawił się błysk. Położyła dłoń na jego dłoni. – Jeśli ktokolwiek kiedyś pokaże ci swoją prawdziwą twarz, jeśli cię okłamie albo zdradzi, obiecuj, że uwierzysz mu już za pierwszym razem. – Jej głos załamał się i przeszedł w szloch. – Nie niszczyć życia swojego ani własnego dziecka nadzieją na to, że ten ktoś się zmieni.

– Kassius – odezwała się Laney.

Wrócił do teraźniejszości. Siedzieli już przy stoliku przy oknie. Laney patrzyła na niego z namysłem.

– Więc mogę być, kim chcę, tak? Na przykład primabaleriną albo poskramiaczką lwów w cyrku?

– Dlaczego nie? – uśmiechnął się blado.

Ciekaw był, co by usłyszał, gdyby opowiedział jej o swojej przeszłości, gdyby wyjaśnił, co go doprowadziło do miejsca, w którym znajdował się teraz. Na pewno chciałyby to wiedzieć, tak jak każda inna kobieta i każdy rywal w interesach. Wszyscy twierdzili, że chcą poznać jego przeszłość, jakby mogło z tego wyniknąć coś dobrego. Jakby mogło to wzbudzić ich zaufanie. Ale gdyby się dowiedzieli, co go motywowało od czasu, gdy skończył szesnaście lat, gdyby poznali jego prawdziwe nazwisko, to znaleźliby sposób, żeby wykorzystać te informacje przeciwko niemu. Użyliby ich, żeby go zniszczyć.

Kassius nauczył się nie ujawniać własnych słabości, gdy jego pierwszy partner w interesach, któremu zaufał, uciekł z pieniędzmi. Kassius przez rok musiał harować jak wół i nie miał zamiaru powtarzać tego błędu. Ale najważniejszą lekcję sukcesu otrzymał od własnego ojca. Nauczył się egoizmu i podążania za własnymi pragnieniami bez względu na to, jak mogło to krzywdzić innych. Nauczył się troszczyć tylko o siebie.

– Sądzę, że mogłabyś być doskonałą poskramiaczką lwów –



powiedział łagodnie i otworzył kartę. – Na co masz ochotę?

Popatrzyła na listę wyrafinowanych potraw i westchnęła.

– Oddałabym wszystko za porządną południową kolację. Może moglibyśmy w drodze powrotnej wstąpić do supermarketu?

– Południową? – Kassius podniósł głowę. – Umiesz gotować jedzenie z południa Stanów?

– Oczywiście. Smażone kurczaki, kapusta warzywna, kasza kukurydziana, gulasz, ryż z wątróbką z kurczaka, kanapki mufletta. Tego rodzaju rzeczy. Babcia mnie nauczyła.

Kelner przyszedł przyjąć zamówienie, ale myśli Kassiusa skupione były na kuchni Luizjany do tego stopnia, że niewiele go obchodziło to, co mogła mu zaoferować trzygwiazdkowa francuska restauracja. Niecierpliwie zamówił dla nich obojga menu degustacyjne i czerwone wino Château Lafite Rothschild, rocznik dwa tysiące piąty. Gdy kelner uklonił się i odszedł, Kassius pochylił się nad stolikiem.

– Próbowałem znaleźć szefa kuchni z Luizjany do mojego domku górskiego w Gstaad, ale to beznadziejna sprawa.

– Widocznie szukałeś nie tam, gdzie trzeba. – Laney sięgnęła po kromkę pulchnego chleba i posmarowała ją masłem. – Tam, skąd pochodzę, wszyscy umieją gotować.

– Pracowałam kiedyś jako asystentka słynnego kucharza z Luizjany.

– Skąd wiesz? – Zmarszczyła czoło.

No tak, nie wiedziała przecież o prywatnym detektywie. Wzruszył ramionami i uśmiechnął się czarująco.

– Gdzieś to słyszałem.

– Uhm. – Nie wydawała się przekonana. – Oczywiście, trochę się od niego nauczyłam. Ale moim zdaniem najlepszą kucharką w Nowym Orleanie jest moja babcia. To ona nauczyła mnie wszystkiego, co umiem.

Kassius poczuł dreszcz. Siedząc w ekskluzywnej restauracji na Lazurowym Wybrzeżu, przy kolacji, która zapewne kosztowała około tysiąca pięciuset euro za talerz, naraz poczuł nieodparty apetyt na coś znacznie prostszego – na domowe jedzenie sprzed lat, jak w czasach, gdy jeszcze miał dom i gdy ktoś dla niego gotował nie dla pieniędzy, lecz z miłości.

- Nie byłam w domu już ponad dwa lata - westchnęła Laney. -  
Tęsknię za nim.

- Za czym właściwie tęsknisz? - zapytał z ciekawością.

- Za rodziną, za miastem, za jedzeniem, za zapachem cyprysów i magnolii. Za wszystkim. Nawet za świętem Mardi Gras. Co za impreza! Wszędzie parady, muzyka i jedzenie. Całe miasto szaleje z radości.

Jego matka również mówiła z tęsknotą o Mardi Gras, ale Kassius nigdy w życiu nie był w Nowym Orleanie i ani razu nie widział domu przy St. Charles Avenue. Bogaci rodzice wydziedziczyli Emmaline, gdy miała dziewiętnaście lat i uciekła z domu. Woląca zostać stewardesą niż wziąć ślub z człowiekiem, którego dla niej wybrali. Szesnaście lat później, gdy już była bardzo chora, przełknęła dumę i napisała do rodziców, prosząc ich o pomoc. Prosiła, by obiecali, że w razie jej śmierci zabiorą do siebie jej syna, którego nigdy nie widzieli na oczy.

Ich odpowiedź była lodowata. „Sama pościeliłaś sobie łóżko, Emmaline, więc teraz w nim śpij”. Matka oczywiście nie powiedziała o tym Kassiusowi, ale po jej śmierci znalazł list od Eugene’a i Thelmy Cash razem z własną metryką urodzenia.

Dziadkowie Kassiusa napisali do niego po śmierci matki. Próbowali cofnąć te okrutne słowa i nawiązać z nim kontakt. „Myśleliśmy, że chce tylko pieniędzy. Nie mieliśmy pojęcia, że naprawdę umiera”. Wyrzucił ten list do kosza i wyjechał do Aten.

Później, gdy był już bogaty, a dziadkowie umarli, kupił ich stary dom w Nowym Orleanie i kazał go zburzyć. Nie chciał go widzieć na oczy.

Teraz jednak zapragnął zobaczyć Nowy Orlean oczami Laney.

- Wydaje mi się, że to dobre miejsce na miesiąc miodowy.

Laney znieruchomiała.

- Coś ty powiedział?

- Moglibyśmy nawet wziąć tam ślub. Mardi Gras jest chyba w następnym miesiącu?

Popatrzyła na niego z radością.

- Mówisz poważnie? I moja rodzina mogłaby przyjść na ślub?

Zdawało się, że myśl o imprezie z rodziną podnieca ją o wiele bardziej niż pół miliona euro, które dzisiaj na nią wydał. Prze-

konał się, że miło jest sprawiać jej radość. Bardzo mu się to podobało.

- Oczywiście, jeśli tego właśnie chcesz. A swoją drogą - upił łyk wina - ponieważ bardzo się martwiłaś sytuacją finansową swojej rodziny, kazałem mojemu menedżerowi zadzwonić do nich i dopilnować, żeby dostali tyle pieniędzy, ile potrzebują, bez żadnych ograniczeń ani pytań.

- Poważnie? - powtórzyła znów Laney.

- Oczywiście.

- Och, Kassius! - Naraz przygryzła usta i radość znikła z jej twarzy. - Ale oni są bardzo dumni, szczególnie ojciec. Nie jestem pewna, czy zechcą przyjąć od ciebie pieniądze.

- Oczywiście, że przyjmą - rzekł stanowczo. - Opieka nad całą twoją rodziną to teraz mój obowiązek. A pieniądze nie mają znaczenia. Nie dbam o nie.

- A o co dbasz?

Popatrzył na nią.

- Chcę skończyć tę przekłętą kolację i zabrać cię do łóżka - powiedział szczerze.

- Poczekaj tylko. - Nie zwracając uwagi na wszystkich tytanów biznesu i gwiazdy siedzące przy pobliskich stolikach Laney podniosła się z krzesła i usiadła mu na kolanach. Zarzuciła mu ramiona na szyję, pochyliła się do ucha i szepnęła: - Nie rozczarujesz się.

Kassius poczuł, że krew napływa mu do głowy i choć nie dostali jeszcze głównego dania, natychmiast podniósł rękę i poprosił o rachunek.

- Och, nie - szepnęła Laney, patrząc na wskazówkę wagi. Nie podobało jej się to, co zobaczyła. Przeniosła wzrok na lustro. Twarz miała zieloną.

Ale czy można się było dziwić, że czuła się tak zmęczona? Przez ostatnie osiem tygodni, odkąd wyjechali z Monako, czuła przesyt wszystkiego, przede wszystkim podróży. Zbyt wiele dni spędziła z Kassiusem w prywatnym samolocie, towarzysząc mu w podróżach po całym świecie, od Londynu przez Berlin, Tokio, Johannesburg, Sydney, Nairobi, aż do Santiago i znów do Lon-

dynu. Na samą myśl o tym czuła się wyczerpana.

Zbyt wiele zakupów. W każdym mieście Kassius obsypywał ją kosztownymi prezentami i ubraniami, torebkami, butami i biżuterią. Miała ich już o wiele za wiele. Wielka garderoba w londyńskim domu pękała w szwach, a Laney nie miała jeszcze okazji założyć nawet połowy rzeczy, które jej kupił.

Zbyt wiele czasu poświęconego planowaniu ślubu w Nowym Orleanie. Laney byłaby zupełnie zadowolona ze skromnej uroczystości, którą mogłaby zorganizować sama. Chciałaby zaprosić kilku przyjaciół i podjąć ich ponczem rumowym i kolacją przygotowaną przez babcię. Kassius jednak nalegał, by wynajęła organizatorkę ślubów i teraz Laney całe dni spędzała przy telefonie i musiała podejmować mnóstwo niedorzecznych decyzji, na przykład jakiego koloru iPody powinny się znaleźć wśród upominków dla gości.

A najgorsze ze wszystkiego były liczne biznesowe kolacje w drogich restauracjach. Wielcy mężczyźni o czerwonych twarzach zdawali się mieć żołądki z żelaza. Pochłaniali ogromne steki, foie gras i pieczone ziemniaki pokryte masłem i śmietaną, potem palili cygara, splukiwali wszystko szkocką i wypijali całe morza drogich win. Ich żony i dziewczyny, chude jak szkielety, zadowalały się listkiem sałaty i od czasu do czasu dżinem z tonikiem dietetycznym. Kassius uważał, że to idiotyczne i zagroził, że zerwie zaręczyny, jeśli Laney pójdzie ich śladem.

- Podoba mi się każdy kilogram twojego ciała - powiedział stanowczo. - Nie waż się stracić ani jednego.

Była zadowolona, kiedy to mówił, ale teraz wpadła w panikę, bo tylko przez ostatni tydzień, wcale się o to nie starając, schudła dwa i pół kilo. Wszystko przez ten wyczerpujący tryb życia, pomyślała niechętnie. A ponieważ kochali się o każdej porze dnia i nocy, za mało sypiała. Nic dziwnego, że jej ciało zaczynało odmawiać posłuszeństwa. Nieustannie zbierało jej się na mdłości i cztery dni temu wysłała Kassiusa samego w kolejną podróż do Hongkongu. Nie był z tego zadowolony. Ona też nie. Nie lubiła się z nim rozstawać nawet na kilka dni. Choć niezbyt podobał jej się ten luksusowy, płytki i przeładowany styl życia, bardzo lubiła towarzystwo Kassiusa, lubiła być w jego ramio-

nach i w jego łóżku, lubiła patrzeć na niego z samego rana i wieczorem przed zaśnięciem. Miała wrażenie, że zaczyna powstawać między nimi więź.

Miał wrócić z Hongkongu wieczorem. Cztery ostatnie dni spędziła w jego wielkim londyńskim domu sama, prawie nie wychodząc z łóżka. Miała nadzieję, że do jego powrotu poczuje się lepiej i będzie mogła odpowiednio go przywitać.

Od wyjazdu z Monako Londyn stał się ich bazą. Laney polubiła to miasto od pierwszej chwili. Samochód z lotniska przywiózł ich do drogiej dzielnicy. Kassius powiedział jej, że to Knightsbridge. W trzypiętrowym domu zatrudnionych było kilka osób oprócz ochroniarzy i kierowcy, który przyniósł ich bagaże. Gdy weszli do środka, czworo ludzi czekało, by ich powitać.

Gdy życie stawało się zbyt stresujące, Laney dzwoniła do rodziny, ale te rozmowy nie były już takie jak kiedyś. Babcia i ojciec nie wpadli w zachwyty na wiadomość, że zaręczyła się z Kassiusem. Babcia była poruszona i pełna wątpliwości, a ojciec zwyczajnie wściekły.

Teraz, po ośmiu tygodniach, niewiele się zmieniło. Za każdym razem, gdy do nich dzwoniła, było tak samo.

- Jesteś pewna tego ślubu, Laney May? - pytała wciąż babcia.  
- Dopiero go poznałaś, a małżeństwo trwa długo i nie chodzi w nim tylko o wspaniałe seks.

Rozmowy z ojcem były jeszcze gorsze.

- Jaki mężczyzna oświadcza się po dwóch dniach znajomości?  
- Poznaliśmy się i od razu wiedzieliśmy. Tato, Kassius jest niezwykły.

- Tak niezwykły, że nie pozwoli ci przyjechać do domu? Że nie chce poznać twojej rodziny i poprosić ojca o twoją rękę?

- Bardzo chciałby poznać ciebie i babcię, tato, ale jest cały czas zajęty.

Nawet w jej własnych uszach ta wymówka brzmiała zupełnie nieprzekonująco.

- Zajęty? - powtórzył ojciec z lekceważeniem. - Czym? Liczeniem pieniędzy? Wozi cię po całym świecie prywatnym odrzutowcem, latacie wszędzie, tylko nie do domu? Spójrz na to realnie, Laney May. On cię nie szanuje i z całą pewnością nie szanu-

je nas.

Nie, rozmowy z rodziną zdecydowanie nie były już takie jak kiedyś. Ale w każdym razie menedżer Kassiusa zapewniał Laney, że jej rodzina wie, że ma nieograniczony dostęp do zasobów pieniędzy. Była nieco zdziwiona, że zgodzili się na to, skoro mieli o nim tak złą opinię, ale ponieważ nie wyrazili sprzeciwu, uznała to za dobry znak.

Dzień ślubu zbliżał się szybko. Jutro mieli wyjechać do Nowego Orleanu, a pojutrze wziąć ślub. Czasu było mało, ale Kassius był zajęty dopinaniem kontraktu w Azji.

Suknia ślubna też już była gotowa. Babcia przysłała Laney sukienkę, w której sama brała ślub przed pięćdziesięciu laty, rozpoczynając długie i szczęśliwe małżeństwo z dziadkiem. Elegancka suknia z lat pięćdziesiątych została dopasowana do rozmiaru Laney i wydłużona o dwa cale. Laney rozpląkała się, gdy ją przymierzyła.

- Wszystko jest gotowe. To będzie idealny ślub, panno Henry - powiedziała jej rankiem organizatorka przez telefon.

Teraz jednak Laney pomyślała z przygnębieniem, że ten ślub nie będzie taki idealny, jeśli ona zwymiotuje prosto na ślubny bukiet.

Może powinna zadzwonić do lekarza, bo naprawdę zaczynała się już martwić. Cztery dni od wyjazdu Kassiusa przeżyła na słonych krakersach i wodzie z cytryną i limonką, ale, o dziwo, nic to nie pomagało. Przez cały czas czuła się zmęczona. Piersi miała nabrzmięte i wrażliwe, choć Kassiusa nie było już od kilku dni, zupełnie jakby...

Gwałtownie wciągnęła oddech.

- Czy czegoś pani potrzeba? - Gospodyni, pani Beresford, stanęła w drzwiach salonu. - Bo jeśli nie, to pójdę już się położyć. - Podeszła bliżej i zmarszczyła czoło. - Czy dobrze się pani czuje, pani Henry?

Laney dźwignęła się i usiadła.

- Czy może mi pani znaleźć lekarza, który przychodzi na wizyty domowe?

Dwie godziny później doktor Khan pogratulował jej i wyszedł. Laney znowu usiadła na sofie. Kręciło jej się w głowie. Nie była

chora. Była w ciąży.

Ułożyła się wygodnie, przykryta kołdrą babci, i czekała na powrót Kassiusa. Dziecko. Wkrótce będzie trzymać w ramionach dziecko. Czowała jednocześnie radość i niepokój, ale gdzieś z tyłu głowy rozbrzmiewały jej słowa ojca: Musisz spojrzeć prawdzie w oczy, Laney May. Ten człowiek cię nie szanuje.

Ale przecież Kassius ją szanował. Przez cały czas powtarzał, że jest piękna i że już się nie może doczekać ślubu i dzieci. Dziękował, gdy towarzyszyła mu przy kolacjach biznesowych, a także wtedy, gdy przyrządzała mu coś do jedzenia.

W walentynki przygotowała w wielkiej kuchni romantyczną kolację. Zrobiła wszystkie jego ulubione potrawy.

- Zakochałem się - wymamrotał Kassius z wyrazem czystej ekstazy na twarzy. Niestety, patrzył w tej chwili na smażonego kurczaka, nie na nią.

I może właśnie na tym polegał problem.

Laney zadrżała pod kołdrą babci.

Nie chciała żeby kochał jej smażonego kurczaka, jambalaye czy gumbo. Chciała, żeby kochał ją, bo ona kochała jego.

Nie mogła już temu zaprzeczać. Nie mogła sobie powtarzać, że to tylko zauroczenie. Była w nim zakochana pod pierwszego dnia, gdy potrącił ją samochodem. Dla niej to była miłość od pierwszego wejrzenia. A dla niego?

Kassius nigdy nie wspominał o miłości. I choć powtarzała sobie, że on również musiał się w niej zakochać od pierwszej chwili, bo inaczej nie zaproponowałby jej małżeństwa, obawiała się, że oszukuje samą siebie. Rzadko mówił o uczuciach czy pragnieniach innych niż seks, jedzenie czy następny kontrakt. Czasami przez całe godziny ćwiczył w siłowni i wracał posiniaczony. Co go do tego napędzało? Chciałaby to wiedzieć, ale gdy zadawała mu osobiste pytania, zmieniał temat. Nie pytał jej też o to, co czuje, ani o jej przeszłość.

Za oknami zaczął zapadać zimowy zmierzch, Laney jednak czuła się tak zmęczona, że nie chciało jej się nawet zapalić światła. Powieki zaczęły jej ciążyć i chyba usnęła, bo gdy się obudziła, w ciemnościach rozległo się trzaśnięcie frontowych drzwi i głos Kassiusa. Usiadła na sofie, gotowa go zawołać,

a potem usłyszała niski, gardłowy śmiech kobiety w holu.

- Ryzykujesz, przyprawdzając mnie tutaj.

Laney przykryła się kołdrą razem z głową, żeby jej nie zauważyli, przechodząc obok otwartych drzwi.

- A co zrobisz, jeśli twoja słodka Laney się dowie? - ciągnęła kobieta. Ten głos był znajomy, bardzo znajomy.

- Nie dowie się. Ma mocny sen, szczególnie ostatnio. - Głos Kassiusa brzmiał chłodno. - Lepiej zrobmy to tutaj, gdzie nikt nas nie widzi.

- Ach, więc ten aniołek, który śpi spokojnie na górze, nie ma pojęcia, co robisz? Myślałam, że jesteście ze sobą tak blisko. Słyszałam, że się zaręczyliście.

- To prawda.

- Zabawne zaręczyny. Zdaje się, że ona teraz już nie jest moją służącą, tylko twoją.

Laney wstrzymała oddech i ostrożnie wyjrzała spod brzegu kołdry. Zobaczyła Kassiusa w długim czarnym płaszczu. Obok niego stała jej była szefowa, Mimi du Plessis.

- Proszę. - Kassius wyjął z szuflady czarne aksamitne pudełeczko. - Tak jak obiecałem.

Otworzyła je i uśmiechnęła się.

- Dotrzymujesz słowa. - Odrzuciła na plecy jasne włosy i popatrzyła na niego uwodzicielsko. - Załóż mi go.

Ostawił pudełeczko na stolik przy drzwiach i zapiął jej na szyi piękny brylantowy naszyjnik.

- Proszę bardzo. Tak dobrze?

- Dobrze. - Zwróciła się twarzą do niego i zauważyła: - Wiesz, taniej by ci wyszło ożenić się ze mną niż płacić mi prezentami.

- Albo i nie.

- Albo i nie - zgodziła się i ironicznie zasalutowała. - To do następnego razu.

Wyszła z holu, stukając obcasami o marmurową posadzkę. Gdy drzwi się za nią zamknęły, Kassius odetchnął, zdjął płaszcz i ze znużeniem przygarbił ramiona.

Laney podniosła się z sofy i wybiegła do jasno oświetlonego holu. Na jej widok twarz Kassiusa rozświetliła się, ona jednak nie zwróciła na to uwagi.



- Co się tu, do diabła, dzieje?

Nigdy nie przeklinała, toteż Kassius popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Laney...

- Co ona tu robiła? Dlaczego dałeś jej biżuterię? Dlaczego?

Jego twarz ściągnęła się. Wyjął z torby laptop i zerknął na ciemną bawialnię.

- Podśluchiwałaś, tak? Czekaaś w ciemnościach, żeby się przekonać, co odkryjesz?

- Usnęłam na sofie. Czekałam na ciebie, bo chciałam ci powiedzieć... - zacisnęła usta. - Mniejsza o to. Słyszałam was.

- I jak ci się wydaje, co usłyszałaś?

- Czy masz romans? - wykrztusiła.

- Pytasz poważnie?

Poczuła mdłości i nagle przestraszyła się, że zwymiotuje do doniczki z palmą przy schodach.

- Czy to ją naprawdę kochasz? Czy właśnie o to chodzi? I dlatego mi się oświadczyłeś, żeby ona była zazdrosna?

Kassius zacisnął zęby.

- Jeśli będziesz gadać takie bzdury, to pójdę do łóżka.

Odwrócił się od niej. Kolana ugięły się pod Laney. Naraz Kassius znalazł się przy niej. Podtrzymał ją i uważnie popatrzył na jej twarz.

- Co się dzieje?

- Wszystko w porządku - odrzekła, dzwoniąc zębami. - Po prostu jestem wściekła i... - I przerażona. Właśnie to czuła: przerażenie.

- Nie jest wszystko w porządku - powiedział i bezceremonialnie wziął ją na ręce. Była zbyt słaba, by się wrywać, gdy niósł ją na górę. Położył ją na łóżku, poszedł do łazienki i przyniósł szklankę wody. - Dlaczego mi nie powiedziałaś, że jesteś chora?

- To nic takiego - odrzekła słabym głosem.

- Dzwonię po lekarza.

- Lekarz już tu był.

- I co?

- Powiedz mi prawdę - poprosiła, chwytając go za rękę. Mdłości zaczęły ustępować, ale jej serce przepęłniał ból. - Kochasz

ją?

Kassius popatrzył na nią przez mrok sypialni.

- Oczywiście, że nie.

- Bo jeśli ją kochasz...

- Nigdy nie pokocham ani jej, ani nikogo innego.

Ta odpowiedź jeszcze pogorszyła sytuację.

- Nikogo? - powtórzyła Laney wyschniętymi ustami. Wzięła głęboki oddech i spojrzała na niego niespokojnie. - Mnie też nigdy nie pokochasz?

Usiadł na łóżku obok niej.

- Nie - powiedział cicho. - Przykro mi.

Jej twarz płonęła, w oczach błyszczał wstyd.

- Nie chcesz czy nie możesz?

- A co to za różnica?

- W takim razie dlaczego mi się oświadczyłeś?

- Mówiłem ci dlaczego. - Wyciągnął rękę i pogładził ją po głowie. - Seks, dom, rodzina, dzieci.

- Ale to wszystko powinno wypływać z miłości! - Oblizwała usta, próbując wzbudzić w sobie jakąś nadzieję. - Może z czasem?

Jego twarz stwardniała.

- Nie, Laney. - Odsunął się od niej. - Myślałem, że to rozumiesz. Nie jestem sentymentalnym człowiekiem. To nie leży w mojej naturze.

- Co się z tobą stało? Kto ci to zrobił?

Kassius patrzył na nią przez chwilę, a potem podniósł się i podszedł do okna. Otworzył je i wciągnął w płuca zimne lutowe powietrze. Zima w Londynie była zupełnie inna niż zima w Monako czy w Nowym Orleanie. A może to dusza Laney nagle zlodowaciała. Może zamarzło jej serce.

Przez długą chwilę Kassius patrzył pustym wzrokiem na zamrażające miasto. Potem odwrócił się do niej.

- Miłość nigdy nie była częścią naszej umowy. Wiedziałaś o tym.

- Nie miałam o tym pojęcia.

- No cóż, w każdym razie teraz już wiesz. - Popatrzył na nią. - Chcesz zerwać zaręczyny?

Chciała i powiedziała by to na głos, gdyby od początku wiedziała, że Kassius nigdy jej nie pokocha, że da jej tylko pieniądze i ciało, ale zatrzyma sobie duszę. Ale teraz już było za późno. Nie mogła odejść, bo nosiła jego dziecko. Jej matka przedłożyła poszukiwanie osobistego szczęścia nad potrzeby rodziny i Laney przysięgła sobie, że nigdy tego nie zrobi. Nic nie było ważniejsze od dziecka, a dziecko zasługiwało na ojca. Laney wierzyła, że Kassius będzie je kochał, a jeśli będzie kochał dziecko, to ona mogła się obyć bez jego miłości.

Ale ta myśl bardzo ją bolała. Chciała, żeby ją kochał. Bardzo tego chciała.

- Jeśli nie możesz zaakceptować tego, co gotów jestem ci zaoferować, to może lepiej będzie, gdy pozwolę ci odejść - powiedział cicho.

Przygryzła usta i podniosła na niego wzrok.

- Może moglibyśmy poznać się lepiej. Wiem, że nie lubisz mówić o sobie - dodała pośpiesznie. - Ale ja mogę ci opowiedzieć o mnie. Jak dorastałam i...

- Wiem już wszystko - przerwał jej ze znużeniem. - Zatrudniłem prywatnego detektywa, który zbadał twoją przeszłość. Wiem o tobie absolutnie wszystko.

Laney zastygła.

- Wiesz wszystko?

Skinął głową.

- O wypadku mojego ojca? O tym, jak matka od nas odeszła?

- Wszystko.

- Od kiedy?

- Od sylwestra.

A zatem jeszcze przed ich pierwszym pocałunkiem Kassius wiedział o jej najbardziej prywatnych sprawach - o chorobie ojca, odejściu i śmierci matki - a ona nie wiedziała o nim prawie nic.

Poczuła, że robi jej się niedobrze.

- Jeśli chciałeś się dowiedzieć czegoś o mojej przeszłości, mógłś mnie po prostu zapytać.

- Skuteczniej jest kupić informacje.

Przeszył ją zimny dreszcz.

- Dlaczego taki się stałeś?
- Jaki?
- Taki zimny - szepnęła. - Czasami jesteś bardzo ciepły, a kiedy indziej zimny jak lód. Jakby nikt na świecie cię nie obchodził.
- To się mniej więcej zgadza.
- Zaśmiała się cicho i boleśnie.
- Powinnam o tym wiedzieć. Już samo to, że jesteś taki bogaty...
- A co to ma do rzeczy?
- Popatrzyła na niego równym wzrokiem.
- Zwyczajni ludzie nie zostają milionerami. Taki pościg za pieniędzmi wymaga zimnego poświęcenia i koncentracji na celu, na jaką niewielu ludzi potrafi się zdobyć.
- Kassius skrzywił się lekko.
- Dopiero teraz na to wpadłaś?
- Tylko ludzie, którzy mają puste serca, mogą to zrobić - szepnęła, patrząc na niego przez mrok. - Co wyrwało ci taką dziurę w sercu, Kassius, że gotów jesteś poświęcić własne szczęście w pościgu za pieniędzmi i władzą?
- Patrzył na nią, mocno zaciskając zęby.
- Byłem biedny, a teraz jestem bogaty. Sądzisz, że przez to nie mam serca?
- Nie to powiedziałam.
- Czego ty ode mnie chcesz, Laney?
- Chcę, żebyś... - Żebyś pozwolił mi się kochać i żebyś ty również mnie kochał. Ale tego nie mogła powiedzieć na głos, bo z góry wiedziała, co usłyszy, przesunęła zatem językiem po ustach i rzekła: - Chciałabym dowiedzieć się o tobie czegoś więcej. Jako twoja przyszła żona z pewnością mam takie prawo, a nawet obowiązek.
- Kassius przewrócił oczami.
- Dobrze. Czego dokładnie chcesz się dowiedzieć?
- Na początek: skąd pochodzisz?
- Z wielu miejsc - uśmiechnął się cynicznie. - Jestem obywatelem świata.
- Jasne - rzuciła niecierpliwie. - Ale gdzie się urodziłeś?
- A jakie to ma znaczenie?

- Twój język ojczysty?
- Znam ich sześć. Wszystkie są dla mnie równie istotne.
- Musisz mieć jakiś paszport.
- Mam kilka. - Zastanawiała się, czy to żart, ale on obnażył zęby w uśmiechu. - Oczywiście wszystkie absolutnie legalne. Prowadzę wielkie inwestycje w wielu krajach. Słyszałaś o tym, że w Malezji ma zostać zbudowany najwyższy drapacz chmur na świecie? Należy do mnie. Rządy są mi wdzięczne. Tworzę dla ich obywateli dobrze płatne miejsca pracy.
- I sam ciagniesz z tego zyski.
- Oczywiście. Inaczej po co bym to robił?
- Więc dlaczego wciąż pożyczasz pieniądze Borisowi Kuzniecowski? Jego firma ledwie zipie. Wiesz chyba, że nigdy nie odzyskasz tych pieniędzy. Nawet Mimi tak mówiła. Jakie masz z tego korzyści?
- Jego twarz stwardniała.
- To nie twoja sprawa.
- A co to wszystko ma wspólnego z Mimi? Dlaczego przyprowadziłaś ją tutaj i dałaś jej brylanty? Jeśli nie masz z nią roman-su...
- Chcesz mnie poznać? Nie poznasz mnie w ten sposób. Ludzie nie odkrywają się w słowach. Słowa to najlepszy sposób, żeby ukryć swoją twarz. - Znów zacisnął zęby. - Wierz mi, że nie mam roman-su z Mimi du Plessis. Nigdy cię nie zdradzę, Laney. Jeśli nie chcesz, żebym cię okłamywał, to nie zadawaj mi pytań, na które nie mogę odpowiedzieć.
- Nie możesz czy nie chcesz?
- Mówiłem ci. To to samo.
- Mam się nie wtrącać do twojego życia, tak? Mam tylko być miła, wdzięczna, ogrzewać ci łóżko i nigdy nie stawiać żadnych wymagań? Mimi miała rację. -Laney uniosła wyżej głowę. - Potrzebujesz służącej, a nie żony.
- Jestem, jaki jestem. Jeśli ci się to nie podoba, to odejdz - powiedział zimno, jakby nic go to nie obchodziło. Jakby następnego dnia mógł sobie znaleźć nową narzeczoną. I zapewne tak było. Tymczasem Laney znalazła się w pułapce.
- Jej palce dotknęły wielkiego brylantu na lewej dłoni. Miała

ochotę zrobić to, czego żądała jej duma: zerwać pierścionek z palca, rzucić mu w twarz i powiedzieć dokładnie, co może zrobić z tym pierścionkiem i ze swoim zimnym sercem.

Ale nie umiała tego zrobić. Nie teraz, gdy była w ciąży z jego dzieckiem.

Pomyślała z tęsknotą o własnej babci, ojcu i domu. Poczła zapach kwiatów magnolii, jaskrawoczerwonej bugenwilli i drzew cyprysowych. Jej rodzina od początku miała rację. Romantyczne marzenia zaślepiły ją na rzeczywistość.

- A co z dzieckiem? - wyszeptała z rozpaczą.

Wyraz twarzy Kassiusa zmienił się.

- Co masz na myśli?

- Gdybyśmy mieli dziecko. Jego też nie będziesz potrafił kochać?

- To co innego. Zawsze będę chronił swoje dzieci i dopilnuję, żeby czuły się bezpieczne i kochane.

Odetchnęła głęboko i przymknęła oczy. To rozstrzygnęło sprawę.

Przełknęła i zakręciło jej się w głowie.

- Muszę ci coś powiedzieć - wykrztusiła.

Kassius wydawał się zirytowany, jakby oczekiwał, że usłyszy coś, z czym w tej chwili nie miał ochoty się mierzyć, na przykład wyznanie miłości.

- Posłuchaj, Laney. - Przesunął dłonią po ciemnych włosach. - Miałem ciężki dzień. Jutro lecimy do Nowego Orleanu, a pojutrze jest ślub. Ja mam już dosyć. Idę spać.

Idę spać. Nie widzieli się od czterech dni, a on chciał iść do łóżka sam. Po raz pierwszy nie próbował jej dotknąć ani skusić uwodzicielskim uśmiechem. Nawet nie pocałował jej na powitanie.

- Zaczekaj - szepnęła ochryple.

- Dobrze. - Popatrzył na nią ze znużeniem. - Co chcesz mi powiedzieć?

Ze łzami w oczach wykrztusiła słowa, które zaledwie kilka godzin temu tak ją uszczęśliwiły. Popatrzyła na niego z rozpaczą i szepnęła:

- Jestem w ciąży.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Przez interkom rozległ się głos pilota.

- Schodzimy do lądowania w Nowym Orleanie, sir.

Wreszcie. Kassius podniósł się i rozejrzał po kabinie. Jego przyszła żona leżała skulona na białej skórzanej sofie, jak najdalej od niego. Gdyby mogła wyjść na skrzydło samolotu, żeby oddalić się jeszcze bardziej, pewnie by to zrobiła, pomyślał z sarkazmem.

W każdym razie mdłości ustąpiły. Spędziła w łazience tylko jakąś godzinę. Całą resztę lotu przeleżała pod tą kołdrą, zupełnie go ignorując, choć rozmawiała uprzejmie ze stewardesą, która przyniosła jej wodę i słone krakersy.

Kassius zazgrzytał zębami. Ale właściwie czego się spodziewał? Wybrał Laney ze względu na jej dobre serce, uczciwość i charakter. Oczywiście, że spodziewała się zaznać miłości w małżeństwie. Nie była taka jak Mimi du Plessis, którą uruchamiały monety. Teraz, gdy Mimi już wiedziała, że Kassius się za nią nie ugania, nie skrywała podejrzliwości wobec jego motywów przy wykupie długów jej pracodawcy Borisa Kuzniecowa. Tłumił jej podejrzenia prezentami. Ten, który dostała wczoraj, był wyjątkowo drogi - naszyjnik z pięciokaratowych brylantów, który podobno należał kiedyś do cesarzowej Józefiny. Kassius kupił go na aukcji.

Ale nawet kosztowne prezenty nie mogły uciszyć Mimi na długo. Wiedział, że prędzej czy później hrabina się zorientuje, że może dostać więcej, jeśli zacznie go szantażować, że powie o wszystkim szefowi. Mimi nie wiedziała, kim Kassius jest naprawdę. Nikt tego nie wiedział. Mimo to Kuzniecowa zapewne zaczęłyby się mieć na baczności. A Kassius potrzebował jeszcze trochę czasu. Do bankructwa Kuzniecowa brakowało kilku miesięcy. Została mu jeszcze firma-wydmuszka i różowa willa na Cap Ferrat, ta, którą kiedyś obiecał matce Kassiusa.

Kiedy w dzieciństwie Kassius płakał po całych nocach, bo ojca nie było, Emmaline opowiadała mu bajki o różowym pałacu nad morzem, gdzie kiedyś zamieszkają wszyscy razem. Obiecywała, że będzie mógł tam mieć pieska, jeść to, co lubi i że każdy dzień będzie przypominał Boże Narodzenie. Wierzył jej, pozwalał się uspokoić i zasypiać. Ale później przestał w to wierzyć. Ojciec nie odzywał się od lat, a Kassius codziennie wdawał się w bójki z innymi dziećmi, które nazywały go bękartem, a jego matkę prostytutką. Bił się też z pijanymi sąsiadami, którzy dobijali się do drzwi o północy, sądząc, że Emmaline jest łatwo dostępna i można ją zmusić do wszystkiego pieniędzmi lub siłą.

Po tych bójkach smutna matka zmywała mu krew z rąk i z twarzy. Raz miał nawet złamany nos. Przytulała go i opowiadała mu tę samą bajkę o różowym pałacu na południu Francji, ale Kassius już nie wierzył w bajki.

Matka jednak do samego końca nie straciła nadziei. Kassius zacisnął dłonie w pięści na myśl, że Kuzniecow naprawdę kupił ten różowy pałac nad morzem, ale tylko dla siebie, długo po śmierci Emmaline. A potem nie pozbył się go. Ten pałac był ostatnią rzeczą, jaką Kassius zamierzał mu odebrać.

Jego dziecko miało się urodzić we wrześniu. Wszystkie elementy planu zazębiały się precyzyjnie. Jutro miał wziąć ślub. Na samą myśl o tym poczuł się dziwnie. Czy dlatego, że osiągnął już niemal wszystko, co zamierzał osiągnąć? Bogactwo, władzę, żonę, dziecko – wszystko, czego kiedyś mu odmówiono.

Spojrzał na Laney. Miał wszystko, tylko że narzeczona nie chciała na niego patrzeć. Zazgrzytał zębami i podszedł do niej.

- Zaraz będziemy lądować.
- Słyszałam - odrzekła zimno.
- Powinnaś usiąść i zapiąć pas.
- Zapięłam - mruknęła i znów schowała głowę pod kołdrę.

Wylądowali na małym prywatnym lotnisku pod Nowym Orleanem. Laney szybko przebrała się w elegancki kostium, wciąż omijając go wzrokiem. Zeszli na płytę lotniska i w twarz uderzył ich wilgotny upał.

- Gdzie my jesteśmy, w dżungli? - sapnął Kassius, podwijając rękawy koszuli.



- Już prawie marzec. Jest cieplej niż zwykle. - Laney spojrzała na niego chłodno. - Teraz to ty musisz zapiąć pas.

Wyminęła go, dumna jak królowa, i poszła do czekającego na nich bentleya. Kassius popatrzył za nią. Wyglądała wspaniale w wąskiej czarnej sukience. Na ramieniu miała drogą torebkę. Nosiła ją swobodnie, jakby robiła to przez całe życie. Naraz zażęknął za dawną Laney. Ta zaczynała już za bardzo twardnieć.

Podczas jazdy wyglądał przez okno. Laney miała rację, nawet powietrze pachniało tu inaczej. Opuścił szybę i przymknął oczy. Poczł zapach morskiej soli z pobliskiej Zatoki Meksykańskiej, błotnistej Missisipi, egzotycznych kwiatów, cyprysów i ciężkiej słodkawej zgnilizny. Jeszcze nigdy nie był na amerykańskim Południu. Jego wizyty w Stanach Zjednoczonych ograniczały się do Kalifornii i szybkiego pociągu kursującego między Nowym Jorkiem a Waszyngtonem. Ale jego matka urodziła się tutaj.

Zerknął na Laney siedzącą obok niego. Mówił wcześniej, że wie wszystko o jej życiu, ale to nie była prawda. Znał tylko fakty.

- Jak się czułaś, dorastając tutaj? - zapytał.

- Dobrze - odrzekła chłodno, wyglądając przez okno po drugiej stronie.

Zamknęła się przed nim. Nie dziwił jej się, on sam przecież robił to przez cały czas. Mimo wszystko poczuł się nieswojo.

Zatrzymali się przed niewielkim domkiem na podupadłej uliczce na przedmieściach. Starannie wypielęgnowane kwiaty nie mogły odwrócić uwagi od zapadającego się dachu i obłazącej farby na drzwiach. Była tu duma, ale nie było pieniędzy.

Laney z szerokim uśmiechem wyskoczyła z samochodu.

- Babciu! - zawołała i na ganek wyszła przysadzista, siwowłosa kobieta, o wiele niższa niż Laney. Na widok wnuczki szeroko otworzyła ramiona, uścisnęła ja mocno, po czym cofnęła się i zapytała ze zdumieniem:

- Co ty masz na sobie, dziecko?

Laney obróciła się na pięcie.

- Podoba ci się?

- Czy mi się podoba? To ładna sukienka, ale, skarbie, kiedy na nią patrzę, mam ochotę zapytać, kto umarł.

Spojrzała teraz na Kassiusa i obrzuciła go wzrokiem od stóp do głów. Nic nie uszło jej uwagi – świeżo ogolona twarz, podwinięte rękawy białej koszuli, kamizelka ani włoskie buty. Potem spojrzała na luksusową limuzynę z szoferem.

- Pan zapewne jest Kassius Black.

Kassius nagle uświadomił sobie, jak niedorzecznie wygląda w tym miejscu jego limuzyna. Zerknął na Laney, szukając u niej jakiejś wskazówki, jak powinien się zachować, ale napotkał tylko chłodne spojrzenie, uśmiechnął się zatem do starszej kobiety i wyciągnął rękę.

- Pani Yvonne Henry? Widzę, po kim Laney odziedziczyła urodę.

Pani Henry prychnęła i przewróciła oczami, ale jej chłód odrobinę stopniał. W następnej chwili jednak Kassius popełnił błąd. Patrząc na podupadły dom, zapytał:

- Mój menedżer chyba się z państwem kontaktował i powiedział, że mają państwo nieograniczony dostęp do pieniędzy?

Laney gwałtownie wciągnęła oddech, a Yvonne Henry przy-mrużyła oczy i wyprostowała się na całą swoją niewielką wysokość.

- Laney - powiedziała chłodno. - Powiedz, proszę, swojemu przyjacielowi, że nie mamy w zwyczaju korzystać z dobroczynności, szczególnie od obcych.

Czy uznali jego propozycję za obraźliwą? Uświadomił sobie, że Yvonne odebrała te słowa jako krytykę stanu domu. Bo zapewne tym właśnie były.

Babcia Laney zajęła się podlewaniem kwiatów na werandzie.

- Lunch jest prawie gotowy, ale powinnaś teraz przedstawić swojego mężczyznę ojcu.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy skosztuję pani kuchni - powiedział Kassius, próbując załagodzić sytuację. - Laney mówiła, że jest pani najlepszą kucharką w mieście. O niczym innym nie umiem myśleć.

- Nie może się pan doczekać mojego jedzenia, a nie spotkania z nami? Mój ty Boże. - Spojrzała na wnuczkę. - Laney?

Laney pociągnęła go za rękę. Poszedł za nią w głąb domu i gdy drzwi zamknęły się za nimi, odetchnął głęboko. Laney pa-

trzymała na niego z niedowierzaniem.

- Naprawdę kiepsko sobie radzisz. - Rozejrzała się i przysunęła bliżej. - Okaż mu szacunek, dobrze?

- O czym ty mówisz?

- Mojemu ojcu nie podobało się to, że oświadczyłeś mi się, nie pytając go wcześniej o zgodę.

- Chyba żartujesz. Kto jeszcze tak robi?

- Rozejrzyj się - odparowała. - Nie jesteśmy bogatymi snobami, którzy uważają się za pępek świata i lekceważą tradycyjne wartości. Wciąż wierzymy w rodzinę, miłość i szacunek. - Kassius wyczuł w tych słowach krytykę. - Więc bez względu na to, co myślisz o mnie i o mojej rodzinie, bardzo cię proszę, zachowaj to dla siebie i udawaj przyzwoitego człowieka.

Udawaj?

- Dobrze - warknął i poszedł za nią, patrząc na wilgotne ściany i odłóżające tapety. Wiedział, że jej ojciec jeździ na wózku, ale nie zauważył żadnej rampy łączącej werandę z ulicą. Jak jej ojciec wychodził z domu? O ile w ogóle to robił. Kassius wkrótce sam miał zostać ojcem i nagle zaczął się zastanawiać, jak by się poczuł, gdyby ktoś zaproponował małżeństwo jego dziecku na drugim końcu świata i nie zdobyłby się nawet na to, żeby spotkać się wcześniej z rodziną. Nie czułby się z tym dobrze.

Laney pchnęła drzwi i wprowadziła go do ciemnej sypialni.

- Tato, jestem tutaj!

- Laney!

Zapaliła światło. Sypialnia była czyściutka, ale meble stare, a ściany zapełnione zdjęciami Laney. Na wielu z nich była razem z ładną roześmianą kobietą, zapewne matką. Kobieta, która opuściła ich, kiedy potrzebowali jej najbardziej. A Clark Henry nie mógł zobaczyć tych zdjęć.

- Co tu robisz po ciemku, tato? - rzekła Laney z uczuciem, spoglądając na otwartą książkę na jego kolanach. Książka była w alfabecie Braille'a. - Dobra książka?

Twarcz Clarka rozjaśniła się uśmiechem.

- Czekałem, aż wrócisz. Chodź tu, dziewczyno.

Laney pochyliła się nad wózkiem i uścisnęła go mocno.

- Tęskniłam za tobą, tato.

- Tak dawno cię nie widziałem. - Clark Henry zamrugał i odchrząknął. - I nie jesteś sama.

- Usłyszał mnie pan? - zapytał Kassius niezręcznie. Czuł się tu jak intruz.

Tamten uśmiechnął się z napiętą twarzą.

- Wyczuwam pana na dziesięć metrów. Woda kolońska i skórzane fotele w samochodzie.

Kassius obwąchał się z niedowierzaniem.

- Tak, tato - powiedziała Laney. - To jest mój narzeczony, Kassius.

- Miło mi pana poznać, sir. - Kassius uściśnął dłoń przyszłego teścia. Zauważył, że Clark wciąż nosi obrączkę ślubną.

- Miły, stanowczy uścisk - stwierdził Clark Henry i cofnął rękę. - Ale co się tyczy narzeczonego, pożyjemy, zobaczymy. Jeszcze nie podjąłem decyzji, czy mu cię oddam.

- Tato! Przecież ślub jest jutro wieczorem.

- Ale jeśli cię nie oddam, to nie będzie ślubu, więc pozwól, że najpierw zadam mu kilka pytań. - Zwrócił pochmurną twarz w stronę Kassiusa. - Dlaczego uważasz, że jesteś wart mojej córki?

- Tato...

- Będę się nią dobrze opiekował, sir.

- Jak?

Kassius uśmiechnął się.

- Posiadam wiele domów na całym świecie, dwa odrzutowce, a mój osobisty majątek...

- Wiem, że jesteś bogaty - parsknął ojciec i niecierpliwie machnął ręką. - Córka już mi o tym powiedziała. A ten facet bez przerwy dzwonił i próbował nam wepchnąć pieniądze do gardeł. Nie o to pytałem.

- Sir? - zdziwił się Kassius.

- Pytałem o to - powtórzył z irytacją w głosie Clark Henry - co sprawia, że jesteś wart mojej córki?

Kassius zaniemówił. Popatrzył na tego człowieka, który stracił wszystko w wybuchu na platformie wiertniczej, gdzie pracował, żeby utrzymać rodzinę. To była trudna, niebezpieczna i samotna praca, dlatego właśnie dobrze płatna. Ale po wypadku firma

naftowa znalazła lukę prawną, która pozwoliła im uniknąć wyplaty odszkodowania. Clark Henry stracił wzrok, władzę w nogach i żonę. Teraz nie mógł pracować ani nawet wychodzić z domu.

Wziął głęboki oddech i udzielił jedynej możliwej odpowiedzi.

- Nie jestem jej wart - powiedział pokornie. - Ale mam zamiar przez resztę życia starać się, żeby była ze mną szczęśliwa. O ile pozwoli mi pan ożenić się z pańską córką.

Wyraz twarzy tamtego zmienił się. Nie spodziewał się tego. Laney chyba też nie.

Clark odchrząknął i znów zmarszczył czoło.

- Dobrze. Będiesz się o nią troszczył, ale czy będziesz ją kochał z całego serca, tak jak na to zasługuje?

- Tato...

- Pozwól mu odpowiedzieć, Laney.

Kassius nie był pewny, co powiedzieć. Czuł zbyt wielki szacunek do tego człowieka, by go okłamywać.

- Rzecz w tym... - zaczął.

- Wiesz co, tato? - przerwała mu Laney z ostrzegawczym spojrzeniem. - Mam nowiny. Wielkie nowiny. Największe. Musisz pójść z nami do kuchni, żebym mogła powiedzieć tobie i babci jednocześnie.

- Dobre nowiny czy złe? - zapytał ojciec szorstko.

- Z całą pewnością dobre. - Laney ucałowała czubek jego głowy. - Ale babcia mnie zabije, jeśli powiem najpierw tobie. Idź pierwszy, tato.

Ojciec zacisnął zęby i wyprowadził wózek z sypialni. Laney ruszyła za nim, ale Kassius zatrzymał ją, opierając rękę o ścianę.

- Dziękuję - powiedział cicho.

Patrzyła na niego przez chwilę smutnymi oczami.

- Nie zrobiłam tego dla ciebie, tylko dla nich. Bardzo chcę, żebym była szczęśliwa. Nigdy nie mogą się dowiedzieć, że...

Odsunęła jego ramię i wyszła.

Poszedł za nią do kuchni, gdzie jej babcia mieszała coś w wielkim garnku na kuchence. Kassius z uznaniem pociągnął nosem.

- Pachnie fantastycznie.  
- O, jest pan tu jeszcze. - Babcia nawet nie spojrzała w jego stronę. Zwróciła się twarzą do syna.  
- Postanowiłem dać mu szansę - powiedział Clark szorstko.  
- Naprawdę? - stwierdziła sceptycznie. - Mimo że wcześniej nazwałeś go...

Clark zakaszłał.

- Laney mówi, że ma dla nas nowinę.

Babcia przestała mieszać w garnku.

- Nowinę? Jaką nowinę?

Kassius popatrzył na Laney. Zaróżowiona, odchrząknęła i powiedziała fałszywie radosnym tonem:

- Mamy dla was wcześniejszy prezent ślubny. Dowiedzieliśmy się, że będziemy mieli dziecko.

- Dziecko? - Babcia upuściła łyżkę. Clark spojrzał na Kassiusa z grymasem.

Kassius stanął za Laney, otoczył ją ramieniem i uśmiechnął się szeroko.

- Tak, dziecko. Obydwoje jesteśmy zachwyceni.

- Prawnuczek! - zawołała Yvonne z entuzjazmem, ale zaraz przez jej twarz przemknął cień. - Ale i tak go nie zobaczymy. Będziecie mieszkać tak daleko od nas i w ogóle nie będziemy was widywać.

- On nam zabiera jeszcze jedną osobę z rodziny - zauważył Clark kwaśno.

Stojąc na zniszczonym linoleum w małej, kiepsko oświetlonej, nieskazitelnie czystej kuchni, Kassius usłyszał ze zdziwieniem własny głos:

- Oboje z Laney będziemy bardzo szczęśliwi, jeśli zechcecie nas odwiedzać. Moje samoloty są do waszej dyspozycji. Proszę, przyjeżdżajcie tak często, jak zechcecie.

Laney otworzyła usta ze zdziwienia. Yvonne wstrzymała oddech i przeniosła wzrok na Clarka, który wyglądał na ogłuszonego.

- Odwołuję te słowa.

Babcia z radością pociągnęła nosem i otarła oczy skrajem kolorowego fartucha. Podeszła do Kassiusa, wspięła się na palce

i uścisnęła go mocno.

- Odwołuję wszystko, co powiedziałam o tobie złego. Jesteś nie tylko dobrym człowiekiem, Kassius. Teraz jesteś rodziną.

Późnym wieczorem Laney, ubrana w starą koszulkę i spodnie od piżamy, wysunęła się ze swojej dawnej sypialni z szerokim łóżkiem przykrytym różową narzutą z falbankami, gdzie na ścianach wisiały mapy obcych krajów, a z półek wysypywały się książki. Choć była zaręczona i w ciąży, w domu Henry'ego obowiązywały pewne zasady. Para, która nie miała ślubu, pod żadnym pozorem nie mogła spać w jednej sypialni.

Laney była zbyt zdenerwowana, by zasnąć. Zaczekała, aż babcia i ojciec pójda się położyć, i bezszelestnie przekradła się ciemnym korytarzem do salonu, gdzie Kassius miał spać na nierównej kanapie. Kiedy babcia podała mu koc i poduszkę, Laney była pewna, że Kassius odmówi i pójdzie spać do hotelu, on tymczasem potulnie powiedział:

- Bardzo dziękuję.

Przygryzła wtedy usta. Tego dnia zaskoczył ją kilkakrotnie. Nie spodziewała się, że będzie tak dobrze traktował jej rodzinę, jakby rzeczywiście ich szanował i jakby zależało mu na ich opinii. Była mu wdzięczna, ale nic nie rozumiała. Gdzie się podział ten arogancki mężczyzna, który twierdził, że nie ma żadnych uczuć?

Salon był pusty i ciemny, poduszka i koc leżały nietknięte na kanapie. Usłyszała skrzypnięcie na werandzie i otworzyła siatkowe drzwi. Kassius siedział na starej huśtawce i z nieprzeniknioną twarzą wpatrywał się w noc.

- Co ty tu robisz?

Zamrugał, przywrócony do rzeczywistości, i wskazał jej miejsce obok siebie. Odetchnęła głęboko, wciągając w płuca zapach jego wody i drzew cyprysowych.

- Ty też nie możesz spać?

- Też.

- Niewygodnie ci na tej kanapie?

Uśmiechnął się krzywo.

- Na samym środku jest twarde miejsce.

- W dzieciństwie skakałam po tej kanapie. Czuję się winna, że śpię w łóżku.

- Nie miej żadnych skrupułów - przerwał jej. - Powinnaś się dobrze wyspać. Jak się czujesz?

- Lepiej. Już mnie nie mdli. Może dlatego, że jestem w domu i jem jedzenie babci. Jestem ci wdzięczna za to, co zrobiłeś dzisiaj.

- Ja nic nie zrobiłem.

- Zdobyłeś sobie serca mojej rodziny.

Zaśmiał się cynicznie.

- Tym, że zaproponowałem im prywatny samolot, czy tym, że nie powiedziałem prawdy o moim zimnym sercu?

- Otworzyłeś przed nimi swój dom. Dom to rodzina.

Kassius popatrzył na nią. Na mrocznym niebie kłębiaste chmury zasłoniły księżyc.

- Jak ty to robisz, Laney? - zapytał cicho. - Po tym wszystkim, co przeszłaś w życiu, jak ci się udało nie zamknąć serca?

- O czym ty mówisz? - zaśmiała się niepewnie. - A co miałam zrobić innego?

- Matka cię porzuciła. Zostawiła twojego okaleczonego ojca i ciebie i odeszła z jakimś przyjacielem. To było potworne.

Laney wstrzymała oddech.

- Nie mów tak. Owszem, popełniła błąd i to poważny, ale...

- Błąd? - powtórzył z niedowierzaniem. - Nazywasz błędem porzucenie chorego męża i niewinnego dziecka? To nie był błąd, to było czyste zło! - Zwinął dłonie w pięści. - Należała jej się za to kara.

- Została za to ukarana - powiedziała Laney cicho. - Zmarła z przedawkowania, sama na plaży w Kalifornii. Ani ojca, ani mnie nie było przy niej, żeby jej pomóc i chronić przed nią samą, kiedy potrzebowała nas najbardziej.

Kassius zamrugnął i wziął głęboki oddech.

- Jak ty to robisz? - powtórzył. - Jak wy to wszyscy robicie? Po tym, przez co przeszliście, skąd macie tyle nadziei i wiary w miłość? Twój ojciec nigdy nie przestał kochać twojej matki. Nadal ma jej zdjęcia na ścianach, choć już ich nie widzi. Nadal nosi ślubną obrączkę.



- Miłości nie da się wyłączyć na życzenie tak jak światła - odpowiedziała cicho, patrząc na oblażącą farbę na werandzie. - Szkoda, że tak się nie da.

- Chciałabyś to zrobić - stwierdził Kassius bezbarwnie. - Bo wydaje ci się, że mnie kochasz. Ale się mylisz - potrząsnął głową. - Nie kochasz mnie. Nawet mnie nie znasz.

Przez chwilę nie wiedziała, co odpowiedzieć, a potem zdobyła się na odwagę.

- To prawda, że wielu rzeczy o tobie nie wiem. Nie wiem, gdzie się urodziłeś. Nie wiem, jaki był twój pierwszy język. Nie wiem nawet, dlaczego w tajemnicy dałeś Mimi te klejnoty i dlaczego marnujesz tak dużo pieniędzy na złe kredyty dla jej szefa.

Kassius zacisnął zęby i skrzyżował ramiona na piersi.

- Ale niektóre rzeczy wiem. - Laney przechyliła głowę na bok, patrząc na jego sylwetkę w blasku księżyca. - Wiem, że zawsze będziesz ze mną szczery, nawet jeśli to oznacza, że usłyszę rzeczy, których wolałabym nie słyszeć. Nie chcesz mi oddać serca, ale gotów jesteś mi oddać swoje życie. Udało ci się wkraść w łaśki mojej rodziny. Jutro weźmiesz ze mną ślub i wiem, że dotrzymasz przysięgi i będziesz się o mnie troszczył. A przede wszystkim wiem, że będziesz kochał nasze dziecko.

Otworzył szerzej oczy i zwrócił się w jej stronę. Przez długą chwilę patrzyli na siebie pośród księżycowej luzjańskiej nocy, w zupełnej ciszy przerywanej tylko skrzypieniem łańcuchów huśtawki i szmerem wiatru w koronach cyprysów i palm.

- Otwórz się przede mną, Kassius. - Wzięła jego dłoń w swoje. - Zawierz mi swoje tajemnice.

Patrzył na nią przez długą chwilę, a potem cofnął rękę i podniósł się raptownie.

- Jutro będzie ciężki dzień. Odpocznij.

Wyszedł, zostawiając ją na ciemnej werandzie.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Późnym lutowym wieczorem, stojąc przed ołtarzem dwustu-letniego gotyckiego kościoła w samym sercu Nowego Orleanu, Kassius popatrzył na promienną Laney w białej sukience.

- Ogłaszam was mężem i żoną - oznajmił ksiądz. - Możesz pocałować pannę młodą.

Wreszcie. Kassius objął twarz Laney i pochylił nad nią głowę, zapominając o setce ludzi, która na nich patrzyła. Jej ciało zdrżało, ale usta pozostały nieruchome. Była odległa, niedostępna. Nie tego oczekiwał od ciepłej, pełnej uczuć kobiety, z którą właśnie wziął ślub.

Wziął ją za rękę i wyprowadził z kościoła. Minęli zapłakaną babcię w wielkim kapeluszu i ojca, który wciąż miał łzy w oczach. Goście siedzący w ławkach obrzucali ich płatkami róż. To była rodzina i przyjaciele Laney. Kassius zaprosił tylko jednego przyjaciela, który był jego świadkiem, hiszpańskiego miliardera Angela Velazqueza. Na tym właśnie polegała różnica między nimi: Kassius miał znajomych, ludzi, z którymi prowadził interesy albo spotykał się na tydzień jazdy na nartach w Gstaad, a Laney miała rodzinę i przyjaciół.

Wyszli z kamiennego kościoła na mroczny, wilgotny Luizjański wieczór i piechotą udali się do przedwojennej rezydencji w Garden District, gdzie miało się odbyć przyjęcie. Za nimi szła organizatorka ślubu ze swoją ekipą.

Na widok miejsca, gdzie miało się odbyć przyjęcie, Kassius poczuł się, jakby zobaczył ducha. Pałacyk, cofnięty od ulicy, bardzo przypominał dom, w którym wychowała się jego matka - tego samego typu stara hiszpańska architektura i balkony z kutego żelaza osłonięte markizami. Dom jego matki został zbudowany o sto lat później i o dwie mile dalej na zachód, przy St. Charles Avenue. Kassius widział go tylko na zdjęciach, jeszcze zanim kazał go zniszczyć. Jego czoło okryło się zimnym potem,

skórę miał lepłą. Nie wiedział, dlaczego widok tego budynku wywarł na nim tak wielkie wrażenie. Dom Cashów należał już do przeszłości. Kassius nigdy nie widział nawet pustej działki. Dlaczego więc teraz zakreśliło mu się w głowie?

Poczuł na sobie chłodne spojrzenie żony. Przez bramę z kutego żelaza weszli na ścieżkę wysypaną białymi płatkami róż i oświetloną chińskimi lampionami. Spojrzał na nią, ale natychmiast odwróciła głowę i zaczęła rozmawiać z przyjaciółką.

I tak to wyglądało przez cały wieczór. Laney uśmiechała się promiennie do wszystkich, którzy ją kochali. Tylko jemu rzucała wyłącznie chłodne spojrzenia albo całkiem odwracała wzrok, jakby Kassius był jedyną osobą na świecie, która jej nie kochała, jakby nawet nie umiała na niego spojrzeć, choć atrament na ich akcie ślubu jeszcze nie wysechł. Kassius pomyślał, że to nie jest dobry znak.

Wieczór ciągnął się dla niego w nieskończoność. Zgrzytając zębami, odsuwał od siebie kolejne talerze. Prawie nie spróbował suma z rusztu ani jambalayi. Druhna Laney, przyjaciółka z dzieciństwa o nazwisku Danielle Berly, teraz już mężatka z dwójką dzieci, z zawodu przedszkolanka, wzniosła łzawy toast. Angel Velazquez wygłosił znacznie krótszą i mniej emocjonalną przemowę. Po prostu podniósł lampkę szampana do góry i zawołał gromko: *Buena suerte!*, co znaczyło: Powodzenia! Najwyraźniej doszedł do wniosku, że jego przyjaciel będzie potrzebował szczęścia.

Razem z Laney pokroili sześciopiętrowy tort nadziewany malinami i ozdobiony cukrowymi kwiatami. Kassius uśmiechał się do fotografa i pochylał w stronę żony, która nie chciała go dotknąć ani nawet na niego spojrzeć. Prowadząc ją do pierwszego tańca starał się nie zauważać, że Laney krzywiła się za każdym razem, gdy jej dotykał.

O północy uznał, że już dość. Laney nie miała ochoty jeszcze wychodzić, ale Kassius się uparł. Wziął ją za rękę i poprowadził do zabytkowego cadillaca ozdobionego wstążkami i białymi kwiatami. Na widok samochodu Laney zwolniła.

- Gdzie twoja limuzyna?
- Uznałem, że tu nie pasuje.

Pomachali gościom, którzy wyszli z budynku, żeby ich pożegnać. Kassius rozejrzał się za Velazquezem, ale przyjaciela nigdzie nie było widać. Uświadomił sobie, że ostatnio żył jak pustelnik i nie utrzymywał żadnych kontaktów towarzyskich. Dziwne było nawet to, że Hiszpan zechciał wyjechać ze swojego olbrzymiego rancza w Teksasie, żeby pełnić rolę świadka na ślubie. Kassius nie mógł mieć mu za złe, że urwał się wcześniej, ale w rezultacie teraz żegnali ich tylko znajomi jego żony.

Usiadł obok niej z tyłu samochodu. Ruszyli i usłyszeli głośny brzęk metalu. Kassius drgnął z zaskoczenia i wyjrzał przez tylną szybę. Do lśniącego zderzaka przywiązane były zardzewiałe metalowe puszki. Prychnął z niedowierzaniem.

- Nie mogę uwierzyć, że pani Dumaine...

- To nie organizatorka - powiedziała Laney. - Zdaje się, że to babcia ze swoimi koleżankami z klubu brydżowego. Słyszałam, jak o tym rozmawiały.

Droga do eleganckiego hotelu we francuskiej dzielnicy, gdzie mieli spędzić miesiąc miodowy, nie powinna zająć dużo czasu, najwyżej piętnaście minut, ale miasto było już zakorkowane przez turystów, którzy przyjechali na weekend przed Mardi Gras. Jechali i jechali, a w każdym razie tak się wydawało Kassiusowi. W samochodzie panowało niezręczne milczenie. Laney nie dotykała go ani nawet na niego nie patrzyła.

Poczuł, że dłużej tego nie zniesie. Pochylił się do kierowcy i powiedział cicho kilka słów. Kierowca skinął głową i zmienił trasę.

- Dlaczego zawracamy? - zapytała Laney ze zdziwieniem. To były pierwsze słowa, jakie wypowiedziała od dziesięciu minut.

- Zobaczysz - odrzekł ponuro.

Skęcili w szeroką, schludną aleję, pośrodku której biegły za-  
bytkowe tory tramwajowe. Po obu stronach alei rosły dęby, a za nimi znajdowały się piękne stare rezydencje.

- Tutaj - powiedział Kassius do kierowcy, który zatrzymał samochód. Kassius wysiadł. Minęła już północ i ulica była pusta. Rezydencje, otoczone dużymi ogrodami, stały w równych odstępach. Różniły się architekturą, od hiszpańskiej klasyki po grecki renesans i pseudowłoski styl kolonialny, ale w jednym miejscu

ziała luka. Kassius stał przed pustą działką, wcisnął ręce w kieszenie spodni i patrzył na dom, którego nigdy nie widział.

Laney stanęła za nim. Usłyszał cichy szelest jej sukni.

- Co my tu robimy, Kassius?

- Chciałaś zobaczyć miejsce, skąd pochodzę.

- No i?

Bez słowa wskazał jej pustą działkę oświetloną bladym, widmowym światłem księżyca. Laney spojrzała na nierówną trawę i samotne drzewo cyprysowe.

- Tu się urodziłeś?

- Moja matka tu się urodziła. Tu stał dom jej dzieciństwa. Była jedynym dzieckiem bogatej rodziny Cashów. Kiedy miała dziewiętnaście lat, uciekła z domu, bo chciała zobaczyć świat zamiast wyjść za mężczyznę, którego rodzina dla niej wybrała.

Przejeżdżający za ich plecami samochód oświetlił duże, ciemne oczy Laney.

- Zakochała się w Rosjaninie, którego poznała w Istambule. To był mój ojciec. Sądziła, że się z nią ożeni, ale on ciągle miał jakieś wymówki. Pojawiał się w naszym życiu i znikał. Obiecował, że wkrótce wezmą ślub, przywoził nam pieniądze i prezenty. A kiedy miałem jedenaście lat, zupełnie zniknął. - Kassius zacisnął zęby i popatrzył na samotny cyprys w ogrodzie. - W tym samym roku moja matka zachorowała. Gdybyśmy mieli pieniądze na porządne leczenie, to może by przeżyła. A tak, umierała przez pięć lat. Sama.

Poczuł kulę w gardle. Jeszcze nikomu o tym nie opowiadał.

- Przecież nie była sama - szepnęła Laney i wzięła go za rękę.  
- Miała ciebie.

Kassius oddychał z trudem.

- Kiedy miałem szesnaście lat, a mama umierała, napisała do rodziców i poprosiła o pomoc. Prosiła, żeby do niej przyjechali albo przynajmniej zabrali mnie, gdyby umarła. A oni odmówili. Odmówili.

Usłyszał jej westchnienie. Ciepłe palce zacisnęły się na jego palcach.

- Ten dom był dla nich wszystkim - mruknął, odwracając się plecami do działki. - Po ich śmierci kupiłem go i kazałem zbu-

rzyć. Wiesz, że teraz po raz pierwszy w życiu stoję na tej ulicy?  
- dodał z krzywym uśmiechem.

Popatrzyła na niego i w jej ciemnych oczach błysnęły łzy.

- Och, Kassius - pogładziła go po policzku.

- Dlatego zmieniłem nazwisko. Nie chciałem nazwiska ojca ani dziadków, wybrałem więc własne. Kupiłem sobie nową metrykę urodzenia, nowe dokumenty i zacząłem nowe życie.

Laney wspięła się na palce i uścisnęła go mocno. Kassius na chwilę przymknął oczy. Księżyc srebrzył jej ciemne włosy pod długim białym welonem.

- Wiem, jak to jest - powiedziała cicho. - Wiem, jak to jest, kiedy porzuca cię rodzina, która powinna cię kochać. To właśnie zostawiło dziurę w twoim sercu.

- A dlaczego ty nie masz takiej dziury, Laney? Dlaczego? Jak to możliwe, że wciąż potrafisz kochać?

Zamrugła.

- Bo nadal Kocham mamę. Tęsknię za nią. Próbuję pamiętać tylko dobre chwile. Gdybym myślała inaczej, tylko bym się unieszczęśliwiła.

Kassius popatrzył na nią i potrząsnął głową.

- Ja tak nie czuję - powiedział powoli i znów spojrzał na pusty plac. - Zniszczenie tego domu dało mi wielką satysfakcję. Kiedy teraz na to patrzę, mam ochotę splunąć na popioły.

- To ci nie przyniesie radości ani nie zwróci matki.

Popatrzył na nią ostro. Bez względu na to, co myślała Laney, wiedział, że zemsta na ojcu uszczęśliwi go i to bardzo. Odebranie Borisowi Kuzniecowskiemu bankrutującej firmy i willi na Cap Ferrat miało być szczytowym momentem w życiu Kassiusa.

- Przepraszam - wykrztusiła nagle Laney i łzy popłynęły jej z oczu. - Byłam na ciebie bardzo zła i zepsułam najbardziej magiczny dzień naszego życia.

Zaśmiał się cicho i wziął ją w ramiona.

- Nie zepsułaś go. A ślub to tylko jeden dzień. Czeka nas jeszcze wiele magicznych dni. Całe życie.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak lubisz południowe jedzenie i dlaczego przy mnie czujesz się jak w domu. Jak się nazywałeś

wcześniej i dlaczego wybrałaś nazwisko Kassius Black?

- W dzieciństwie lubiłem słuchać opowieści o starożytnym Rzymie. Kasjusz to był rzymski senator, który poprowadził armię do walki z tyranią. - Nie dodał, że był również jednym z konspiratorów, którzy zabili Juliusza Cezara. - A Black dlatego, że chciałem, by moje serce stało się czarne.

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś.

Kassius popatrzył na nią, trzymając ją w ramionach.

- Teraz wiesz o mnie więcej niż ktokolwiek inny. Obiecuj, że nie będziesz zadawać dalszych pytań.

- Ale...

- Obiecuj.

Westchnęła i posmutniała.

- Dobrze. Obiecuję.

Odetchnął i poczuł, że zeszło z niego napięcie. Czuł się obnażony, ale wiedział, że Laney jest jedyną osobą na świecie, której może zaufać. Spojrzał na nią i odsunął z jej twarzy kosmyk włosów.

- Teraz jesteś moją żoną, matką mojego dziecka. Przeszłość już minęła. Tak jak powiedziała twoja babcia, jesteśmy rodziną i teraz liczy się przyszłość.

- Masz rację - szepnęła. Ich oczy spotkały się i Kassius myślał tylko o tym, że chciałby zerwać z niej tę sukienkę i zatracić się w niej po to, by się odrodzić.

- Jedziemy do hotelu - mruknął i pociągnął ją w stronę białego cadillaca.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Sześć miesięcy później Laney drżącą ręką przycisnęła telefon do ucha.

- Co pan powiedział?

- Prawdziwe nazwisko pani męża brzmi Cash Kuzniecowa - powtórzył detektyw.

Bezwładnie opadła na krzesło i oparła dłonie na wielkim brzuchu. Miała nadzieję, że do tego nie dojdzie, że mąż w końcu z własnej woli wyjawia przed nią swoje tajemnice. Ale nie zrobił tego. Przeciwnie, zdawało się, że tajemnic wciąż przybywa.

W zeszłym tygodniu obudziła się w środku nocy i odkryła, że łóżko obok niej jest puste. Jej mąż chodził po salonie i mówił coś cicho do telefonu. Gdy zapytała go, z kim rozmawia o drugiej w nocy, nie chciał odpowiedzieć.

- Jeśli nie chcesz, żebym cię okłamywał, to nie pytaj - mruknął tylko.

To była ostatnia kropla.

Następnego ranka głęboko urażona Laney skontaktowała się z prywatnym detektywem, którego polecił jej przyjaciel Kassiusa i jego świadek na ślubie, Angel Velazquez. Laney wiedziała, że Angel jest jedynym człowiekiem na świecie, który nie boi się przeciwstawić Kassiusowi.

Angel był rozbawiony, gdy do niego zadzwoniła.

- Po paru miesiącach już chcesz wynajmować prywatnego detektywa? Małżeństwo musi być prawdziwą przyjemnością!

Zaczerwieniła się i z zażenowaniem wyjąkała jakąś wymówkę, ale Angel litościwie jej przerwał i podał nazwisko bardzo dobrego detektywa, który lubił trudne zadania.

- Potrzebuję jakiegoś punktu wyjścia - powiedział jej detektyw.

Laney czuła się jak zdrajczyni, ale podała mu adres domu Cashów przy St. Charles Avenue. Kassius zaczął już budować tam



nową rezydencję dla jej babci i ojca z dużym skrzydłem gościnnym, gdzie mogliby się zatrzymywać po urodzeniu dziecka. Po ślubie babcia i ojciec Laney uznali Kassiusa za członka rodziny i teraz już nie mieli nic przeciwko temu, żeby przyjmować od niego pieniądze. Nie uważali tego za dobroczynność, tylko za sposób okazywania miłości.

- Niektórzy mężczyźni po prostu nie umieją mówić ładnych słówek, Laney May - wyjaśnił jej ojciec.

- Tak jest z każdym mężczyzną, który cokolwiek jest wart - stwierdziła krótko babcia.

Toteż nie protestowali, gdy Kassius uparł się wysłać Clarka do Atlanty prywatnym samolotem na wizytę do wysoko cenionego specjalisty, który prowadził innowacyjne terapie. Po kilku miesiącach leczenia pojawiły się już pierwsze rezultaty: Clark częściowo odzyskał wzrok w jednym oku.

- Zajmuje się mną pielęgniarka z bardzo seksownym głosem. Bardzo chciałbym porządnie ją obejrzeć - wyjaśnił żartem, ale wydawał się szczęśliwy.

Jakby tego było mało, babcia zaczęła podróżować po świecie. Na początek wybrała się na dziesięciodniowy rejs po wschodnich Karaibach i ledwie wróciła, wskoczyła na następny statek, żeby zobaczyć z kolei zachodnie wyspy. W ciągu ostatnich sześciu miesięcy zdążyła już opłynąć cały świat, poznała nowych przyjaciół i miała nawet kilku bliskich mężczyzn.

- Zostawiasz za sobą na całym świecie ścieżkę złamanych serc - żartowała Laney.

- Nic nie poradzę na to, że mężczyźni się we mnie zakochują - odrzekła Yvonne, bardzo z siebie zadowolona.

Teraz babcia wybrała się na poszukiwanie jeszcze większej przygody. Podróżowała z plecakiem po Europie, nocowała w hostelach, a ostatnio odwiedziła Angkor Wat w Kambodży w towarzystwie dziesięć lat od siebie młodszego Norwega.

Laney była bardzo wdzięczna Kassiusowi za wszystko, co dla nich zrobił. Wciąż sobie powtarzała, że jest dobrym mężem i ojcem i że każdy mężczyzna ma swoje tajemnice. Ale nie mogła tak tego zostawić i teraz zrozumiała, dlaczego.

- Jak ma na imię jego ojciec?

Usłyszała to, czego się spodziewała. Gdy wyłączyła telefon, wszystkie fragmenty układanki wskoczyły na swoje miejsce. Teraz już wiedziała, dlaczego Kassius wciąż wraca do Monako.

Tego wieczoru Kassius przyjechał do domu późno. Laney siedziała przy wielkim oknie, a obok niej na stoliku stała butelka szkockiej.

- Pijesz szkocką? - zdumiał się.

Otworzyła butelkę i nalała trunku do kryształowej szklaneczki.

- To nie dla mnie. Dla ciebie. - Wyciągnęła szklanekę w jego stronę. - Wiem, kim jesteś. I wiem, kim jest twój ojciec.

Kassius ostrożnie upił łyk szkockiej.

- Naprawdę wiesz?

Skinęła głową.

- Przez cały czas zastanawiałam się, dlaczego dawałeś takie drogie prezenty Mimi du Plessis i wciąż pożyczasz pieniądze jej szefowi. Teraz wszystko rozumiem. Miała zachować przed nim w tajemnicy źródło tych pożyczek. Nie chciałeś, żeby Kuzniecow zaczął przyglądać ci się uważniej, bo mógłby rozpoznać w tobie tego jedenastoletniego chłopca, którego porzucił w Istambule - Casha Kuzniecowa, nieślubnego syna Borisa Kuzniecowa i Emmaline Cash.

- Skąd o tym wiesz?

- Od prywatnego detektywa. Poleciał mi go Angel Velazquez.

Kassius patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym wybuchnął krótkim śmiechem. Wypił szkocką jednym haustem i głośno odstawił szklanekę.

- No dobrze. Przejrzałaś mnie.

- Co ty chcesz z nim zrobić? - zapytała cicho, wciąż mając nadzieję, że się myli.

Nalał sobie jeszcze i popatrzył na nią.

- Zniszczyć go, oczywiście.

- Jak?

- Tak jak ci mówiłem. Rzadko widywałem Kuzniecowa, kiedy dorastałem. Był bardzo zajęty, pracował w Moskwie i ciągle podróżował. Właśnie tak się poznali. Moja mama była wtedy stewardesą i mieszkała w Istambule. - Znów podniósł szklanekę do

ust. - Kiedy nas porzucił, a matka zachorowała, przejrzałem jej papiery i znalazłem jego adres w Moskwie. Pisałem listy, ale nie odpowiadał. Kiedy miałem szesnaście lat, wsiadłem w pociąg do Moskwy i dowiedziałem się, dlaczego. Miał już żonę.

- Och, nie - westchnęła Laney.

Kassius wzruszył ramionami.

- Widziałem, jak wchodził ze swoją piękną blondynką do wielkiego domu, a za nimi szły trzy golden retrievery. Byli bogaci i szczęśliwi. Ze zdumienia potknąłem się i wpadłem na metalowy płot. To jest pamiątka. - Wskazał bliznę na policzku. - Zwodził moją matkę przez szesnaście lat. Obiecywał, że któregoś dnia się z nią ożeni i kupi jej różową willę na południu Francji. Pamiętam, jak bardzo te obietnice ją uszczęśliwiały. Przez cały czas wierzyła, że on do niej wróci. Nie miałem serca powiedzieć jej, jakim człowiekiem jest naprawdę.

Laney naraz zrozumiała bardzo wiele rzeczy.

- Nic dziwnego, że nie możesz znieść myśli o miłości. Bo dla ciebie to tylko kłamstwo - szepnęła.

Zacisnął zęby i wpatrzył się za okno, w ciemny przestwór morza.

- Nie chciałem ci o tym mówić, Laney, bo wiedziałem, że ci się to nie spodoba. Chciałem, żebyś zachowała swoje idealistyczne wyobrażenie miłości i mnie.

Powoli podniosła się z kanapy. W ósmym miesiącu ciąży wymagało to sporo wysiłku. Sięgnęła po jego dłoń i położyła sobie na brzuchu.

- Tam jest nasz syn - powiedziała cicho.

Kassius szeroko otworzył oczy.

- Syn?

Uśmiechnęła się z dumą.

- Wiem, że obiecaliśmy sobie, że nie będziemy sprawdzać płci, ale nie mogłam się powstrzymać podczas ostatniej wizyty.

- Syn. - Kassius zamrugał. - Świetnie. Mam już w rękach to, co jeszcze zostało z jego firmy. Została mu tylko willa. Jeszcze jeden kredyt i ona również będzie moja.

Laney poczuła ból.

- Nie rób tego. Zemsta nie uczyni cię szczęśliwszym. Proszę,

zostaw go już w spokoju.

Popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- Jak mogę go zostawić? Muszę go ukarać za to, co zrobił.

- Proszę - szepnęła. - Zrób to dla mnie, dla naszego dziecka.

Po prostu z nim porozmawiaj. Może były jakieś okoliczności, o których nie wiesz. Nie wiesz wszystkiego.

- Wiem dosyć - odrzekł twardo.

- Posłuchaj. Kiedy dorastałam, nienawidziłam mojej matki za to, że nas zostawiła, zrzuciła nam wszystko na głowę, a sama odeszła wolna i swobodna. Ale byłam przez to nieszczęśliwa. Okropnie nieszczęśliwa. Nie chciałam się tak czuć. Więc postanowiłam jej wybaczyć, pamiętać dobre chwile. Wybrałam miłość. - Wzięła głęboki oddech i podniosła na niego wzrok. - Kocham cię.

Jego twarz wydawała się wykuta z kamienia.

- Kochasz mnie? Po tym wszystkim, co ci powiedziałem?

- Wiem, że jesteś dobrym człowiekiem. - Oparła jego dłoń na brzuchu. Dziecko znów się poruszyło. - Nie rań swojego ojca. To dziadek naszego dziecka.

Kassius ze złością cofnął rękę.

- Tak bardzo cię on obchodzi?

- Obchodzisz mnie ty i nasze dziecko. Oraz to, co ta zemsta może zrobić z nami wszystkimi.

Kassius skrzywił się ironicznie.

- Jesteś częścią tej zemsty, Laney.

- Ja?

- To była część planu. Piękna rodzina, żona i dziecko. Żona Kuzniecowa rozwiodła się z nim dawno temu dla innego mężczyzny. On nie ma innych dzieci. Kiedy odbiorę mu wilę, dowie się, kim jestem i dlaczego doprowadziłem go do ruiny. Zrozumiem, że zmarnował wszystkie swoje szanse na szczęście, że stracił jedyną rodzinę, która mogła go kochać, i że jego własny wnuk nigdy nie pozna jego nazwiska.

Laney patrzyła na niego wstrząśnięta.

- Teraz rozumiem, dlaczego się ze mną ożeniłeś i od samego początku chciałeś, żebym zaszła w ciążę. Myślałam, że to miłość od pierwszego wejrzenia, ale dla ciebie to była tylko ze-

msta.

Kassius położył rękę na jej ramieniu.

- Nie tylko. Teraz już nie. Zacząłem ci ufać, Laney, dlatego mówię ci prawdę.

Świetnie, pomyślała z goryczą. Przymrużyła oczy i potrząsnęła głową.

- Skoro ty nie chcesz z nim porozmawiać, to ja to zrobię.

Wyraz jego twarzy zmienił się w jednej chwili. Mocno pochwyił ją za ramiona i popatrzył na nią z wściekłością.

- Jeśli kiedykolwiek przyjdzie ci do głowy powiedzieć o tym Kuzniecowski, to będzie koniec z nami. Rozumiesz? Nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Ani ty, ani dziecko.

- Nie wierzę ci - powiedziała powoli.

- Myślę, że mi wierzysz. Jeśli mnie zdradzisz, rozwiodę się z tobą, Laney. Zacznę wszystko od początku. Znajdę sobie inną kobietę i będę miał inne dziecko.

Jego palce jeszcze mocniej zacisnęły się na jej ramionach.

- To boli!

Puścił ją. Roztarła sińce, patrząc na niego z oszołomieniem.

- Muszę ci zaufać, Laney. - Patrzył na nią przez długą chwilę, a gdy nic nie powiedziała, pochwyił laptop i bez słowa wyszedł z penthousu, głośno zatrzaskując za sobą drzwi.

Płakała, dopóki nie zasnęła. Rankiem łóżko po stronie Kassiusa wciąż było puste. Cichutko zeszła na dół. Jego torba na laptop leżała przy drzwiach do gabinetu. Zerknęła do środka przez uchylone drzwi. Spał na czarnej skórzanej sofie. Odetchnęła z ulgą i już chciała pchnąć drzwi, żeby z nim porozmawiać, ale powstrzymała się w ostatniej chwili. Właściwie po co? Był bez reszty owładnięty myślą o zemście i nie potrafił dostrzec, jakie to destrukcyjne uczucie. Laney nie wiedziała, czy Boris Kuzniecowski zasłużył sobie na tak wielką karę, ale była pewna, że jej dziecko potrzebuje ojca, który potrafi kochać i wybaczać.

Przymrużyła oczy. A gdyby udało się doprowadzić do spotkania tych dwóch mężczyzn twarzą w twarz? Może nie rozwiązałyby to wszystkich problemów, ale na pewno byłoby lepsze niż te podchody, urazy, zemsta. Trzeba było wyciągnąć wszystkie żale na światło dzienne.

Musiała spróbować. Próbowwała ocalić Kassiusa, bo była jedyną osobą, która mogła to zrobić.

Pół godziny później wjechała na Cap Ferrat, słynny półwysep wcinający się w błękitne Morze Śródziemne, jedno z najdroższych miejsc na świecie. Minęła bramy kilku luksusowych rezydencji i wreszcie odnalazła tę właściwą. Zatrzymała sportowy samochód, który wzięła z garażu Kassiusa, i spojrzała na strażnika.

- Chciałabym zobaczyć się z panem Kuzniecowem. Nie jesteśmy umówieni. Proszę mu powiedzieć, że jestem żoną Kassiusa Blacka i że mam dla niego wiadomości o synu.

Strażnik wrócił do budki i zadzwonił. Po chwili znów do niej wyszedł.

- Pan Kuzniecow mówi, że nie ma syna, proszę pani.

- Mówię o synu, którego porzucił w Istambule.

Strażnik zadzwonił jeszcze raz, po czym popatrzył na nią z wyraźnym zdumieniem.

- Bardzo proszę. Może pani wejść natychmiast.

Przejechała przez bramę i zarośnięty ogród i znalazła się na dziedzińcu. Za wielką kamienną fontanną znajdowało się wejście do willi - wielkiej i różowej, z fantastycznym widokiem na morze.

- Pani Black.

Podniosła głowę i zobaczyła starszego mężczyznę, schludnego i dobrze ubranego, ze szpakowatymi włosami, który stał przy drzwiach frontowych. Z uśmiechem wyciągnęła do niego rękę.

- Dziękuję, że zechciał się pan ze mną spotkać.

Uścisnął jej dłoń i wprowadził ją do środka. W willi prawie nie było mebli. Laney dostrzegła na ścianach jaśniejsze prostokąty. Kuzniecow dostrzegł jej spojrzenie i uśmiechnął się smutno.

- Musiałem sprzedać niektóre zbędne rzeczy, na przykład obrazy. A także, niestety, wyłączyć klimatyzację.

To wyjaśniało, dlaczego w willi było nieznośnie gorąco.

Poprowadził ją do dużej bawialni, zupełnie pustej, z wyjątkiem kilku krzesel i stołu.

- Napije się pani herbaty, pani Black? Mam nadzieję, że nie

jest zbyt mocna. – Nappełnił filiżankę herbatą z elektrycznego samowaru. – Nie mam w tym wielkiej wprawy. Kiedyś miałem służbę, ale musiałem ją zwolnić, podobnie jak wszystkich innych pracowników.

– To musiało być dla pana trudne.

Jego twarz ściągnęła się.

– Moja firma nie dała rady konkurować ze wszystkimi tańszymi dostawcami. Oprócz ochroniarza przy bramie, który ma utrzymać prasę z daleka, została mi tylko gospodyni, ale jest już stara i słabego zdrowia. Po prostu nie ma dokąd odejść. Tak jak ja – rozejrzał się po pustym salonie. – Został mi tylko ten dom. Ale i on wkrótce będzie sprzedany.

Zamilkł i usiadł naprzeciwko niej, a potem pochylił się nad stołem, patrząc na nią czarnymi oczami, bardzo podobnymi do oczu Kassiusa. Sądziła, że zapyta ją o kredyty, jakich Kassius mu udzielił, ale nie zrobił tego.

– Mówiła pani, że ma wiadomości o moim synu – powiedział niespokojnie. – O moim Cashu. Czy on żyje?

Laney wzięła głęboki oddech.

– Tak. Żyje i jest niedaleko.

Przez twarz tamtego przelatywały bolesne emocje.

– Skąd pani o tym wie?

Spojrzała na niego i serce zabiło jej mocniej. Modliła się, by się okazało, że to, co robi, jest słuszne i pozwoli jej ocalić rodzinę, a nie ją zniszczyć.

Odstawiła herbatę i powiedziała cicho:

– Bo jestem jego żoną.

– Pani Black dzwoni na domowy telefon, sir.

Kassius podniósł głowę znad laptopa, na którym otwarte były dokumenty dotyczące dziesięciopiętrowego budynku mieszkalnego w Londynie. Ramieniem przytrzymał komórkę, przez którą rozmawiał z głównym wykonawcą nowego stadionu budowanego w Singapurze. Zasłonił telefon ręką.

– Dzwoni do mnie z sypialni?

– Nie, sir. Z domu pańskiego ojca. Mówi, że nie odbierał pan komórki.

Dopiero po kilku sekundach treść tych słów dotarła do niego.

- Oddzwonię później - rzucił do telefonu. Podniósł się i z wściekłością wyrwał przenośny telefon stacjonarny z rąk gospodyni.

- Laney?

- Kassius, mam nadzieję, że mnie nie znienawidzisz, ale musiałam to zrobić dla ciebie. Powiedziałam mu wszystko - kim jesteś, o tych kredytach, o bliźnie, którą masz z Moskwy. Wszystko. Właśnie pijemy herbatę w jego salonie.

Poczuł się tak, jakby ktoś mocno uderzył go w brzuch. Ta kobieta go zdradziła. Zniszczyła dzieło całego jego życia. Przecież jej mówił, co się wtedy stanie.

- Zaraz tam przyjadę - warknął i wyłączył telefon, ściskając go tak mocno, że plastik zaczął pękać. W oczach zapiekły go łzy, gdy uświadomił sobie, ile będzie kosztowało ich wszystkich naiwne, lekkomyślne działanie Laney. Przymknął oczy i oparł czoło o słuchawkę. Właśnie stracił wszystko. Marzenie całego życia. Marzenie o zemście. Marzenie o przyszłości z Laney i o rodzinie.

Laney uznała, że wie lepiej. Że wyleczy go swoją idiotyczną wiarą w miłość. Zaufał jej i teraz miał tego skutki.

Rzucił telefon na biurko i rozejrzał się za kluczami od samochodu. Zszedł do garażu. Sportowego samochodu nie było. Laney, choć była bardzo kiepskim kierowcą, zabrała jego ulubiony samochód, żeby go upokorzyć.

- Benito! - zawołał do ochroniarza. - Powiedz Lamontowi, żeby przyproceedził limuzynę.

Może tak będzie lepiej, pomyślał. Zabierze ze sobą ochroniarza i kierowcę i od razu każe żonie zapłacić za zdradę.

Jechali krętą, wąską drogą na szczycie klifu. Obok nich rozciągał się wspaniały widok na rozświetlone słońcem Morze Śródziemne, ale Kassius nic przed sobą nie widział. Zadzwoił jego telefon. To był jego menedżer. Po kilku sekundach Kassius wyłączył telefon i spojrzał przez okno. Czuł się znużony, martwy. Zło już zostało wyrządzone.

Samochód przyhamował przed budką przy bramie Kuzniecowa. Strażnik przepuścił ich machnięciem ręki.



- Zostańcie tutaj - nakazał swoim ludziom. - Wiecie, co macie robić.

Kierowca skinął głową i wyjął z kieszeni coś, co wyglądało jak piersiówka.

- To tylko sok - zapewnił, widząc zmarszczkę na czole Kassiusa.

- Benito?

- Wszystko jasne. - Na twarzy ochroniarza odbijał się bunt. Podobnie jak inni, podziwiał i szanował żonę szefa.

Kassius popatrzył na ostentacyjnie różową willę, którą zamierzał przejąć i wyrzucić jej właściciela na ulicę, żeby zmarł tam z głodu. Poczul ściskanie w gardle. Menedżer powiedział mu przed chwilą, że jego ojciec zrezygnował z ostatniego kredytu, który czekał na zatwierdzenie. Kassius mógł przejąć wszystkie inne domy i posiadłości, którymi Boris Kuzniecowa zabezpieczał swoje kredyty, ale one nic go nie obchodziły. Liczyła się tylko ta różowa rezydencja zrobiona z waty cukrowej i dzieciennych bajek, a tej właśnie nie udało mu się dostać w ręce. I to nie była jego wina.

Drzwi domu otworzyły się, zanim zdążył zastukać. Drobniutka starsza kobieta, zgięta niemal wpół, wskazała na prawo.

- Są w salonie, monsieur - powiedział dumnie po francusku. - Zaprowadzę pana.

- Nie, dziękuję. Sam trafię - powiedział pośpiesznie, widząc, z jakim trudem kobieta się porusza.

Skinęła głową z wdzięcznością. Kassius poszedł przez pusty hol do eleganckiego salonu, w którym nie było prawie żadnych mebli. Przy małym stoliku siedziała ta zdrajczyni, jego żona, w towarzystwie człowieka, który zniszczył życie Kassiusa i doprowadził do śmierci jego matki. Obydwoje pili herbatę z elektrycznego samowara.

- Kassius! - zawołała jego żona. Zerwała się i podbiegła do niego, jakby się spodziewała, że porwie ją w objęcia i podziękuje za zniszczenie mu życia. Okrutne było to, że nigdy nie wyglądała piękniej, choć miała na sobie tylko prostą letnią sukienkę i sandały. Laney Henry Black była żoną, o jakiej zawsze marzył.

- Laney - powiedział chłodno, nie dotykając jej. Popatrzył na

starszego mężczyznę, który podniósł się z krzesła. Twarz miał bladą i ściągniętą. Patrzył na Kassiusa oczami bardzo podobnymi do jego własnych.

- Czy to prawda? - szepnął Boris Kuzniecowa. - Jesteś moim synem? Mój mały Cash? Czy to możliwe?

Cash. Już dawno nikt go tak nie nazywał. To imię przywoływało bolesne wspomnienia. Przez całe dzieciństwo Kassius tęsknił do ojca, do jego akceptacji, do zwykłej obecności. W końcu znaleźli się w tym samym pomieszczeniu, ale teraz Kassius nie chciał już od niego nic oprócz sprawiedliwości.

- To prawda. - Odwrócił się do Laney i powiedział bezbarwnie: - Może zaczekasz na zewnątrz? Ojciec i ja mamy wiele do omówienia.

Popatrzyła na niego niepewnie.

- Proszę, nie złość się na mnie. Wiem, że nie chciałeś, żebym mu o tym powiedziała, ale to był jedyny sposób, żeby powstrzymać cię przed popełnieniem okropnego błędu.

- Rozumiem. - Naprawdę rozumiał. Laney rzeczywiście wierzyła, że potrafi go zmienić, ocalić, że może się stać taki jak ona i uwierzyć w miłość. - Nie mogłaś zrobić nic innego.

- No właśnie. - Patrzyła na niego ze łzami w oczach. - Bardzo cię kocham - szepnęła i wyciągnęła rękę do jego policzka. Kassius drgnął pod jej dotykiem i po raz ostatni spojrzał na jej twarz, chcąc ją dokładnie zapamiętać.

- Zaczekaj w samochodzie razem z Benitem. - Zmusił się do uśmiechu. - Tam jest klimatyzacja.

Wiedział, że tym ją przekona.

- Dobrze, zaczekam na zewnątrz. - Ucisnęła jego dłoń. - Pozwól mu tylko wszystko wyjaśnić. Daj mu szansę.

Skinął krótko głową.

- Do zobaczenia, Laney - wykrztusił przez zaciśnięte gardło.

Gdy wyszła, podszedł do okna i wyjrzał na dziedziniec. Podeszła do samochodu i zaczęła rozmawiać z Benitem. Kassius opuścił zasłonę i odsunął się od okna. Nie miał pojęcia, co się zdarzy za chwilę.

- Cash?

Spojrzał na ojca ostrym wzrokiem.

- Co się z tobą działo? - szepnął tamten, patrząc na niego jak na ducha. - Kiedy w końcu dostałem twoje listy, natychmiast pojechałem do Istambułu, ale nikt nie wiedział, dokąd wyjechałem.

- Ach, więc w końcu zacząłeś mnie szukać - rzekł chłodno. - Wysyłałem listy przez pięć lat.

- Żona je przede mną ukryła. Dała mi je dopiero przy rozwodzie.

- No tak. - Kassius zazgrzytał zębami. - Twoja żona. Mama zawsze cię broniła, choć uwiodłeś ją obietnicami miłości i słu-  
bu, wiedząc, że nie możesz jej dać ani jednego, ani drugiego.

Starszy mężczyzna chwiejnie cofnął się o krok.

- Masz rację. - Przetarł czoło dłonią. - Kiedy zakochałem się w Emmaline, tkwiłem już w małżeństwie bez miłości. Nie powiedziałem jej o tym, bo nie chciałyby nawet na mnie spojrzeć.

- Masz rację. Kazały ci iść do diabła. Ale moja matka miała duszę, a ty nie.

- Chciałem się z nią ożenić - szepnął Boris. - Bardzo tego chciałem. Ale żona nie zgadzała się na rozwód.

- Kłamiesz.

- Mówię prawdę. - Głos starszego mężczyzny drżał. - Błagałem ją, ale choć sama miała wielu kochanków, nie chciała mnie uwolnić. Wiedziała, że z moim stanowiskiem będę mógł zarobić mnóstwo pieniędzy na rozpadzie Związku Radzieckiego. Kazała mi zapłacić miliony rubli za zgodę na rozwód. Próbowałem zarabiać pieniądze najszybciej, jak potrafiłem, ale przez cały czas było za mało.

Kassius popatrzył z pogardą na wyblakłe tapety, kurz i puste miejsca po meblach.

- I przez cały czas opowiadałeś mojej matce o fantastycznej willi, którą kiedyś jej kupisz.

Boris przełknął.

- Chciałem jej kupić tę willę. Chciałem zamieszkać tu z wami, być twoim ojcem, twoim bohaterem - uśmiechnął się blado. - Pamiętasz, jak bawiliśmy się w rzymskich gladiatorów i walczyliśmy drewnianymi mieczami? Czasami przy tym przewracaliśmy meble. Bardzo lubiłeś, kiedy opowiadałem ci o cesarstwie

rzymskim, czasami do późna w nocy i twoja matka była zła na nas obydwu.

Wspomnienia wracały do Kassiusa. Czy to rzeczywiście ojciec opowiadał mu historie o Rzymianach? Znow poczuł przeszywający ból chłopca porzuconego przez ojca. Sądził, że ten ból jest już częścią przeszłości, ale teraz przekonał się, że nie.

- I zostawiłeś nas - powiedział ochryple. - Zostawiłeś matkę, która zmarła bez pomocy. Miałeś pięć lat, żeby wrócić i nam pomóc. Mogłeś zadzwonić, przysłać list.

- Ona mi nie pozwalała - odrzekł ojciec. - Kiedy miałeś jedenaście lat, twoja matka dowiedziała się, że jeszcze przed naszym spotkaniem byłem żonaty. Nie miało dla niej znaczenia to, że małżeństwo istniało tylko na papierze i że moja żona ma kochankę, ale nie chce się ze mną rozwieść, dopóki nie stanę się bardzo bogaty. Kiedy Emmaline się o tym dowiedziała, w żaden sposób nie mogłem jej przekonać, żeby znow pozwoliła was odwiedzić czy nawet przysłać pieniądze. Kazała mi się wynosić, nigdy nie wracać i nie kontaktować się z nią ani z tobą, dopóki nie będę wolny. Wróciłem więc do Moskwy, zdecydowany zdobyć w końcu rozwód - głos mu się załamał. - Nigdy nie sądziłem, że zajmie mi to aż pięć lat, bo w miarę, jak rósł mój majątek, rosła też zachłanność mojej żony. W końcu zgodziła się na rozwód tylko dlatego, że zaszła w ciążę ze swoim kochankiem, ale wtedy było już za późno. Twoja matka nie żyła.

Głos mu się załamał. Kassius jednak nie miał zamiaru okazać miłosierdzia.

- Umarła przez ciebie.

Kuzniecowa wsunął palce w siwe włosy.

- Nie wiedziałem o chorobie Emmaline - szepnął. - Dowiedziałem się, gdy było już za późno.

- I tak zasługujesz na karę - rzekł Kassius z napięciem.

Ojciec popatrzył na niego.

- Zostałem ukarany - powiedział cicho. - Spędziłem wiele lat samotnie, tęskniąc za wami. Gdy w końcu pojechałem do Istanbulu, was już tam nie było. Znalazłem tylko grób twojej matki. Przez te wszystkie lata szukałem ciebie. Myślałem, że nie żyjesz.

- Zniszczyłeś jej życie.

Oczy Borisa wypełniły się łzami. Odwrócił głowę i wpatrzył się w okno.

- Myślałem, że zestarzejemy się razem. Była jedyną kobietą, jaką kochałem. Zawsze chciałem do niej wrócić. Myślałem tylko, że będziemy mieli więcej czasu.

Jego głos zamarł. Kassius patrzył na niego, nie pozwalając sobie na współczucie.

- Wybacz mi, Cash - szepnął w końcu Kuzniecowa i opadł na krzesło. - Gdy straciłem Emmaline i ciebie, już nikogo nie potrafiłem pokochać. Nie chciałem mieć innej żony i innego dziecka. Tylko wy się dla mnie liczyliście. Ale to wszystko było oparte na kłamstwie, więc wszystko straciłem. Próbowałem utrzymać firmę ze względu na pracowników, ale, prawdę mówiąc, nigdy nie miałem serca do biznesu. Została mi tylko ta willa. - Powiódł wzrokiem po pustym pomieszczeniu. - Tylko to mi po niej pozostało. Dotrzymałem słowa, które jej dałem.

Ukrył twarz w dłoniach. Kassius patrzył na szlochającego starego człowieka. To była chwila zemsty, o której marzył od lat. Powinien czuć triumf, tymczasem w sercu miał pustkę. Boris Kuzniecowa był już stary. Jego zbrodnia polegała na tym, że zakochał się w młodej stewardesie i udawał, że jest wolny, choć było inaczej. Przez to kłamstwo stracił wszystko.

Tak wiele osób straciło wszystko.

Powróciły do niego słowa Laney. „Byłam nieszczęśliwa. Okropnie nieszczęśliwa. Nie chciałam się tak czuć. Więc postanowiłam jej wybaczyć, pamiętać dobre chwile. Wybrałam miłość”.

Nie, powiedział sobie twardo. Nie mógł teraz myśleć o Laney.

W jego kieszeni zadzwonił telefon. To była ona. Stłumił kłębiące się w nim emocje i odebrał.

- Co się dzieje? - W głosie Laney brzmiał lęk. - Benito wepchnął mnie do samochodu. Mówi, że wiozą mnie na lotnisko i stamtąd mam lecieć do Nowego Orleanu. Nie rozumiem...

Kassius zacisnął zęby.

- Już po wszystkim - powiedział zimno. - Mówiłem ci przecież. Będę ci płacił alimenty i nic więcej. Mój prawnik przygoto-

wuje już dokumenty rozwodowe.

Usłyszał głośne westchnienie ojca i drugie w słuchawce.

- Rozwód? - szepnęła Laney.

- Mówiłem ci przecież, co się zdarzy, gdy mnie zdradzisz. Nigdy więcej nie zobaczę ciebie ani dziecka.

Usłyszał jej przyśpieszony oddech.

- Nie mogę w to uwierzyć - wykrztusiła. - Nie możesz zrobić czegoś tak okrutnego!

- Ty to zrobiłaś, Laney. Ty to zrobiłaś.

- Kassius...

Naraz w słuchawce rozległ się krzyk, pisk opon, jeszcze jeden krzyk i huk. A potem zaległa cisza, która po chwili przeszła w sygnał zajętej linii. Kassius zmarszczył czoło i popatrzył na telefon. Czy to była jakaś sztuczka? Miał ochotę zadzwonić jeszcze raz, ale to musiała być manipulacja. Nie zamierzał dać się nabrać.

- Źle robisz, traktując ją w ten sposób - powiedział ojciec za jego plecami. - Ona cię kocha i próbowała nas pogodzić.

Kassius wsunął telefon do kieszeni i spojrzał na niego pogardliwie.

- Kocha? Co ty możesz wiedzieć o miłości?

Ojciec patrzył na niego ze łzami w oczach.

- Wiem, jak to jest, kiedy się traci miłość. Wiem, jak to jest, kiedy przez jedną złą decyzję niszczy się wszystko. Kiedy Emaline kazała mi odejść i nie wracać, dopóki nie będę wolny, powtarzałem sobie, że jeszcze nadrobimy te stracone lata. Ale prawda wygląda tak, że mamy tylko teraźniejszość, dlatego dobrze się zastanów, zanim to wszystko odrzucisz.

Kassius zimno potrząsnął głową.

- Mój menedżer powiedział, że zrezygnowałeś już z kredytu, który miałeś wziąć pod zastaw willi. Na razie udało ci się zatrzymać ten dom. Ale przejąłem całą twoją zbankrutowaną firmę i zamierzam sprzedać ją po kawałku, podobnie jak wszystko inne, co od ciebie przejąłem. Ten dom będzie dla ciebie niewielką pociechą, kiedy...

- Jest twój. Daję ci go za darmo - rzekł ojciec cicho. - To ostatnia rzecz, jaką posiadam. Zbudowałem tę willę dla twojej

matki po jej śmierci, a ty jesteś jedyną pamiątką, jaka mi po niej pozostała. Ostatnim wspomnieniem naszej miłości. Cash, ta willa należy do ciebie.

Kassius zaniemówił. To była ostatnia rzecz, jakiej mógł się spodziewać, i ostatnia, jakiej mógłby pragnąć.

- Na razie możesz ją zatrzymać - warknął i odwrócił się. - Moi prawnicy skontaktują się z tobą.

Na zewnątrz ciemne chmury zasłoniły słońce. Z daleka słychać było odległy grzmot. Od strony morza zerwał się zimny wiatr. Kassius podniósł twarz i poczuł na niej pierwsze krople deszczu.

Jego ludzie wypełnili polecenie i zabrali Laney limuzyną na lotnisko, zostawiając mu sportowy samochód z kluczykami w stacyjce. Był zadowolony, że to on pojedzie sportowym samochodem, który miał wyścigowe opony i napęd na tylną oś, przez co trudno było nad nim zapanować na mokrych drogach. Nie chciał, żeby Laney ryzykowała. Zaraz jednak przypomniał sobie, że już nigdy jej nie zobaczy, więc to już nie jest jego problem. Nie zobaczy nawet swojego syna. Poczuł przejmujący ból. Opuścił ją i dziecko, tak jak wcześniej jej matka i jego ojciec...

Wyjął telefon z kieszeni, znów walcząc z pokusą. Nie, nie mógł do niej zadzwonić. Po prostu nie wolno mu było tego zrobić. Złamałby w ten sposób słowo, ujawniłby własną słabość, a na to nie mógł sobie pozwolić.

Naraz telefon zadzwonił w jego dłoni. To był Benito.

- Tak?

- Szefie, mieliśmy wypadek - powiedział Benito ochryple. - Ciężarówka uderzyła w nas na drodze. Właśnie przyjechała policja i karetka. Lamont nie żyje. Ta piersiówka śmierdzi alkoholem.

Kassius mocniej zacisnął dłoń na telefonie.

- Daj mi Laney.

Nastąpiła długa chwila milczenia.

- Nie mogę.

- Dlaczego?

- Ciężarówka uderzyła od jej strony. Ja jestem nietknięty. Cały impet poszedł na nią i na Lamonta - głos Benita przeszedł

w szept. – Właśnie ją zabierają do helikoptera. Ma polecieć do szpitala Princesse Florestine. Nie są pewni... – głos mu się załamał. – Tak mi przykro, szefie. – Nie są pewni, czy ona i dziecko przeżyją.

Kassius poczuł, że oczy zachodzą mu mgłą. Przypomniał sobie wszystko, co Laney zrobiła dla niego. Próbowwała go kochać, przekonać, by on ją również pokochał, by nawet pokochał siebie. Próbowwała uczynić z niego lepszego człowieka.

A on za to wyrwał jej serce i posłał ją wraz z dzieckiem na śmierć.

Zachwiał się na nogach i oparł o samochód. Prawie nie zauważył ojca, który wyszedł za nim i teraz stał obok niego w deszczu, patrząc na niego szeroko otwartymi oczami.

– Szefie – w głosie Benita brzmiała panika.

– Główny szpital w Monako? – szepnął Kassius.

– Niech pan jedzie północną drogą najszybciej, jak się da.

Kassius wskoczył do samochodu, zapalił silnik i ruszył pełnym gazem, usiłując się skoncentrować na jeździe. Przekroczył granicę Monako, zostawił otwarty samochód przed wejściem do szpitala i wpadł do środka. W korytarzu rozległ się jego krzyk:

– Gdzie ona jest? Gdzie jest moja żona? Gdzie jest mój syn?

– Monsieur, proszę się uspokoić. To jest szpital...

– Gdzie ona jest?!

– Jeśli nie przestanie pan krzyczeć, to każemy pana stąd wyprowadzić.

Zauważył, że najbliższej stojąca pielęgniarka skinęła na szpitalnego ochroniarza, i zazgrzytał zębami. Gdzie jest Benito? Gdzie Laney? Wziął głęboki oddech, próbując się opanować, choć miał wielką ochotę złapać pielęgniarkę za gardło i siłą wydusić z niej informacje.

– Proszę – powiedział z napięciem. – Moja żona miała wypadek na wybrzeżu. Jest w trzydziestym siódmym tygodniu ciąży. Powiedziano mi, że przywieziono ją tu helikopterem.

– Ach, to ona. – Pielęgniarka spojrzała na niego ze współczuciem i dodała cicho: – Bardzo mi przykro, proszę pana. Przyjechał pan za późno.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Naraz za plecami Kassiusa odezwał się męski głos.

- Za późno? - powiedział po francusku. - I mówi mu to pani w korytarzu?

Kassius obrócił się i zobaczył swojego ojca, który pobił chyba rekord prędkości, jadąc za nim do szpitala.

Pielęgniarka zeszywniała.

- Monsieur...

W ciemnych oczach Borisa błyszczał gniew.

- Czy moja synowa i wnuk nie żyją?

- Proszę mówić ciszej. To nie jest...

- Przywieziono ich tutaj. Albo pozwoli pani mojemu synowi zobaczyć żonę, albo proszę natychmiast sprowadzić lekarza, który wszystko mu wyjaśni.

Pielęgniarka z grymasem wróciła za biurko i zajrzała do komputera. Kassius czekał, wstrzymując oddech. Chciał usłyszeć, że to tylko pomyłka, że Laney nic się nie stało, dziecku też, a Benito po prostu niewłaściwie ocenił sytuację.

Pielęgniarka jednak zachmurzyła się i krótko skinęła głową.

- Tak jak myślałam. - Podniosła wzrok i z wahaniem przygryzła wargi. - Zechcą panowie poczekać w poczekalni. Pójdę po lekarza.

Kassius trzymał się resztkami sił. Naraz poczuł na ramieniu dotyk ręki ojca.

- Nigdzie się stąd nie ruszymy, dopóki się nie dowiemy, gdzie ona jest - powiedział Boris stanowczo.

Pielęgniarka rozejrzała się rozpaczliwie, po czym westchnęła.

- Pańska żona jest na sali operacyjnej. Dlatego powiedziałam panu, że jest za późno. Lekarze robią cesarskie cięcie. Próbują ocalić dziecko.

- To znaczy, że...

- Tyle tylko mogę panu powiedzieć. A teraz proszę przejść

tam. – Wskazała poczekalnię pełną białych plastikowych krzeseł i telewizorów włączonych na wiadomości z Paryża. – Przyślę do panów lekarza.

Siedzenie w poczekalni było piekłem. Kassius opadł bezwładnie na plastikowe krzesło. W jego umyśle dudniły pytania. Jak poważne są obrażenia Laney i jego syna? Czy to możliwe, że jego żona już nie żyje?

Oparł łokcie na kolanach i schował twarz w rękach.

– Ona się nie podda, synu. – Ojciec znów dotknął jego ramienia. – Kocha cię z całego serca i będzie walczyć o to, żeby z tobą zostać.

– Dlaczego? – zapytał Kassius głucho. – Powiedziałem, że nigdy więcej nie chce jej widzieć. Byłem na nią wściekły za to, że z tobą rozmawiała. Uznałem to za zdradę. Powiedziałem, że biorę z nią rozwód i odsyłam ją stąd. – Podniósł głowę i popatrzył na Borisa pustym wzrokiem. – Słyszałeś przecież.

Jego ojciec gwałtownie wciągnął oddech.

– Byłeś zły. Wiedziała, że nie mówisz poważnie.

– Wiedziała, że mówię poważnie. – Poczul się do głębi nieszcześliwy. Groził, że porzuci ją i dziecko i założy nową rodzinę. Oddałby teraz wszystko do ostatniego grosza za jej bezpieczeństwo. Oddałby własne życie, żeby móc wziąć Laney w ramiona i powiedzieć, że ją kocha.

Na chwilę znieruchomiał i serce zaczęło bić mu tak szybko, jakby chciało połamać żebra. Kochał ją. Dopiero teraz sobie to uświadomił. Kochał ją.

Dłoń ojca mocniej zacisnęła się na jego ramieniu.

– Wszyscy popełniamy błędy, których potem żałujemy. Ona ci wybaczy, a ty przez resztę życia możesz próbować jej to wynagrodzić.

Jeśli przeżyje, pomyślał. Jeśli przeżyje ona i dziecko. A on tak bezmyślnie chciał ich wyrzucić ze swojego życia, jakby dotrzymanie głupiej obietnicy było dla mężczyzny najważniejsze. Teraz zrozumiał, że prawdziwym mężczyzną jest ten, kto potrafi kochać swoją żonę i dziecko. Ale być może zrozumiał to za późno. Myślał, że ma przed sobą ocean czasu, całą wieczność. Przypomniał sobie to, co wcześniej mówił ojciec.

Podniósł głowę i popatrzył na tego człowieka, którego osądził tak surowo. Poświęcił połowę życia na to, żeby go zniszczyć, ale może zamiast karać Borisa za jego przestępstwa powinien przyjrzeć się własnym grzechom?

- Dziękuję - powiedział ochryple. - Za to, że tu jesteś.

- Och, synu - wykrztusił ojciec. - A gdzie miałbym teraz być?

- Panie Black.

Podnieśli się na głos lekarza. Kassius miał wrażenie, że podłoga pod nim drży. Całe jego życie zależało od tego, co miał za chwilę usłyszeć.

- Pańska żona... - Naraz lekarz uśmiechnął się. - Niebezpieczeństwo już minęło. Jej stan jest stabilny, ale jeszcze jej nie wybudziliśmy. Miała liczne złamania, w tym żeber, trudności z oddychaniem i straciła dużo krwi. Niewiele brakowało. Gdyby uderzenie poszło trochę bardziej na prawo albo gdyby karetka przyjechała trochę później, to możliwe, że stracilibyśmy ich oboje.

Do oczu Kassiusa napłynęły łzy wdzięczności. Serce podeszło mu do gardła. Otarł oczy i wykrztusił:

- A mój syn?

Lekarz uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Chce pan go zobaczyć?

Powieki Laney drgnęły. Obudziła się przekonana, że nadal śni. Słońce wpadało do pokoju przez otwarte okno. Leżała na wygodnym łóżku. Obok niej na krześle siedział Kassius. Twarz miał znużoną, jakby w ogóle nie spał w nocy.

- Kassius - wychrypiała suchymi ustami.

Otworzył oczy i delikatnie wziął ją za rękę. Choć oczy miał podkrążone i był nieogolony, jego twarz promieniała radosną czułością.

- Obudziłaś się - wyszeptał i delikatnie dotknął jej twarzy. - Bogu dzięki. Miałem okropną noc.

Przez chwilę zastanawiała się, o czym on mówi. Potem dopiero zaczęła sobie powoli uświadamiać, że jest w szpitalu, ubrana w prostą szpitalną koszulę, a do ramion ma przyłączone przewody. Gdzieś w pobliżu słychać było pisk urządzeń. Częściowo

była unieruchomiona i owiązana bandażami. W głowie miała dziwny zamęt.

- Co się stało? - zapytała powoli.

- Nie pamiętasz? - zapytał, patrząc jej w oczy.

Chciała potrząsnąć głową, ale pokój natychmiast zakręcił jej się w oczach.

- Jesteś jeszcze na środkach przeciwbólowych.

Naraz przypomniała sobie niewyraźny obraz. Półciążarówka sunęła w poprzek drogi prosto na ich samochód. Odbiła się od innego pojazdu, po czym uderzyła w bok limuzyny, gdzie siedziała przypięta pasami Laney. Pamiętała głośny pisk hamulców i klakson, pamiętała, że telefon wypadł jej z ręki. Obronnie spłótła ramiona na brzuchu i zacisnęła powieki, a potem rozległ się zgrzyt metalu i poczuła uderzenie.

Dalej nie pamiętała prawie nic. Wiedziała tylko, że przez cały czas trzymała dłonie na brzuchu i mówiła do jakichś ludzi: „proszę, uratujcie moje dziecko”.

Wstrzymując oddech, przyłożyła rękę do brzucha i spojrzała na Kassiusa z przerażeniem.

- Gdzie jest moje dziecko?!

- Cicho. Wszystko w porządku. - Podniósł się, podszedł do łóżeczka po drugiej stronie pokoju i wyjął z niego malutkie zawiątko. - Tutaj.

Wrócił do łóżka i włożył jej dziecko w ramiona. Laney popatrzyła z zachwytem na śpiącego syna i łzy napłynęły jej do oczu.

- Nic mu nie jest?

- Waży prawie trzy kilo - oświadczył Kassius z dumą, gładząc syna palcem po policzku. - Jak na wcześniaka to fantastyczny wynik.

- Wcześniak. - Podniosła wzrok z paniką. - Urodził się za wcześnie.

- Jest zdrowy - powiedział Kassius łagodnie. - Nie potrzebuje żadnej dodatkowej opieki. Lekarze i pielęgniarki byli zdziwieni, ale ja nie. Odziedziczył ducha swojej matki. - Spojrzał na nią i jego oczy zalśniły podejrzenie. - Mieliśmy szczęście. - Pochylił się i pocałował ją w czubek głowy. - Ja miałem szczęście. Dostałem jeszcze jedną szansę.

Podniosła wzrok i serce podeszło jej do gardła.

- To znaczy, że mi wybaczyłeś to, co zrobiłam?

- To co zrobiłaś? - powtórzył i znów poczuła lęk.

Nie odrywając ręki od dziecka, przyklęknął przy łóżku.

- Miałaś we wszystkim rację, Laney - powiedział cicho. - We wszystkim. Próbowałaś ocalić moją duszę, a jak ja cię potraktowałem? - Ucałował jej dłoń i przycisnął do niej czoło jak w modlitwie. - Wybacz mi. Chciałem odrzucić ciebie i dziecko, żeby zaspokoić swoją głupią dumę. - Jego głos stawał się coraz cichszy. - Kiedy powiedziałem, że znajdę sobie nową żonę, która urodzi mi następne dziecko...

- Byłeś zły - powiedziała Laney cicho. - Zdradziłam cię.

- Ty mnie nigdy nie zdradziłaś. Ty mnie ocaliłaś. Miałaś rację co do ojca. Wczoraj w nocy długo rozmawialiśmy w poczekalni.

- On jest tutaj?

- Nie chciałem, żebyś cierpiał samotnie. Przez te wszystkie lata nienawidziłem siebie za to, że okłamałem moją matkę. Nie mogłem znaleźć spokoju, bo zastanawiałem się, co się stało ze mną.

- Jemu też potrafisz wybaczyć?

- Kiedyś uważałbym, że to niemożliwe, ale teraz jak mógłbym mu nie wybaczyć? Popełniłem potworny, niewybaczalny błąd, ale ja też potraktowałem cię okropnie. Czy ty kiedykolwiek zechcesz mi wybaczyć?

- Och, kochany - szepnęła. - Tak.

Podniósł się i znów dotknął jej twarzy.

- Kocham cię, Laney. Nigdy dotychczas nie wiedziałem, co te słowa znaczą, ale teraz już wiem - wyprostował się dumnie. - I chcę ci złożyć obietnicę, której nigdy nie złamię. Kiedy myślałem, że cię straciłem, chciałem umrzeć. Wtedy zrozumiałem, że z chęcią oddałbym życie za ciebie i nasze dziecko. Ale teraz, gdy wiem, że żyjecie - jedną ręką dotknął jej ramienia, drugą wciąż trzymał na czole śpiącego syna - przez całą resztę życia będę żył dla was.

## EPILOG

Cztery miesiące później Francuska Riwiera przywitała Boże Narodzenie jaskrawym słońcem i feerią kolorów. Ale najważniejsza była rodzina.

Wszyscy zgromadzili się w nowo wyposażonej różowej willi Borisa na Cap Ferrat. Nawet babcia Laney przerwała podróż dokoła świata i przyjechała na tydzień razem ze swoim aktualnym przyjacielem. Większość ostatniego roku Yvonne spędziła, podróżując z plecakiem, w dużym kapeluszu i bez cienia lęku, czym wzbudziła szczery podziw wnuczki.

- Mój narzeczony jest fantastyczny, prawda? - oświadczyła z dumą, gdy obydwie zajęte były gotowaniem w wielkiej kuchni.

- Tak - zgodziła się Laney. - Wszyscy go lubią.

- Ove jest przystojny, wysportowany, pełen energii. Na statku musiałam kijem odganiać od niego inne kobiety, ale w końcu go dostałam - opowiadała Yvonne, mieszając gumbo.

Babcia przyjechała w zeszłym tygodniu i obydwie kobiety zapowiedziały, że Kassius i Boris mają zwolnić na święta całą służbę, bo Laney i Yvonne osobiście przygotowują świąteczną kolację.

Kassius na początku wydawał się uradowany, ale potem nabrał wątpliwości.

- Jesteś pewna, Laney, że chcesz sobie tym zawracać głowę? Przecież są święta, a ty dopiero wyzdrowiałaś. Jeszcze miesiąc temu chodziłaś z laską. Powinnaś po prostu odpoczywać i pozwolić, żeby ktoś inny wszystkim się zajął.

- Jestem już zdrowa - zaprotestowała.

- Ktoś inny miałby gotować na Boże Narodzenie? - zawołała Yvonne z urazą. - Czyś ty zwariował? Co to za głupi pomysł!

Kassius nie próbował więcej protestować, ocierał tylko z oczu łzy wzruszenia i wyczekiwał świąt jak dziecko, które odlicza dni do magicznego poranka. Na myśl o tym Laney zaśmiała się cicho. Mąż z całą pewnością doceniał jej kuchnię. Teraz, gdy od

świętecznej kolacji dzieliło ich tylko kilka godzin, co chwilę wtykał głowę w drzwi, jakby czas miał zacząć płynąć od tego szybko. W końcu musiała go wyrzucić, kiedy odkryła, że przekrada się za jej plecami z łyżką.

- Jak to? - zaprotestował, gdy pokazała mu drzwi. - Ja tylko chciałem wam pomóc przy kontroli jakości!

Laney z uśmiechem zajrzała do piecyka, gdzie piekło się ciasto cynamonowe. Przygotowała sobie małą plastikową lalczkę, którą zamierzała wetknąć w ciasto, gdy wystygnie. Ten gość, który znajdzie lalczkę w swoim kawałku, zdecyduje, gdzie będą obchodzić święta w przyszłym roku. To był pomysł jej ojca.

- To jedyny sposób, żeby podjąć tę decyzję sprawiedliwie - wyjaśnił, spoglądając na swoją przyjaciółkę, która mieszkała w Atlancie. Rodzina była teraz rozproszona po całym świecie.

Usłyszała gaworzenie dziecka. Wyjęła go z fotelika i obniosła po kuchni, aż zaczął piszczeć z zachwytu.

- I jak się miewa Henry Clark? - zapytała babcia.

- Uwielbia Boże Narodzenie. Prawda, Henry? - Laney uśmiechnęła się do dziecka, które zaśmiało się uszczęśliwione.

- Nie mogę uwierzyć, że twój mąż kupił mu szczeniaka w prezencie. Szczeniak dla niemowlaka!

- Nie jestem pewna, dla kogo właściwie ma być ten prezent - uśmiechnęła się Laney. - Kassius nie może się już doczekać, kiedy go przywiozą. Mówi, że to jego najlepsze święta w życiu.

- Poczekaj tylko, aż zobaczy Boże Narodzenie w Nowym Orleanie - westchnęła Yvonne. - Dobrze było podróżować, ale po tylu miesiącach widziałam już dość świata i gotowa jestem wrócić do domu.

Wspaniały nowy dom przy St. Charles Avenue został właśnie ukończony. Całe skrzydło zostało przeznaczone na pokoje gościnne. Yvonne i Clark mogli się do niego w każdej chwili wprowadzić, choć wciąż nie było pewne, czy Clark zamierza tam wrócić. Po kilku miesiącach terapii w najlepszej klinice w Atlancie częściowo odzyskał wzrok. Laney rozplakała się, kiedy po raz pierwszy włożyła dziecko w ramiona ojca, a on potrafił dostrzec kolor włosów małego. Istniała nadzieja, że w lewym oku

odzyska wzrok całkowicie. Nigdy nie wyglądał lepiej, pomyślała Laney, patrząc, jak jeździ nowym wózkiem dookoła choinki. Wózek był prezentem od córki i zięcia.

Clark przywiózł ze sobą swoją przyjaciółkę Jeanie, pielęgniarkę z kliniki. Ładna pulchna kobieta pocałowała go z uczuciem, gdy wreszcie zasiedli do świątecznej kolacji.

Laney popatrzyła na rodzinę siedzącą wokół wielkiego stołu, na którym stały potrawy z Południa, a także francuski chleb i wino. Był także rosyjski barszcz i wódka. Łzy napłynęły jej do oczu. Po tak wielu latach spędzonych w rozpaczach wszyscy byli szczęśliwi. Byli razem. Cud Bożego Narodzenia.

Nawet ojciec Kassiusa wydawał się piętnaście lat młodszy. Syn nalegał, by Boris zatrzymał dom na Cap Ferrat. Wszystkie sprzedane meble zastąpiono nowymi. Zatrudnił również cały zwolniony wcześniej personel – wszystkich z wyjątkiem Mimi. Jego firma naftowa znalazła się w portfelu Kassiusa jako filia. Nowe inwestycje i technologiczne innowacje dawały nadzieję, że uda jej się przetrwać, ale Boris z radością przekazał zarządzanie firmą synowi. Zdawało się, że zależy mu tylko na synu i na tym, by stać się częścią rodziny.

- Aha! - zawołała Yvonne, triumfalnie unosząc laleczkę do góry. - W przyszłym roku Boże Narodzenie spędzamy w Nowym Orleanie.

Wszyscy popatrzyli na nią podejrzliwie.

- To oszustwo, nic innego! - zawołał Boris.

- Ależ skąd! Tylko odrobina szczęścia - protestowała Yvonne.

Nikt jej nie uwierzył, ale wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Ich życie było kiedyś bardzo mroczne. Każdy niósł w sobie jakiś stary ból, ale miłość wyleczyła dawne blizny. Byli szczęśliwi i nie dało się tego ukryć.



Tytuł oryginału: Baby of His Revenge  
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2016  
Redaktor serii: Marzena Cieśla  
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla  
Korekta: Anna Jabłońska

© 2016 by Jennie Lucas  
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2018

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.  
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne.  
Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych - żywych i umarłych - jest całkowicie przypadkowe.  
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.  
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.  
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.  
Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.  
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

[www.harlequin.pl](http://www.harlequin.pl)

ISBN 978-83-276-3706-2

Konwersja do formatu MOBI:  
Legimi Sp. z o.o.

# Spis treści

Strona tytułowa  
Rozdział pierwszy  
Rozdział drugi  
Rozdział trzeci  
Rozdział czwarty  
Rozdział piąty  
Rozdział szósty  
Rozdział siódmy  
Rozdział ósmy  
Rozdział dziewiąty  
Epilog  
Strona redakcyjna